HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

LOS NA LOTERII

SUSAN STEPHENS

Susan Stephens

Los na loterii

Tłumaczenie:
Anna Dobrzańska-Gadowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jeśli chodzi o pogrzeby, ten z całą pewnością należał do tak okazałych, jak to tylko możliwe.

Zgodnie z tradycją Luca, obecnie panujący książę, przybył ostatni, by zająć przysługujące mu honorowe miejsce w katedrze. Usiadł przed ołtarzem, pod kopułą zdobioną malowidłami pędzla Michała Anioła. Olbrzymie odrzwia z jednej strony ołtarza były tak kunsztownie rzeźbione, że w turystycznych przewodnikach zawsze nazywano je „bramą niebios”.

Otępiały ze smutku Luca czuł jedynie niepokój, czy aby na pewno należycie zadbał o oddanie wszelkich honorów człowiekowi, któremu tak wiele zawdzięczał. Flagi w prowincji Fabrizio zostały opuszczone do połowy masztu. Lojalni poddani wylegli na ulice, z Francji dowieziono mnóstwo kwiatów, a z Rzymu muzyków. W zaprzężonych w konie bezcennych powozach do katedry przyjechali dygnitarze z całego świata. Czarny ogier Luki, Force, ciągnął przykrytą flagą trumnę zmarłego księcia na lawecie, osiodłany, z odwróconymi podeszwą do góry butami do konnej jazdy w strzemionach. Dumny koń trzymał głowę wysoko, jakby wiedział, że wieziony przez niego wielki człowiek udaje się w ostatnią podróż.

Jako nowemu władcy małego, lecz nieprawdopodobnie bogatego księstewka Fabrizio, Luce, którego brukowce

nadal z satysfakcją nazywały „chłopakiem znikąd”, okazywano najwyższy szacunek. Dzięki wrodzonym zdolnościom biznesowym zarobił miliardy, natomiast mężczyzna, któremu tego dnia wyprawiał pogrzeb, uczynił go księciem.

Wspaniałe wnętrze, w którym odbywało się nabożeństwo żałobne, pod każdym względem różniło się od nędznych, brudnych alejek, którymi biegał jako dziecko. Zamiast zrujnowanych domów miał przed sobą imponującą gotycką architekturę, imponujące rzeźby i przepiękne witraże. Nawet w najśmielszych marzeniach nigdy nie wyobrażał sobie, że zostanie księciem. W dzieciństwie wystarczało mu, gdy w śmietniku znalazł coś nadającego się do jedzenia i jakieś szmaty, którymi mógł się osłonić przed chłodem.

Uprzejmym skinieniem głowy powitał kolejną europejską księżniczkę, która rzuciła mu czarujący uśmiech. Na szczęście zachował uliczny spryt i przebiegłość, które zawsze ostrzegały go przed oszustami, i nie zamierzał wiązać się z żadną spragnioną majątku i męża arystokratką.

Oczywiście nic nie mógł jednak poradzić, że krew w jego żyłach miała dość wysoki poziom testosteronu. Mimo że świeżo ogolony i ubrany w elegancki garnitur, wciąż przypominał portowego awanturnika. Wygląd Luki był jedyną rzeczą, której jego adoptowany ojciec, zmarły książę, nie był w stanie poprawić.

Młody mężczyzna miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, był opalony i zbudowany niczym gladiator. Jego matka była ciężko pracującą dziewczyną z Rzymu, o ojcu

nic nie wiedział. Wykształcenie i wszystko inne zawdzięczał księciu.

Spotkali się w Koloseum, gdzie książę towarzyszył jakiejś oficjalnej delegacji, a Luca grzebał w śmietnikach. Chłopcu nawet nie przyszło do głowy, że może się stać obiektem uwagi tak wielkiego człowieka, lecz książę był wybitnie spostrzegawczy i następnego dnia wysłał do Luki swego asystenta z propozycją, aby łobuziak zamieszkał w pałacu jako towarzysz Maxa, książęcego syna. Luca otrzymał też obietnicę, że jeżeli nowe życie nie przypadnie mu do gustu, w każdej chwili będzie mógł odejść.

Luca, choć czujny i ostrożny, był jak zwykle głodny i postanowił skorzystać z okazji. Dzięki tej decyzji znajdował się teraz właśnie w tym, a nie innym miejscu i to dlatego oddanie czci księciu było dla niego tak ważne.

Darzył przybranego ojca najwyższym szacunkiem za to, że nauczył go, jak budować życie, a nie płynąć z prądem. Niestety, tuż przed śmiercią książę obarczył go ciężkim obowiązkiem.

– Max jest słaby – powiedział. – Dlatego to ty wstąpisz po mnie na tron. Musisz się ożenić i zachować ciągłość dynastii dla dobra kraju, który obydwaj, jak mocno wierzę, szczerze kochamy.

Luca chwycił w dłonie kruchą dłoń ojca i złożył uroczystą obietnicę. Gdyby mógł, przelałby przynajmniej część swojej energii w żyły człowieka, którego gorąco kochał. Zrobiłby wszystko, żeby uratować życie tego, który kiedyś uratował jego samego.

Teraz, jakby czytając w jego myślach, z drugiej strony nawy gniewnie patrzył na niego jego przybrany brat, Maximus. Od początku czuli do siebie wyłącznie żywiołową antypatię. Ich ojcu nigdy nie udało się zbliżyć do Maxa i Luca również odniósł tu całkowitą porażkę.

Max wolał uganiać się za kobietami i uprawiać hazard niż poświęcić choć trochę uwagi sprawom państwa, i nigdy nie okazywał rodzinie ani odrobiny zainteresowania, gustując w towarzystwie sprytnych pochlebców, którzy chcieli wkraść się w jego łaski. Luca szybko się zorientował, że Max zawsze będzie jego największym wrogiem.

Pośpiesznie odwrócił wzrok, sięgnął po poświęconą pamięci zmarłego książeczkę i z wielkim smutkiem przebiegł wzrokiem długą listę dokonań oraz tytułów zmarłego. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jego przybrany ojciec był wyjątkowym człowiekiem i ta świadomość kazała mu tym mocniej trwać przy złożonej obietnicy.

– Jesteś urodzonym przywódcą – powiedział mu książę. – Dlatego mianuję cię moim następcą.

Luca bynajmniej nie był spragniony zaszczytów i honorów, przysługujących następcy tronu księstwa Fabrizio. Sukces przyniosły mu studia na wydziale technologii komputerowej, po których dość szybko zdobył pozycję jednego z najbardziej wpływowych ludzi w swojej dziedzinie. Jego globalne zyski były tak wysokie, że firma praktycznie rozwijała się sama. I bardzo dobrze, bo teraz

musiał skupić się na rządzeniu państwem i zapełnieniu pustego miejsca u swego boku.

– Jeżeli nie ożenisz się w ciągu dwóch lat, zgodnie z konstytucją tron przypadnie twojemu bratu – wyjaśnił książę.

Obaj nie mieli cienia wątpliwości, że Max w krótkim czasie doprowadzi księstwo do ruiny.

– To jest twoje przeznaczenie – rzekł przybrany ojciec Luki. – Nie możesz odmówić prośbie umierającego.

Młody mężczyzna nie zamierzał odmawiać, lecz myśl o poślubieniu jakiejś mało interesującej księżniczki wcale go nie pociągała. I chyba popadłby w poważne przygnębienie, gdyby nie prawdziwa miłość do ludzi, za których dobrobyt od dziś odpowiadał.

Zaraz po ceremonii planował pojechać do południowych Włoch i tam pracować w cytrynowych gajach u boku zwykłych sezonowych robotników. Nie wyobrażał sobie lepszego sposobu na poznanie ich codziennych trosk i bolączek.

– Na świecie naprawdę istnieją dobre, uczciwe kobiety – powtarzał jego ojciec. – Musisz tylko znaleźć tę, przy której zmięknie twoje serce. Wybierz niezwykłą dziewczynę o mocnym charakterze. Nie rozglądaj się za takimi, które są jak tombak, jak mika. Szukaj złota, nie imitacji.

Słysząc te słowa, Luca wiedział, że czeka go trudne zadanie, lecz dopiero dziś, podczas pogrzebu ojca, dotarło do niego, że zadanie to może się okazać po prostu niewykonalne.

Jeśli chodzi o pogrzeby, ten był skromny, ale godny. Callie zadbała o to.

Poza nią jedynymi żałobnikami, opłakującymi śmierć jej ojca, byli ich najbliżsi sąsiedzi i Callie czuła, że ta spokojna ceremonia stanowi pewną przeciwwagę dla beztroskiego życia zmarłego.

Życie Callie z pewnością nie było łatwe. Gdyby nie przyjaciele, Brownowie, którzy zawsze próbowali pokazać jej zabawną stronę przypadających jej w udziale doświadczeń, nieraz wyrywałaby sobie włosy z głowy.

Brownowie starali się dzisiaj zachowywać spokojnie i poważnie, jak na okoliczności przystało. Wrażenie psuła tylko piątka ich psów, które wysypały się z campera i teraz uganiały się po wiejskim cmentarzu, zajadle szczekając.

Tak czy inaczej, to właśnie dzięki nim, sąsiadom i przyjaciołom, Callie wiedziała, jak wygląda szczęśliwa rodzina, taka, jaką sama zamierzała stworzyć w przyszłości.

– Do widzenia, tato – szepnęła, rzucając na trumnę garść wilgotnej, chłodnej ziemi.

– Nie smuć się, skarbie – pani Brown objęła ją mocnym ramieniem. – Najgorsze jest już za tobą, teraz możesz zacząć nowe życie. Sama zapiszesz swoje historie na pustych kartkach. Zamknij oczy i pomyśl, gdzie chciałabyś się teraz znaleźć, no, dalej. Mnie zawsze poprawia to nastrój, prawda, Rosie?

Rosie Brown, najlepsza przyjaciółka Callie i najstarsza latorośl Brownów, przytuliła dziewczynę z drugiej strony.

– Mama ma rację – uśmiechnęła się lekko. – Świat stoi przed tobą otworem, kochana, możesz robić, co zechcesz. Tylko nie zapomnij, że czasami dobrze jest posłuchać rady ludzi, którym ufasz, i pozwolić, by ci pomogli.

– Gdzie mogłabym się dostać za dziesięć funtów? – spytała Callie.

Rosie westchnęła.

– Każde miejsce jest lepsze niż te doki. Przepraszam, mamo, wiem, że je uwielbiasz, ale chyba rozumiesz, o co mi chodzi. Callie potrzebuje odmiany.

Kiedy wszyscy zapakowali się do campera, Callie poczuła się trochę lepiej. Towarzystwo Brownów było niczym potężna dawka optymizmu, której tak bardzo potrzebowała po życiu u boku ojca, pełnym słownej i fizycznej przemocy.

Wreszcie była wolna. Pierwszy raz. Nie miała tylko pojęcia, jak korzystać z tego wielkiego daru.

– Nawet nie myśl o pracy – pani Brown odwróciła się do Callie. – Od dziś nasza Rosie może przejąć twoją zmianę w pubie.

– Bardzo chętnie – Rosie lekko ścisnęła rękę przyjaciółki. – Potrzebujesz wakacji.

– Będę musiała znaleźć jakieś zajęcie – z namysłem powiedziała Callie. – Nie mam pieniędzy na wyjazd.

Ojciec nie zostawił jej ani grosza. Dom wynajmowali, nie mieli praktycznie nic. Callie pracowała jako sprzątaczka w pubie i jej zarobki z trudem wystarczały na czynsz i jedzenie, pod warunkiem, że nieopatrznie nie zostawiła

pieniędzy w miejscu, gdzie mógł je znaleźć ojciec, awanturnik, pijak i hazardzista.

– Zastanów się, co chciałabyś robić – nalegała pani Brown. – Teraz twoja kolej, skarbie.

Callie bardzo lubiła się uczyć. Zależało jej, by osiągnąć coś więcej i nie zarabiać sprzątaniem do końca życia. Jej największym marzeniem była praca na powietrzu, w słońcu.

– I nigdy nic nie wiadomo – ciągnęła sąsiadka. – Jutro zabierzemy się za sprzątanie waszego domu i, kto wie, może znajdziemy zwitek banknotów z jakiejś wygranej, który twój ojciec w roztargnieniu zostawił w kieszeni.

Dziewczyna uśmiechnęła się kpiąco. Doskonale zdawała sobie sprawę, że będzie mogła uważać się za szczęściarę, jeśli znajdzie kilka zapomnianych monet. Ojciec nigdy nie miał pieniędzy i gdyby nie otwarte serce Brownów, pewnie nie udałoby im się przeżyć. Pan Brown miał działkę, na której uprawiał warzywa, i często dawał Callie część plonów.

– Pamiętaj, że możesz mieszkać u nas, jak długo zechcesz, dopóki nie uporządkujesz swoich spraw – zawołała pani Brown z przedniego siedzenia.

– Dziękuję. – Callie wychyliła się do przodu i pocałowała kobietę w policzek. – Naprawdę nie wiem, co bym bez was zrobiła.

– Świetnie sobie poradzisz, zobaczysz – rzuciła pani Brown. – Zdolna z ciebie dziewczyna i teraz możesz pofrunąć tak wysoko, jak miała nadzieję twoja mama.

Wyśniła wspaniałą przyszłość dla ciebie. To tragedia, że nie dane jej było widzieć, jak dorastasz.

Callie pomyślała, że szybko się dowie, czy sobie poradzi, czy nie. Tak czy inaczej, nie zamierzała zwlekać z wyjazdem. Nie chciała być dodatkowym obciążeniem dla Brownów. Planowała, że po spłaceniu długów ojca wyruszy w drogę. Może do Blackpool? W tym tradycyjnym angielskim nadmorskim kurorcie znajdowało się mnóstwo pensjonatów, a to oznaczało otwarty rynek pracy.

Postanowiła, że w pierwszej wolnej chwili zabierze się za przeglądanie ofert zatrudnienia.

Gdyby nie zawsze optymistycznie nastawieni do rzeczywistości Brownowie, likwidowanie domu byłoby wyjątkowo ponurym zajęciem.

Pani Brown wygarniała rzeczy z pokojów, a Callie i Rosie sortowały je na przeznaczone dla sklepów charytatywnych, potencjalnie nadające się do sprzedaży i te do wyrzucenia. Kupka przedmiotów na sprzedaż okazała się przygnębiająco mała.

– Nie zdawałam sobie sprawy, ile trzymaliśmy tu śmieci – przyznała Callie.

– Twój ojciec przepił i przegrał wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. – Pani Brown z dezaprobatą wydęła wargi.

– I tu się bardzo mylisz – triumfalnie wykrzyknęła Rosie, machając pięciofuntowym banknotem. – Patrzcie tylko, co znalazłam!

– No, prawdziwa fortuna! – parsknęła śmiechem jej matka. – Co zamierzasz z tym zrobić, Callie?

– Nic rozsądnego, mam nadzieję – mruknęła Rosie. – Nie starczy nawet na drinka, nie mówiąc już o porządnym posiłku...

Callie ze zdumieniem popatrzyła na wyświechtany banknot. Nagle dotarło do niej, że wiele by dała, by odzyskać ojca. Było to dziwne, po wszystkich tych latach bezskutecznej walki o jego miłość. Miłość, której nigdy jej nie okazał.

– Chyba wrzucę to do puszki z datkami dla ubogich w sklepie na rogu – powiedziała z wahaniem.

– Nic z tego. – Pani Brown wyjęła banknot z ręki córki. – Ja się tym zajmę.

– Wyobraź sobie, że to wcześniejszy gwiazdkowy prezent od twojego taty – podsunęła Rosie. – Mama na pewno coś wymyśli.

– Byłby to pierwszy gwiazdkowy prezent, jaki kiedykolwiek od niego dostała – pokiwała głową pani Brown. – Ale jeśli o mnie chodzi, to na pewno wpadnę na jakiś pomysł, co zrobić z tymi pieniędzmi, masz rację.

– Dobrze – Callie uśmiechnęła się słabo.

Wyczuwając smutek przyjaciółki, Rosie szybko zmieniła temat, Callie usłyszała jednak znowu o swoich pięciu funtach przy kolacji.

– Wszyscy wiemy, że jesteś przeciwna wszelkim hazardowym grom, i nie jest dla nas tajemnicą, dlaczego –

odezwała się pani Brown. – Ale tym razem musisz coś ode mnie przyjąć, i to bez dyskusji...

Callie znieruchomiała na widok pięciofuntowej zdrapki, którą właśnie podsunęła jej sąsiadka.

– Potrzebujesz czegoś do zdrapania folii – przytomnie zauważył pan Brown, szukając w kieszeni drobnych monet.

– Zamknij oczy i wyobraź sobie, co zrobisz z tymi pieniędzmi – zachęciła Rosie.

– Jakimi pieniędzmi? – uśmiechnęła się Callie.

Przy stole zapadła cisza jak makiem zasiał, co w domu Brownów zdarzało się niezwykle rzadko.

– Może to początek zmian – szepnęła Rosie. – No, zdrap folię, nie masz przecież nic do stracenia!

Callie doszła do wniosku, że jej przyjaciółka ma całkowitą rację. Faktycznie, nie miała nic, ale to kompletnie nic do stracenia.

– I co? – niecierpliwie spytała pani domu, kiedy dziewczyna spełniła prośbę ich wszystkich.

– Pięć tysięcy funtów – z trudem wykrztusiła Callie.

Nikt nie odezwał się ani słowem. Sekundy mijały.

– Co takiego? – odezwała się w końcu Rosie.

– Wygrałam pięć tysięcy funtów.

Brownowie wybuchnęli entuzjazmem i następne godziny upłynęły im na snuciu szalonych pomysłów.

– Chcę dać wam te pieniądze – powiedziała Callie.

– Nie ma mowy. – Pani Brown zdecydowanym ruchem splotła ramiona na obfitej piersi.

Callie nie zamierzała się z nią sprzeczać, postanowiła jednak odłożyć część wygranej sumy dla przyjaciół.

– Możesz kupić wszystkie psy ze schronisk w całej Anglii – oświadczył Tom, drugi w kolejności po Rosie.

– Albo używany samochód! – zawołał jego brat.

– Dlaczego nie miałabyś wydać wszystkiego na ciuchy? – zaproponowała jedna z dziewcząt. – Taka szansa na uzupełnienie garderoby raczej już nigdy ci się nie zdarzy...

Jakiej garderoby, pomyślała Callie. Wszystkie jej ubrania mieściły się w niewielkiej poliestrowej torbie, uśmiechnęła się jednak w odpowiedzi i na chwilę dała się ponieść fali optymizmu.

– To nie jest ogromna kwota i nasza Callie powinna wydać przynajmniej jej część na coś, co sprawi jej przyjemność – zauważył pan Brown. – Na coś, o czym zawsze marzyła i co na długo zapamięta. Nie miała dotąd szczególnie przyjemnego życia i teraz los wreszcie się do niej uśmiechnął.

W pokoju znowu zapanowało milczenie, tym razem również pełne zaskoczenia i niedowierzania. Pan Brown nigdy dotąd nie wygłosił tak długiego przemówienia i w jego imieniu zawsze głos zabierała żona.

– Masz jakieś pomysły, skarbie? – zagadnęła wreszcie pani Brown.

– Tak – odparła Callie, zadziwiając samą siebie.

– Tylko nie Blackpool – przewróciła oczami Rosie. – Tam możemy pojechać w pierwszy lepszy weekend.

– Więc co? – zgodnym chórem zapytali pozostali Brownowie.

Dziewczyna chwyciła dodatek do gazet z programem telewizyjnym i rozłożyła go na stole.

Na rozkładówce widniało ogłoszenie agencji turystycznej, z dużymi zdjęciami przedstawiającymi intensywnie zielone cytrynowe drzewka, obwieszone pięknymi żółtymi owocami. Na tle gaju stała młoda rodzina, złożona z rodziców i dwojga dzieci. Wszyscy byli szeroko uśmiechnięci i wyraźnie spragnieni czekających ich przygód.

Nagłówek nad zdjęciami i tekstem zachęcał: „Odwiedź Włochy”.

– Dlaczego by nie? – Callie lekko wzruszyła ramionami. – Mogę mieć takie marzenie, prawda?

– Teraz może to być coś więcej niż tylko marzenie – zauważyła pani Brown, jak zwykle bardzo praktycznie. – Hm... Włochy, powiadasz... Będą ci potrzebne nowe ubrania. Nie patrz na mnie z takim przerażeniem, skarbie, nie musisz wydać nie wiadomo ile. Wystarczy trochę dobrze dobranych rzeczy z sieciówek, nie martw się.

Rosie rzuciła matce karcące spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

– To dla niej szansa na coś naprawdę wyjątkowego, mamo.

– Racja – przytaknął pan Brown. – Dziewczyna nigdy nie miała nic porządnego.

– W takim razie spróbujemy inaczej – chętnie zgodziła się jego żona. – Większość ubrań z sieciówek, a kilka sztuk plus

dodatki z butików, co wy na to?

Wszyscy bez wahania przystali na to sensowne rozwiązanie.

– Wybrzeże Amalfi – westchnęła Callie, w której umyśle wyjazd zaczął już przybierać konkretny kształt.

Perspektywa krótkiego wyjazdu do Włoch napełniła ją ogromnym podnieceniem. Zmiana otoczenia była tym, czego w tej chwili najbardziej potrzebowała. Później, z nowymi siłami, zamierzała zacząć nowy etap życia, nie cofając się przed żadnymi wyzwaniami.

– Mnóstwo słońca i wspaniałego jedzenia, nie wspominając o świetnej muzyce. – Rosie teatralnym ruchem położyła rękę na sercu i w rozmarzeniu przymknęła oczy.

Romantyczne krajobrazy i Włosi, szepnął chochlik, który dopiero co obudził się z uśpienia w podświadomości Callie. Dziewczyna pośpiesznie uciszyła ten nieznany dotąd głos. W kwestii znajomości męsko-damskich zawsze zachowywała ostrożność i rozwagę. Miała zbyt dużo domowych obowiązków, aby móc pozwolić sobie na flirty, i zbyt wiele razy padała ofiarą gwałtownych zachowań ojca, by patrzeć na mężczyzn przez różowe okulary.

– Gdzie twoje pragnienie przygody, dziewczyno? – Pani Brown wymownie rozłożyła ręce.

Cała rodzina poparła matkę, zgodnie kiwając głowami.

Callie wreszcie uświadomiła sobie, że naprawdę jest wolna. Mogła robić, co tylko jej się zamarzyło, dlaczego więc nie miałaby chociaż ten jeden raz kupić kilka fantastycznych sukienek i pantofli na wysokim obcasie.

Mogła spędzić kilka dni jako zupełnie inna dziewczyna i nagle wydało jej się to nie tylko kuszące, ale i całkowicie realne. Ten jeden, jedyny raz mogła chyba pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa, prawda?

ROZDZIAŁ DRUGI

Od razu zwrócił uwagę na siedzącą przy barze kobietę. Wydała mu się atrakcyjna już z daleka, spodobał mu się jej zrelaksowany sposób bycia i spokojny uśmiech, z jakim rozmawiała z jego przyjacielem Markiem, barmanem.

Dosłownie przed chwilą skończył rozmowę z Maxem i był w fatalnym nastroju, najgorszym z możliwych. Podczas nieobecności Luki jego przybrany brat dołożył wszelkich starań, by wywołać niepokoje w księstwie. Przez pełne złej woli poczynania Maxa Luca nie powinien teraz odwiedzać swoich pięknych cytrynowych gajów na wybrzeżu Amalfi, lecz natychmiast wracać do Fabrizio.

Luca nie chciał jednak zrezygnować z corocznego pobytu wśród ludzi, z którymi łączyła go niezwykle silna więź. Nikt, nawet Max, nie był w stanie pozbawić go tej radości, musiał jednak ograniczyć swoją wizytę do trzech dni.

Nie potrafił oderwać wzroku od kobiety przy barze. Patrzyła w lustro na ścianie za plecami Marca, uważnie obserwując wchodzących. Może czekała na ukochanego? Na samą myśl o tym poczuł leciutkie ukłucie zazdrości, zupełnie nie rozumiejąc, dlaczego w ogóle go to obchodzi, szczególnie że mogła przecież czekać na kogoś zupełnie innego, na przykład na krewnych lub przyjaciół.

Przyjechał do hotelu, by zaprosić Marca na doroczne świętowanie początku sezonu zbierania cytryn. Marco był

jego przyjacielem i towarzyszem zabaw – dorastali razem, ponieważ ojciec Marca pracował u zmarłego księcia.

Przystanął przy samym końcu barowego kontuaru, gdzie mógł swobodnie porozmawiać z przyjacielem, gdy ten zrobi sobie krótką przerwę, i dopiero teraz mógł z bliska przyjrzeć się kobiecie, która z zupełnie nieznanych powodów tak go zainteresowała.

Sprawiała wrażenie pewnej siebie i pogodnej i z wyraźną przyjemnością próbowała swoich sił we włoskim. Roześmiała się, odchylając głowę do tyłu, gdy zrobiła jakiś błąd i Marco ją poprawił.

Podirytowany ich tak wyraźną wzajemną sympatią, Luca znowu zajął się obserwacją dziewczyny. Profil miała piękny, chociaż chyba nie zdawała sobie z tego sprawy, podobnie jak wydawała się nie rozumieć wrażenia, jakie robiło na mężczyznach jej drobne, kuszące ciało. Była zupełnie naturalna, raczej nie w jego typie, ubrana nienagannie, choć odrobinę za skromnie jak na ten jeden z najbardziej znanych w okolicy hoteli. Wyglądało to trochę tak, jakby grała jakąś rolę – była prawie zbyt idealna.

Rude włosy były lśniące i gęste, obcięte krótko raczej ze względu na wygodę niż modę, oczy zielone, o zewnętrznych kącikach lekko uniesionych, co nadawało jej nieco egzotyczny wygląd. Niezbyt intensywna opalenizna i piegi wskazywały, że przebywała tu najwyżej od tygodnia i na co dzień mieszkała w chłodniejszym klimacie.

Poświęcił naprawdę sporo uwagi kobiecie, która wydawała się kompletnie nieświadoma jego

zainteresowania. A może jednak była go świadoma? Odwróciła się, zmierzyła go spokojnym, śmiałym spojrzeniem i bez pośpiechu odwróciła wzrok.

Ciekawe.

– Dobry wieczór – odezwał się uprzejmie i znacząco zerknął na Marca, dając przyjacielowi do zrozumienia, że woli pozostać incognito.

Marco bezbłędnie zrozumiał jego intencje i uśmiechnął się szeroko. Wymienili swój tradycyjny, skomplikowany uścisk dłoni, podczas gdy dziewczyna obserwowała ich z zaciekawieniem.

Była jeszcze piękniejsza, niż mu się wcześniej wydawało, i pachniała oszałamiająco, chyba dzikimi kwiatami. Bardzo à propos, pomyślał, kiedy Marco zajął się innymi klientami.

– Mogę postawić pani drinka?

Utkwiła wzrok w jego twarzy.

– Czy ja pana znam?

Zaskoczyło go i samo pytanie, i bezpośredni ton, jakim je zadała. Kątem oka zauważył, jak Marco lekko unosi jedną brew. Wiedział, że wystarczy jeden jego gest, by Marco wezwał ochronę i kazał uprzejmie wyprowadzić kobietę, potrząsnął więc głową, zapobiegając wszelkim pomysłom tego rodzaju.

– Mam na imię Luca. – Wyciągnął rękę.

Zignorowała jego ruch. Inteligentne oczy, ocienione długimi czarnymi rzęsami, patrzyły na niego podejrzliwie.

– Chyba się jeszcze nie poznaliśmy – nie ustępował, czekając, aż zdradzi mu, jak się nazywa. – Nie gryzę, słowo

– dodał.

– Ale jest pan bardzo natarczywy – odparła.

Natarczywy? Zewnętrznie pozostał całkowicie opanowany, lecz w głębi duszy przeżył prawdziwy wstrząs. Zazwyczaj kobiety zachwycały się jego czarującymi manierami, lecz ta miała wyraźnie inny punkt widzenia.

– Czego ma pani ochotę się napić?

– Poproszę o wodę mineralną.

Luca odwrócił się do Marca i złożył zamówienie.

Dziewczyna pociągnęła łyk wody, ani na moment nie odrywając spojrzenia od jego twarzy. Nie ulegało wątpliwości, że nie miała zielonego pojęcia, kim jest Luca. Dla niej był po prostu nieznajomym mężczyzną z baru. Mogła pozwolić, aby zamówił dla niej wodę, i tyle.

Jego zdjęcia, odkąd objął tron Fabrizio, znajdowały się na pierwszych stronach gazet i w czołówkach wiadomości, jej nieświadomość mogła więc znaczyć tylko jedno – że ostatnio w jej życiu wydarzyło się coś naprawdę bardzo ważnego.

Kim jesteś, tajemnicza dziewczyno, pomyślał. I co robisz w Amalfi?

Callie poprawiła krótką jedwabną spódniczkę sukienki i pożałowała, że nie włożyła lnianych spodni do pół łydki, które zdaniem Rosie obowiązkowo musiały się znaleźć w jej nowej garderobie. Spodnie nadal wisiały w szafie w hotelowym pokoju, ponieważ Callie nie była pewna, jakie pantofle do nich włożyć.

Tak czy inaczej, spodnie capri wyglądałyby jak należy, czego na pewno nie można było powiedzieć o sukience, zdecydowanie za krótkiej i zwracającej uwagę. Callie mogła sobie jedynie wyobrażać, co pomyślał sobie ten niesamowicie atrakcyjny mężczyzna, kiedy zobaczył ją przy barze.

Jak miała mu teraz dać do zrozumienia, że nie jest jedną z tych kobiet, i że najzwyczajniej w świecie przyjechała tu na krótkie wakacje? Myśl o włoskiej przygodzie bardzo ją ekscytowała, nigdy nie przyszło jej jednak na myśl, że mogłaby uczestniczyć w tak dynamicznej scenie.

Czuła się dziwnie odmienna od pozostałych, dużo bardziej wyrafinowanych kobiet w barze. Dolna część sukienki ledwo zasłaniała kluczowe części jej ciała. Bała się poruszyć, aby spódniczka nie podjechała do góry, co było nie lada problemem w sytuacji, gdy jej nagie udo znajdowało się tak blisko opiętych dżinsami mięśni mężczyzny.

– Nie powiedziała mi pani, jak pani na imię.

Dziwne, że dźwięk, w tym wypadku fascynujący głos z lekkim włoskim akcentem, może wywoływać tak silne wrażenia, pomyślała, gdy po plecach przebiegł jej gorący dreszcz. Powoli podniosła wzrok i spojrzała w hipnotyzujące czarne oczy. Hipnotyzujące i rozbawione.

– Mam na imię Callista.

Na moment zacisnął wargi, nie mniej fascynujące niż jego oczy.

– Czyli „piękna” po grecku – rzucił. – To wszystko wyjaśnia.

– Naprawdę? – prychnęła. – Z pewnością wyjaśnia to, że przyszedł pan na świat z kostką cukru w ustach!

Luca roześmiał się i natychmiast przybrał zraniony wyraz twarzy.

– Moje serce zostało zmiażdżone – oświadczył, kładąc obie dłonie na muskularnej klatce piersiowej.

– Nieprawda. – Callie poczuła, że chyba mogłaby go polubić – miał poczucie humoru, o które raczej go nie posądzała. – Jest pan najtwardszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

Uśmiechnął się lekko.

– Więc co łowczyni Callista robi w hotelowym barze?

– Nie to, co pan myśli – odpaliła.

– Co myślę?

Wzruszyła ramionami.

– Co pan robi w barze?

Znowu parsknął śmiechem, odsłaniając mocne białe zęby.

– Może jednak zacznijmy mówić sobie po imieniu, dobrze? Przyszedłem zobaczyć się z barmanem. A ty?

– Jestem tu na wakacjach. – Omiotła go spokojnym spojrzeniem. – Czym się zajmujesz?

Znowu zaskoczyła go swoją bezpośredniością.

– Tym i owym.

– Tym i owym, czyli czym?

– Chyba można by mnie nazwać przedstawicielem.

– Przedstawicielem handlowym? Co sprzedajesz?

– Powiedzmy, że zajmuję się promocją interesów pewnego kraju, jego kultury, przemysłu i społeczeństwa.

– Ach, jesteś przedstawicielem agencji turystycznej! – zawołała. – Bardzo dobra praca. Jaki kraj reprezentujesz?

– Na długo tu przyjechałaś? – zapytał, próbując zmienić temat.

Fakt, że zignorował jej pytanie, nie uszedł jej uwadze. Zmierzyła go podejrzliwym spojrzeniem, najwyraźniej doszła jednak do wniosku, że niewiele ryzykuje, nie drążąc tematu.

– Na krótko – odparła.

Jego towarzystwo sprawiało jej przyjemność, postanowiła więc przedłużyć rozmowę. Fascynował ją. Wszystkie zakończenia jej nerwów entuzjastycznie reagowały na ten nieco kpiący wyraz jego roześmianych czarnych oczu. Nigdy dotąd nie flirtowała i teraz ze zdumieniem odkryła, że ta zabawa bardzo przypadła jej do gustu.

– Tańczyłaś już? – Popatrzył na nią z zaciekawieniem.

– Czy to zaproszenie?

– Miałabyś coś przeciwko temu?

– Tak, niestety – uśmiechnęła się. – Te pantofle są koszmarnie niewygodne.

Poruszyła stopą i z niechęcią spojrzała na astronomicznie drogie, delikatne pantofelki na bardzo wysokich obcasach. Czy była na świecie osoba, która byłaby w stanie normalnie w nich chodzić?

– Zawsze możesz je zdjąć i tańczyć boso – zasugerował.

Ledwo skończył mówić, gdy orkiestra zaczęła grać na tarasie. Taniec w jego ramionach, pod baldachimem z gwiazd, pomyślała. Niezwykle romantycznie. Spojrzała na swego towarzysza i natychmiast tego pożałowała. Naprawdę miał najzupełniej fascynujące czarne oczy, które, z jakiegoś powodu, kazały jej wyobrażać sobie, jak powoli się rozbiera, czując na sobie jego gorące dłonie.

Zadrżała. Powinna zdecydowanie dać mu do zrozumienia, że nie ma zwyczaju podrywać mężczyzn w barach. Zabrać torebkę, zsunąć się ze stołka i odejść. Nic trudnego.

Seks z nim byłby na pewno cudowny.

Co się z nią działo, na miłość boską?

– Jesteś bardzo zabawna, wiesz?

– Naprawdę?

Wcale nie zamierzała być zabawna. Wiedziała jedno – zakończenie tej włoskiej przygody z Lucą mogło się wydarzyć tylko w jednym miejscu.

– Callisto?

– Tak? – Zamrugała nerwowo i znowu utkwiła wzrok w jego oczach, tak niepokojąco doświadczonych i światowo mądrych.

Musiała bardzo uważać, żeby nie posunąć się za daleko w tym flircie. Czy znaczyło to, że przygoda jej życia ma się zakończyć, zanim na dobre się zaczęła?

Cóż, przygoda życia to niewątpliwie świetna sprawa, ale w praktyce niosła ona ze sobą rozmaite niebezpieczne przyjemności. Nie powinna nawet o tym myśleć.

Skupiła uwagę na szklance wody, którą trzymała, ze wszystkich sił starając się stawić opór brutalnej męskości Luki. I szybko skapitulowała. Luca był dużo lepszy we flircie od niej.

W czym jeszcze był dobry?

Natychmiast przestań, skarciła się ostro.

– Jeszcze jedną wodę mineralną, signorina Callista?

Jak to możliwe, że nawet tak proste pytanie miało w jego ustach tak ryzykowny posmak?

– Tak, bardzo proszę.

Chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Taka okazja nie zdarza się przecież często. Trudno, nie była jeszcze gotowa odejść. I zresztą, dlaczego to właśnie ona miałaby odejść pierwsza...

Gdy Luca podał jej napełnioną przez Marca szklankę, ich palce zetknęły się na moment. I oczywiście znowu stwierdziła, że działał na jej zmysły niczym środek zapalający.

Zerknęła w lustro za barem, próbując porównać go z innymi mężczyznami. Nie, nie było nikogo, kto mógłby się z nim równać. Podskoczyła, gdy natknęła się na rozbawione spojrzenie Luki.

– Wszystko masz pod kontrolą? – rzucił lekko.

Niemożliwe, by był nią zainteresowany. W barze było tyle atrakcyjnych kobiet. Czyżby wiedział skądś, że wygrała trochę pieniędzy? Niewykluczone, że był po prostu wyjątkowo atrakcyjnym oszustem, chociaż z drugiej strony

raczej nie wyglądał na takiego, no i Marco chyba nieźle go znał.

Przetrwawszy różne przygody z ojcem, Callie nie miała najmniejszego zamiaru zakochać się w przystojnym facecie tylko dlatego, że był uroczy.

Zakochać się?

– Marszczysz brwi – zamruczał Luca. – Mam nadzieję, że to nie ja jestem powodem twojej troski...

– Skądże znowu. – Przysunęła sobie miskę z orzeszkami i wzięła kilka. – Orzeszka?

– Byłoby dużo lepiej, gdybyś się zgodziła pójść ze mną na kolację. – Luca przechylił głowę, by zajrzeć jej w oczy.

W żadnym razie, pomyślała. To byłoby igranie z niebezpieczeństwem.

– Więc jak? – naciskał. – Kolacja czy orzeszki?

Popatrzyła na prawie pustą miseczkę, wyraźnie zażenowana, i gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy Luca chwycił jej dłoń. Nigdy dotąd nie reagowała w ten sposób na fizyczny kontakt z inną osobą.

Rozczarowanie, które ją ogarnęło, kiedy się zorientowała, że przytrzymał jej rękę jedynie po to, by nie rozsypała orzeszków, było niewypowiedzianie upokarzające.

– Życzę smacznego – powiedział, wstając.

– Idziesz już?

– Będzie ci mnie brakowało?

– Tylko jeśli skończą się orzeszki...

Parsknął śmiechem, wprawiając jej serce w szaleńczy galop.

– Mogłabyś pójść ze mną.

Mogłaby też skoczyć z wysokiego klifu i połamać sobie wszystkie kości.

– Nie, dziękuję. – Uśmiechnęła się z żalem, ale i świadomością, że podjęła właściwą decyzję.

Luca był jak magnez, zdawała sobie jednak sprawę, że ten flirt jest dla niej źródłem zbyt niebezpiecznej przyjemności.

– Nie chcę cię zatrzymywać – dodała.

– Wolę tu zostać.

Serce na moment przestało jej bić. Patrzył na nią tak, że o mało nie oszalała. Jego czar działał na wszystkie jej zmysły. Włoski akcent, głęboki, trochę zachrypnięty głos, niezwykła męska uroda i, chyba przede wszystkim, fascynujący spokój wspaniałego ciała. Była jak zahipnotyzowana i z wielkim trudem otrząsnęła się z tego wrażenia.

– Singorina Callista?

Czekał na jej decyzję.

– Życzę smacznej kolacji – powiedziała.

Chciała z nim pójść. Chciała być niegrzeczną dziewczynką, chociaż ten jeden, jedyny raz w życiu. Niegrzeczne dziewczynki zawsze lepiej się bawią. Tyle że później musiałaby gorzko żałować. Bo jak mogłoby być inaczej? Żałowałaby, że poszła do łóżka z kimś, kogo w ogóle nie znała.

Ale żałowałaby też, że nie poszła z nim do łóżka, że zmarnowała taką szansę...

– Życzę smacznych orzeszków.

Nie mogła uwierzyć, że odszedł, tak po prostu. Że nawet się nie obejrzał. Nie zasugerował następnego spotkania i nie poprosił o jej telefon.

Pewnie dobrze się stało, bo wymagałby to od niej więcej, niż była gotowa dać. Tak, dobrze się stało.

Pożegnała się z Markiem i ostrożnie zsunęła się z wysokiego barowego stołka. Nagle ogarnęło ją zniecierpliwienie. Nie mogła przecież tęsknić za człowiekiem, którego nie znała. Miała nadzieję, że po powrocie do swojego pokoju poczuje się lepiej.

Możliwe, że trochę się wystroiła, zgodnie z poleceniami Rosie i pani Brown, ale przecież w środku nadal była tamtą Callie z doków.

Postanowiła, że następnego dnia rano zamiast tkwić w pokoju, wyjdzie z hotelu i spróbuje poznać Włochy, te prawdziwe. Włoskie wakacje miały być przygodą, prawda? Nie była uwiązana do przeszłości i nie bała się przyszłości. Niezależnie od tego, co miałoby ją spotkać.

Natychmiast po powrocie do *palazzo* zadzwonił do Marca.

– Co to za kobieta? – zapytał.

– Signorina Callista Smith? Mieszka w hotelu, sama, jeśli o to ci chodzi, mój przyjacielu.

– Moje intencje są aż tak przejrzyste?

Marco parsknął śmiechem.

– Tak.

– Wiesz o niej coś jeszcze?

– Pochodzi z północnej Anglii i ostatnio straciła ojca, więc ta wycieczka ma jej pomóc odzyskać energię. Tak opisała to w czasie naszej rozmowy. To wszystko, co wiem.

– To dużo tłumaczy, chociaż części i tak się domyśliłem.

– I co?

– Nie twoja sprawa – poinformował przyjaciela Luca. – Zobaczymy się jutro wieczorem na zabawie, tak?

– Tak, jeszcze nie zdążyłem zapomnieć – odparł Marco. – Jutro zaczyna się zbiór cytryn, nie przegapiłbym tego za żadne skarby świata, ale czy ty możesz sobie pozwolić na odłożenie wyjazdu do Fabrizio? Myślałem, że Max trochę za mocno fika...

– Mam sposoby, dzięki którym jestem w stanie skrócić smycz.

– Finansowe?

– Tak jest – spokojnie potwierdził Luca.

Comiesięczne wpłaty, które pojawiały się na koncie Maxa, za życia zmarłego księcia były bardzo hojne, a obecnie, zgodnie z decyzją Luki, jeszcze wzrosły. Max brzydził się pracą i nie miał żadnych innych źródeł utrzymania poza tym, co był mu gotowy dać Luca.

– Zanim zapytasz, powiem od razu, że signorina Smith będzie w hotelu jeszcze przez kilka dni – rzekł Marco.

– Sprawdziłeś?

Marco roześmiał się.

– To pytanie brzmi dość podejrzliwie. Interesuje cię ta dziewczyna?

Luca ze zdziwieniem uświadomił sobie, że właśnie tak jest.

– Daj jej spokój, Marco.

– A to z kolei brzmi jak ostrzeżenie...

– Może odkryłem w sobie sumienie – prychnął Luca. – Bo ona jest niewinna jak dziecko, w przeciwieństwie do ciebie.

– Już czujesz się za nią odpowiedzialny?

– Jestem odpowiedzialnym obywatelem.

– Zrobię, jak mówisz – z typowym dla siebie dobrym humorem zgodził się Marco. – I będę się z zainteresowaniem przyglądał, jak długo utrzymają się twoje skrupuły, wywołane niewinnością panny Smith...

Luca w prostych, niewyszukanych słowach poinformował przyjaciela, co może zrobić ze swoim zainteresowaniem Callistą Smith, i zakończył rozmowę.

Naprawdę nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Dźwigał przecież na barkach mnóstwo obowiązków, musiał myśleć o kraju, a także o tym, jak powstrzymać destrukcyjne zapędy całkowicie nieodpowiedzialnego brata. Musiał też znaleźć sobie żonę, która urodzi mu spadkobiercę tronu i zapewni ciągłość dynastii.

Nie powinien marnować czasu na jakiś romans. Signorina Smith była niewinną dziewczyną, która miała przed sobą całe życie i, tak, mnóstwo nowych doświadczeń. Lepiej by było, i to dla nich obojga, gdyby się nigdy nie spotkali. Ktoś taki jak ona powinien poznać tajemnice seksu w ramionach mężczyzny, który mógłby poświęcić jej mnóstwo czasu.

Żebym tylko przypadkiem nie natknął się na tego faceta, pomyślał Luca, siadając za kierownicą swego ulubionego sportowego wozu w kolorze płomiennej czerwieni. Bo najchętniej zadusiłbym go gołymi rękami...

Przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył przez miasto z głową pełną Callisty Smith. Zamierzał zjeść kolację w swojej ulubionej restauracji. W *palazzo* pracowali dla niego najlepsi europejscy i amerykańscy kucharze, lecz spotkanie z signoriną Smith natchnęło go myślą o czymś innym. Następny dzień miał spędzić, pracując w cytrynowych gajach, ramię w ramię ze swoimi pracownikami, i tego wieczoru chciał dostarczyć sobie jakiejś rozrywki. Skoro Callista Smith odmówiła mu towarzystwa, mógł przynajmniej pokrzepić się dobrym jedzeniem.

– Hej, Luca, jesteś dziś w pojedynkę?

Właściciel restauracji, który znał Lucę od dziecka, wybiegł z kuchni, by powitać go serdecznym uściskiem.

– Niestety tak, ale nie martw się, przecież wiesz, że potrafię zjeść za dwoje.

– Zawsze miałeś imponujący apetyt – z aprobatą stwierdził starszy pan.

To prawda, pomyślał Luca, doświadczonym spojrzeniem ogarniając siedzące przy stolikach kobiety.

Wszystkie patrzyły na niego z nieskrywaną zachętą w oczach, lecz żadna z nich nie była dość interesująca, by na dłużej przykuć jego uwagę. W przeciwieństwie do Callisty Smith.

Budząc się w ciepłym blasku włoskiego słońca, Callie zaczęła podejrzewać, że jest najbardziej niewdzięczną osobą na świecie.

Mieszkała w cudownym miejscu, w bardzo dobrym hotelu, a jednak nie mogła się oprzeć wrażeniu, że czegoś jej brak. Najwyraźniej pieniądze nie były w stanie jej uszczęśliwić, więc co? W ogóle nie niepokoił jej nawet fakt, że większość wygranej ze zdrapki wydała już na wakacje.

Wyskoczyła z łóżka, otworzyła szeroko okno i roztaczający się przed nią widok na moment zaparł jej dech w piersiach. Strome białe klify opadały ku złocistym plażom i przejrzystemu, niebieskiemu morzu. Zamknęła oczy i głęboko wciągnęła w płuca powietrze pachnące kwiatami, świeżo upieczonym chlebem i ozonem.

Więc dlaczego właściwie nie czuła się w pełni szczęśliwa?

Męczyła ją samotność. Tęskniła za Brownami, brakowało jej znajomych z pracy. Zajmowanie się prawie zawsze pijanym ojcem nie było idealną sytuacją, jasne, ale bliskość Brownów rekompensowała wiele przykrości. A ojciec? Z głębokim smutkiem myślała o jego zmarnowanym życiu. Przystojny i pełen naturalnego uroku, mógł tak dużo zrobić i osiągnąć, tymczasem zamiast tego wolał pić, uprawiać hazard i obracać się w towarzystwie kompletnie nieodpowiedzialnych ludzi.

Powinna przestać roztrząsać przeszłość. Była zdecydowana rozpocząć nowe życie, a to oznaczało konieczność podjęcia rozmaitych decyzji. Teraz też nie zamierzała bez końca przesiadywać w hotelowym pokoju

ani tym bardziej monopolizować Marca, ryzykując, że znowu wpadnie na tego mężczyznę o zniewalającym uśmiechu.

Luca był nie dla niej, był jak z bajki. I nie chodziło tylko o to, że był tak niezwykle przystojny i fascynujący, ale głównie o to, że potrafił ją naprawdę rozbawić. Podobał jej się tak bardzo, że aż ją to przerażało, bo przecież nie było to normalne, prawda? To, że poznała w barze mężczyznę i po prostu nie mogła przestać o nim myśleć? Że wyobrażała sobie, jak on obejmuje ją i całuje...

Była żałosna i śmieszna, krótko mówiąc.

Gdy ktoś nagle zapukał do drzwi, odwróciła się od okna i podbiegła do drzwi.

– Śniadanie dla pani.

– Przepraszam, że nie zostawiłam otwartych drzwi, ale trochę dziś zaspałam...

– Mogę wrócić później – powiedziała młoda pokojówka.

– Nie, naprawdę! – zawołała Callie. – Tak dobrze mówi pani po angielsku. Czy mogłabym o coś zapytać?

– Oczywiście – dziewczyna uśmiechnęła się lekko. – Mam na imię Maria. Proszę pytać, mam nadzieję, że będę mogła pomóc.

Musiała być mniej więcej w wieku Callie. Długie ciemne włosy miała ściągnięte w gładki kok, lecz jej czarne oczy były pełne typowego dla Włochów ciepła.

– Gdyby ktoś chciał znaleźć tu pracę na świeżym powietrzu, w słońcu, to jak powinien się do tego zabrać?

– Och, to łatwe – odparła Maria. – Mamy teraz początek zbioru cytryn i zapotrzebowanie na pracowników sezonowych jest spore. Tuż pod miastem znajduje się duża posiadłość należąca do księcia. O tej porze roku zawsze szukają tam rąk do pracy.

– Posiadłość księcia? – powtórzyła Callie. – Brzmi to fascynująco.

– Książę jest bardzo dobrym pracodawcą – zapewniła ją dziewczyna. – Ludzie przyjeżdżają tu zbierać cytryny rok w rok.

– Myślisz, że udałoby mi się tam dostać pracę?

– Dlaczego nie? – Maria ściągnęła brwi. – Ale dlaczego miałaby pani pracować przy zbiorze owoców?

Callie zdawała sobie sprawę, że musi to wyglądać trochę dziwnie – zatrzymała się w pięciogwiazdkowym hotelu i nagle szuka fizycznej pracy...

– Jestem Callie, mów mi po imieniu – powiedziała. – Potrzebuję jakiejś odmiany i bardzo chętnie popracowałabym na świeżym powietrzu.

– Rozumiem to. – Maria kiwnęła głową. – Na twoim miejscu poszłabym tam dzisiaj, zwłaszcza że po południu zacznie się impreza.

– Impreza?

– Zawsze na początek sezonu, a potem na zakończenie – wyjaśniła Włoszka. – Cytryny księcia eksportowane są na cały świat, produkowany z nich likier limoncello jest wyjątkowo pyszny, a imprezy najlepsze.

– Książę jest stary?

Maria parsknęła śmiechem.

– Stary? To najgorętsze ciacho w kraju!

Callie pomyślała, że pewnie raczej nie wpadnie na księcia i może uda jej się uniknąć ponownego spotkania z Lucą, więc może spokojnie rozejrzeć się za pracą.

– Bardzo ci dziękuję za te wszystkie informacje – uśmiechnęła się. – I może jeszcze będziemy miały okazję porozmawiać...

– Może w cytrynowym gaju – podsunęła Maria.

– Może.

Po rozstaniu z nową znajomą zdała sobie sprawę, że nie może się już doczekać, kiedy spróbuje zapytać o pracę w cytrynowym gaju, jednym z tych, które do tej pory widziała tylko na zdjęciach.

Nie musiała już dłużej być „Callie z doków”, mogła zostać „Callie z cytrynowego gaju”, a to brzmiało o wiele lepiej.

Luca postawił stos skrzynek na lawecie ciężarówki i pomyślał, że znajduje się w swoim ulubionym miejscu na świecie. Ciężka fizyczna praca w gorących promieniach słońca, wśród ludzi, których szczerze kochał, ludzi, którym najzupełniej obojętne było to, czy jest księciem, czy żebrakiem.

Max odpoczywał właśnie po pijackich hulankach w miejscowym areszcie, jak poinformowali Lucę radni księstwa, więc książę mógł śmiało zostać jeszcze jeden dzień w posiadłości i wziąć udział w wieczornej zabawie.

– Wrócę natychmiast, gdybym był potrzebny – powiedział Luca swemu adiutantowi Michelowi.

Nigdy nie wzdragał się przed pełnieniem obowiązków panującego, wręcz przeciwnie, przyjmował je z pokorą, zaszczycony zaufaniem, jakim obdarzył go zmarły książę.

Jedynym minusem sytuacji była konieczność poślubienia jakiejś księżniczki, bo żadna z kandydatek nie budziła jego sympatii, nie mówiąc już o entuzjazmie.

Zacisnął zęby i znowu pomyślał o Calliście. Ta dziewczyna miała więcej energii i życia w jednym małym palcu niż wszystkie dostępne na małżeńskim rynku księżniczki w swoich mało interesujących ciałach, bez dwóch zdań.

Tak czy inaczej, fakt pozostawał faktem i Luca doskonale wiedział, że wkrótce będzie musiał wybrać sobie żonę. Michel, stary adiutant jego ojca, nie miał najmniejszego zamiaru przejść na emeryturę, dopóki nie znajdzie odpowiedniej kandydatki dla młodego księcia i nie ujrzy ich obojga przed ołtarzem.

– Obiecałem twojemu ojcu, że będę się tobą opiekował – oświadczył zdecydowanie. – Księstwo Fabrizio potrzebuje młodej, pełnej życia rodziny panującej.

Luca wiedział, że jakoś sobie poradzi z tym wyzwaniem. Zawsze radził sobie ze wszystkimi wyzwaniami, prawda? Szmer zainteresowania, który otaczał go podczas pogrzebu ojca, świadczył wyraźnie, że nietrudno będzie znaleźć chętną pannę.

Wyobraźnia nagle podsunęła mu niezwykle kuszący wizerunek Callisty. Nagiej, pełnej radości życia i entuzjazmu. Była młoda i niedoświadczona, jasne, lecz jakiś błysk w jej oczach obiecywał rozkoszne przyjemności,

których żadna mdła księżniczka nie byłaby mu w stanie dostarczyć.

Pośpiesznie odsunął fascynujący obraz i skupił uwagę na ładowaniu skrzynek z cytrynami na ciężarówkę. Skończywszy pracę, wetknął dłonie w tylne kieszenie dżinsów i wyprostował się, poruszając mięśniami barków. Skrzywił się na myśl o stosie teczek z osobistymi danymi, leżącym na jego biurku. Zdążył je już przejrzeć i zorientować się, że wszystkie księżniczki znakomicie się nadawały na książęce małżonki, ale żadna nie budziła jego zainteresowania.

A Callista? Ona zupełnie nie nadawałaby się na żonę księcia Fabrizio. Luca nie potrzebował silnej kobiety u swego boku, takiej, z którą musiałby toczyć bezustanną walkę.

Doskonale zdawał sobie z tego sprawę, lecz na samą myśl, że mógłby chwycić ją w ramiona, przeszyło go gorące ostrze pożądania. Znalezienie najodpowiedniejszej księżniczki mogło jeszcze trochę poczekać. Tylko kilka dni, nie dłużej.

Callie ze zdumieniem i zachwytem patrzyła na imponującą bramę, za którą rozciągała się posiadłość księcia – ostre zakończenia, złocone zdobienia, lwy z wyszczerzonymi zębami, wszystko wyglądało jak należy.

Może powinna poszukać innego wejścia? Gdzieś na tyłach posiadłości? Ale gdzie? Zresztą i tak było już za późno.

Dopiero w tej chwili zauważyła tabliczkę, pewnie dlatego, że umieszczono ją dość wysoko. Odwróciła się w kierunku,

który wskazywała czerwona strzałka, podeszła do rozczarowująco nowoczesnego urządzenia z boku bramy, nacisnęła guzik i podskoczyła nerwowo, słysząc metaliczny głos.

– *Sollevare la testa, si prega.*

– Przepraszam, ale słabo mówię po włosku i...

– Proszę spojrzeć w górę – poinstruował ją ten sam głos.

Spojrzała w niebo.

– W obiektyw kamery!

Natychmiast wyobraziła sobie, jak siedząca gdzieś w budynku osoba wymownie przewraca oczami.

– Zdjęcie wykonane zostanie dla bezpieczeństwa – oznajmił głos. – Jeżeli nie chce pani wejść na teren posiadłości, proszę się teraz cofnąć.

– Nie... To znaczy, tak, chcę wejść, przyszłam zgłosić się do pracy. Może powinnam wejść inną bramą, przepraszam...

Callie przerwała, ponieważ ciężka brama drgnęła i skrzydła zaczęły się otwierać.

– Proszę się zgłosić do brygadzisty w pierwszym baraku.

– Dobrze, signor... signora?

Płeć osoby, do której należał głos, miała na zawsze pozostać dla niej tajemnicą, ponieważ głośnik stuknął głośno i umilkł.

Callie powoli przestąpiła linię bramy i znalazła się w innym świecie. Przed nią biegła w dal niesamowita aleja, wyłożona lśniącymi kulkami białego marmuru, na której końcu stał budynek z różowego kamienia, prawie biały w słońcu.

Piękny, olbrzymi pałac pysznił się wieżyczkami i wieżami, które nadawały mu iście bajkowy wygląd. Prowadzący do niego podjazd był szeroki i długi, z obu stron otoczony dumnymi, podobnymi do wartowników cyprysami. Nad kolorowymi klombami latały motyle, ptaki śpiewały melodyjnie i nic dziwnego, że zachwyt Callie rósł z każdą chwilą.

Tyle tylko, że nigdzie nie widziała baraków, o których wspomniał głos.

– *Hey! Per di qua!*

Odwróciła się i zobaczyła sporą grupę robotników wchodzących na teren posiadłości. Wszyscy oni przystanęli przed przemyślnie ukrytą w żywopłocie furtką.

Pośpieszyła w ich stronę. Po wewnętrznej stronie bramy znajdowała się druga tabliczka, którą kompletnie przeoczyła, pochłonięta oglądaniem pałacu i ogrodu, opatrzona wielkim napisem: *Benvenuto ai nostro personale stagionale!*

I nawet ona, ze swoją bardzo ograniczoną znajomością włoskiego, zrozumiała znaczenie słów – „Witamy naszych pracowników sezonowych!”.

Bez najmniejszego trudu wtopiła się w grupę robotników. Ubrana w dżinsowe szorty, luźny T-shirt oraz kupione na targu tenisówki, niczym się wśród nich nie wyróżniała, podobnie jak oni gotowa do pracy i podekscytowana.

Czekała ją prawdziwa przygoda. Właśnie na coś takiego czekała, to było to, o czym będzie mogła opowiedzieć Brownom.

Szybko się dowiedziała, że może zacząć od razu i dostawać dniówkę w gotówce, jeśli tak sobie życzy. Bardzo jej to odpowiadało, bo zamierzała się wyprowadzić z drogiego hotelu i zamieszkać w małym pensjonacie w miasteczku. Zarezerwowała już tam sobie nawet pokój. Chciała poznać prawdziwe Włochy i wiedziała, że nie może pozwolić sobie na szastanie pieniędzmi. Poznała już smak życia w luksusie i bynajmniej nie była zachwycona.

Wychodząc z baraku razem z innymi, pomyślała, że zwyczajne życie jest dużo lepsze. Tu nikt niczego nie udawał, nikt nie odgrywał żadnych ról, a co być może najważniejsze, nie trzeba było nosić tych przeklętych niebosiężnych obcasów.

Posiadłość księcia przypominała niewielką miejscowość, czego z zewnątrz zupełnie nie było widać. Wśród długich szeregów cytrynowych drzewek kręciły się grupy robotników. Tak, praca była ciężka, ale słońce grzało, a powietrze przesycone było aromatem dojrzałych cytryn.

Callie dostała grube rękawice i hak do przyciągania tych owoców, które były poza jej zasięgiem. Zachwycała ją panująca wśród zbierających atmosfera – wszyscy byli gotowi pomagać nowym. Impreza, o której mówiła Maria, zdecydowanie miała się odbyć tego wieczoru, i zaproszenie obejmowało wszystkich. Czy można sobie było wyobrazić coś przyjemniejszego?

Szybko wypracowała własny rytm zbierania cytryn. Z przymocowanym do pasa lekkim wiaderkiem przesuwała się wśród drzewek, a następnie przesypywała złociste

owoce do skrzynek, które wędrowały gdzieś dalej na traktorach. Kiedy słoneczne światło przybrało bursztynowy odcień wczesnego wieczoru, czuła się już tak, jakby pracowała tu całe życie.

Zaprzyjaźniła się nawet z kobietą o imieniu Anita, rosłą i wesołą, z uśmiechem szerokim jak Teksas. Anita co roku przyjeżdżała do Włoch z północnej Anglii, by zbierać cytryny i sycić się słońcem przed długą, ponurą zimą.

– Jestem samotna – wyznała. – Ale tutaj zawsze czuję się jak w rodzinie...

Właśnie wtedy Callie opowiedziała jej o Brownach.

– To dzięki ludziom życie staje się znośne, prawda? – uśmiechnęła się pogodnie.

I kiedy Anita zaproponowała, że pokaże jej drogę do kuchni, uznała, że dzięki tej przygodzie ma szansę zdobyć nie tylko nowe doświadczenia, ale i spojrzeć na swoją przyszłość z innej perspektywy, jeżeli tylko wystarczy jej odwagi, by skorzystać z tej możliwości.

Była zdeterminowana, aby to zrobić. Mięśnie bolały ją od wysiłku, do którego jeszcze nie przywykła, lecz po raz pierwszy od lat czuła się naprawdę wspaniale.

Tak, właśnie tak smakowała wolność.

ROZDZIAŁ TRZECI

Razem z Anitą poszła na dziedziniec, jeden z kilku, na których miała się odbyć zabawa, mimo woli raz po raz zerkając w jasno oświetlone okna pałacu. Oczywiście nie zauważyła nikogo, kto wyglądałby na księcia, a wśród pracowników nie dało się wyczuć żadnego podniecenia, więc właściciela posiadłości pewnie najzwyczajniej w świecie nie było.

Obie wzięły po małej szklaneczce mrożonego limoncello z tacy podsuniętej przez jednego z kelnerów i zajęły się rozmową. Po chwili Callie kątem oka dostrzegła znajomą twarz z boku i gwałtownie odwróciła się w tamtą stronę.

– Luca?

– Znasz go? – zdziwiła się Anita.

– Można tak powiedzieć – z wahaniem odparła dziewczyna.

Była pewna, że to był on, lecz teraz w tłumie, który nagle go otoczył, widziała tylko czubek jego głowy.

– Nie powiedział mi, że też tutaj pracuje – dodała.

– To prawdziwy... – Anita zawiesiła głos, zaskoczona wyrazem twarzy Callie. – Wszystko w porządku?

– Jak najbardziej. – Callie odstawiła szklaneczkę z alkoholem i skrzyżowała ramiona na piersi, starając się ukryć podniecenie.

– Oho, idzie tutaj – ostrzegawczo rzuciła Anita. – Mam powody podejrzewać, że czeka nas nieoczekiwany zwrot akcji... Lepiej zniknę na jakiś czas...

– Nie, zaczekaj!

Było już jednak za późno.

Uśmiech Luki był tak zaraźliwy, że Callie nie była w stanie nie odpowiedzieć. Serce natychmiast zaczęło jej bić mocniej. Jego widok wprawił ją w stan radosnej ekscytacji. Zdecydowanie zbyt radosnej. Wiedziała, że powinna pójść za Anitą, lecz nawet nie drgnęła.

Działał na nią jak magnes, po prostu. Wyglądał jeszcze lepiej niż za pierwszym razem – opalony, z niesforną grzywą czarnych włosów i ciemnym zarostem na policzkach. I przedstawiał sobą wszystko, czego powinny unikać kobiety spragnione spokojnego życia.

Jednak ona przyjechała tu przecież w poszukiwaniu przygody, prawda? Poza tym nigdy przed nikim i niczym nie uciekała, i teraz też nie zamierzała tego robić.

– Dobry wieczór – odezwała się uprzejmie, tak jakby jej zmysły już jakiś czas temu nie wymknęły się spod kontroli.

– Signorina Callista Smith – rzekł z uśmiechem. – Co za miła niespodzianka!

– Wiesz, jak się nazywam?

Zdała sobie sprawę, że musiał rozmawiać z Markiem. Nie była pewna, jakie uczucia budzi w niej świadomość, że stała się tematem rozmowy dwóch mężczyzn.

– Nie sądzisz chyba, że ktokolwiek byłby w stanie cię zignorować, signorina. – Skłonił się kpiąco.

Starała się nie myśleć o tym, że nagle znaleźli się w centrum uwagi sporej grupy ludzi. Nie pochlebiała sobie, że wybrał ją z jakiegoś szczególnego powodu – nie miała cienia wątpliwości, że był nie lada podrywaczem, który widział w niej po prostu smakowity świeży kąsek do schrupania.

– Bardzo się cieszę, że przyszłaś na zabawę – dodał. – Mam nadzieję, że podają dziś orzeszki...

Mało brakowało, a parsknęłaby śmiechem. Stał tuż obok niej, tak blisko, że wyraźnie czuła bijące od niego ciepło. Oczywiście zdecydowanie górował nad nią wzrostem i zasłaniał światło, co powinno być dla niej wystarczającym ostrzeżeniem, bo nie znosiła stać w cieniu kogoś innego.

– Jesteś sam? – spytała, odsuwając się dyplomatycznie.

– Tak.

Jego głos owinął się wokół niej jak smuga gorącego dymu.

– Nikt nie czeka na ciebie w domu? – drążyła.

– Tylko moje psy, koty i konie.

– Wydaje mi się, że dobrze wiesz, o czym mówię.

– A powinienem? – Popatrzył na nią badawczo. – Zawsze przesłuchujesz tak nowych znajomych?

– Zależy, z kim mam do czynienia.

– Więc dlaczego spotyka to akurat mnie? – Pytająco uniósł brwi.

– Mamy dosyć czasu, żebym zdążyła ci to wyjaśnić? – rzuciła kpiąco. – Cóż, nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę, i dlatego jestem trochę zaskoczona.

– Mam nadzieję, że powoli zaczynasz się przyzwyczajać do tego uczucia. – W jego czarnych oczach tańczył śmiech.

Potrząsnęła głową i pozwoliła sobie na teatralne westchnienie.

– Staram się być taktowna, ale wiem, że dużo łatwiej odnajduję się w brutalnej szczerości – oświadczyła.

– Ja też – odpalił. – Śmiało, nie wahaj się...

– Jesteś żonaty? Albo może masz partnerkę czy dziewczynę?

Zaśmiał się cicho.

– Wcale nie żartowałaś z tą szczerością.

– Nie żartowałam – potwierdziła. – Zanim zrobię następny krok, muszę wiedzieć, na czym stoję.

– Wyglądam na żonatego?

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – skrzywiła się. – Zakwalifikowałabym to raczej jako unik, zresztą mało zręczny.

– Nie jestem żonaty – powiedział, dokładnie w tej samej chwili, gdy odwróciła się, żeby odejść.

Znieruchomiała, kiedy chwycił ją za ramię. Jego dotyk rozpalił jej zmysły.

– Nie jestem z nikim związany, naturalnie jeśli mamy nie brać pod uwagę fizycznego kontaktu, który nas właśnie połączył. Czy ta odpowiedź w pełni satysfakcjonuje wymagania, jakie stawia twój kodeks moralny?

– Mój etyczny kompas wskazuje teraz bardziej pozytywny kierunek.

– Intrygująca z ciebie osoba, Callisto Smith.

– Callie. – Bardzo podobały jej się te słowne zapasy. – A ty musiałeś chyba prowadzić wyjątkowo spokojne życie...

Roześmiał się głośno, budząc w niej gorące pragnienie, by mogli ciągnąć tę prowokacyjną grę do końca wieczoru. Erotyczne napięcie, które tak wyraźnie iskrzyło między nimi, wprawiało ją w doskonały nastrój.

Luca wyglądał jak drapieżnik, który właśnie upatrzył sobie ofiarę. Podczas gdy Callie pod zewnętrzną warstwą całkowitej szczerości ukrywała miękką, pełną wahań niepewność, on niczego nie udawał.

Przedstawiał sobą wszystko, o czym marzyła, gdy na kolanach szorowała podłogę pubu, lecz teraz zderzyła się z rzeczywistością, nie ze światem bajek, i dobrze wiedziała, że najbezpieczniejszym rozwiązaniem będzie pożegnanie.

– Na mnie już czas – powiedziała, zerkając w stronę podjazdu.

– Źle się bawisz?

Aż zbyt dobrze, niestety, pomyślała.

– Nie, wręcz przeciwnie, ale jutro muszę iść do pracy...

– Ja też – odparł gładko.

– Utrudniasz mi sytuację – westchnęła.

– Dlaczego miałabyś odmawiać sobie przyjemności po całym dniu harówki?

To zależało od rodzaju przyjemności, rzecz jasna. Ależ on był przystojny! Przypominał jej przyczajonego do skoku wielkiego kota o miękkich łapach. Doszła do wniosku, że dzwonek alarmowy to dla niej za mało – potrzebowała wylać sobie na głowę wiadro zimnej wody.

– Hej, Luca!

Oboje odwrócili się jak na komendę i zobaczyli zmierzającego w ich stronę Marca. Jego pojawienie się rozproszyło napięcie, lecz kiedy mężczyźni skończyli już pokaz skomplikowanych uścisków dłoni i barman poszedł dalej, Callie i Luca znowu zostali sami.

– Myślałem, że udasz się na poszukiwanie orzeszków – zauważył sucho.

– Chciałam się tylko pożegnać.

– Ach, tak... Powiedz mi lepiej, skąd się tu w ogóle wzięłaś, tajemnicza istoto. Mieszkasz w pięciogwiazdkowym hotelu i pracujesz przy zbiorze cytryn?

– Co w tym dziwnego?

– Nic, oczywiście.

– Skoro już udało nam się to ustalić, pożegnam się.

Powstrzymał się od dalszych pytań, na szczęście. Wzruszył ramionami i odsunął się, by pozwolić jej odejść, lecz gdy go mijała, wyciągnął rękę i delikatnie odgarnął pasmo włosów z jej twarzy.

Jego dotyk był jak muśnięcie płomienia – po plecach Callie przebiegł dreszcz, a w dole brzucha pojawiło się źródełko tętna.

– Zostań – rzekł. – Na pewno będziesz się bawiła jeszcze lepiej niż dotąd.

Właśnie tego się obawiała.

– To luźna obietnica czy propozycja? – spytała chłodno, podnosząc wzrok.

– Raczej ostrzeżenie.

Udała, że się rozgląda dookoła.

– Czyżby na tej imprezie było wielu niebezpiecznych mężczyzn? Ochronisz mnie przed nimi? Wydawało mi się, że masz co innego do roboty.

– A mnie się wydawało, że na ciebie już czas.

– Bo tak jest.

Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Nie mógł w to uwierzyć. Oto była kobieta, której nie udało mu się uwieść, kobieta naprawdę silna. I bardzo dobrze, bo potrzebował wyzwania. Miał dość mdłych, uległych, pozbawionych własnego zdania kobieciątek.

Obserwował, jak się od niego oddala, wyprostowana, z uniesioną głową i kształtną pupą, kusząco kołyszącą się pod dżinsowymi szortami. Nie miała zielonego pojęcia, kim on jest, i szczerze wątpił, czy taka informacja zrobiłaby na niej duże wrażenie. Status niewiele znaczył w oczach Callie, czego najlepszym dowodem było przeistoczenie z modnie ubranej dziewczyny w luksusowym barze w zwykłą robotnicę.

Słońce było dla niej łaskawe. Zarumieniona po dniu spędzonym na świeżym powietrzu, wyglądała tak smakowicie, że można by ją schrupać. Wdała się teraz w rozmowę z grupką znajomych, wesoła i rozluźniona. Nie było chyba rzeczy, która okazałaby się dla niej za trudna – ludzie przyjeżdżali tu z różnych krajów, lecz ona z łatwością porozumiewała się na migi z tymi, którzy nie znali angielskiego.

Była piękna i całkowicie naturalna. Luca pomyślał, że najwyższy czas, by przestał wyobrażać ją sobie nagą, zamkniętą w jego ramionach, bo inaczej do końca zabawy będzie się znajdował w stanie intensywnego podniecenia.

Wiedział, że nawet gdyby namówił ją na romans, wcześniej powinien poznać odpowiedź na kilka pytań. Dlaczego chciała zbierać owoce, skoro stać ją było na luksusowy hotel? Czy chodziło jej tylko o nowe doświadczenia? Kto finansował jej pobyt we Włoszech? I dlaczego tu przyjechała? Czy były to wakacje, czy raczej ucieczka? A jeśli ucieczka, to przed kim lub przed czym?

Być może to jego przybrany brat zastawił na niego zasadzkę, aby go skompromitować i narazić na szwank dobro księstwa. Po Maxie mógł się spodziewać samych najgorszych rzeczy.

Kiedy zbliżył się do Callie, jej znajomi zaczęli powoli odchodzić, jedno po drugim.

– Dokąd oni idą? – zapytała z zaskoczeniem.

Dyplomatycznie zostawili ich samych, ustąpili mu miejsca. Naturalnie Callie zupełnie nie zdawała sobie sprawy z dynamiki stosunków między księciem a jego poddanymi.

– Ktoś mógłby sobie pomyśleć, że roznosisz jakąś zakaźną chorobę – zauważyła.

– Miejmy nadzieję, że nie jest bardzo poważna – uśmiechnął się.

Uwielbiał łatwość, z jaką przekłuwała każdą bańkę pompatyczności i nadęcia, jeszcze zanim ta miała szansę do

końca się uformować.

– Zatańczymy? – zaproponował.

– Za żadne skarby świata! – wykrzyknęła.

Typowa Callie, pomyślał.

– Dlaczego? – spytał, udając głęboko zranionego.

– Bo mam dwie lewe nogi i wyczucie rytmu godne chomika na karuzeli.

Wzruszył ramionami.

– Interesujące – mruknął. – Sam jestem dość szybki.

Uniosła brwi i popatrzyła na niego z dezaprobatą i zaciekawieniem jednocześnie.

– Może uda mi się trochę spowolnić twoje tempo chomika na karuzeli? – podsunął. – Pokazać ci, że do mety niekoniecznie trzeba pędzić?

Policzki dziewczyny zalała fala czerwieni. Błyskawicznie zrozumiała seksualny podtekst jego słów, ale postanowiła się nie poddawać.

– Najwyraźniej masz buty z metalowymi czubami, skoro tak pewnie się czujesz – powiedziała. – Tak czy inaczej, ja nie zamierzam tańczyć.

A on nie zamierzał rezygnować z podarowanej przez los szansy... Chwycił ją za ramię i lekko przyciągnął do siebie. Była lekka i smukła, a jednak miękka i zaokrąglona we wszystkich właściwych miejscach. I chociaż zupełnie maleńka w porównaniu z nim, ich ciała idealnie do siebie pasowały.

– Za dużo sobie pozwalasz. – Zmarszczyła brwi, ale nawet nie próbowała się odsunąć.

– Jakoś nie widzę, żebyś się szarpała – zauważył cicho.

– Neandertalczyk.

– Wielbicielka orzeszków.

– Wielbicielka orzeszków? – Patrzyła mu prosto w oczy.

Jej usta były tak kusząco blisko.

– Jesteś dziwna – powiedział, zatopiony w jej zielonych źrenicach.

– Dziwna? – powtórzyła znowu.

– Staroświecka.

Chwilę zastanawiała się nad jego słowami.

– Tradycja to nic złego – rzuciła. – Ktoś musi dbać o zachowanie pewnych standardów.

Tak, ten obowiązek należał do niego. Długo patrzył na usta, które mógłby całować bez końca, aż do momentu, gdy zasnęłaby z wyczerpania.

– Mów do mnie – zamruczał.

– O czym?

Doszedł do wniosku, że w gruncie rzeczy jest mu wszystko jedno – po prostu bardzo lubił patrzeć, jak poruszają się jej wargi, gdy się z nim drażni. Na samą myśl, że mógłby rozsunąć je czubkiem języka, zrobiło mu się gorąco.

– Może o tym tańcu...

– To ty mówiłeś o tańcu – prychnęła.

Nie opierała się jednak, gdy pokierował nią w stronę części dziedzińca, która w cudowny sposób opustoszała, stwarzając specjalną przestrzeń, tylko dla nich dwojga.

Kiedy przyciągnął ją do siebie, gwałtownie nabrała powietrza, porażona intensywnością doznań. Zdawała sobie sprawę, że ludzie patrzą na nich i szepcą do siebie, uznała jednak, że to naturalna reakcja, gdy jakaś dziewczyna tańczy z najbardziej atrakcyjnym facetem na imprezie.

Nie wiedziała, dlaczego wybrał akurat ją, zwłaszcza że sama nie zrobiła nic, by ułatwić mu ten wybór. Gdy odsunął jej włosy na bok i zaczął całować szyję, przestała się zastanawiać nad przyczyną jego zainteresowania.

Wszystkie myśli wyleciały jej z głowy jak spłoszone ptaki i cały świat przestał dla niej istnieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tylko przelotnie spojrzała mu w oczy, bo nawet najkrótszy kontakt sprawiał, że cała topniała.

Pozwoliła sobie na ten jeden taniec, pewnie dlatego, że w głębi serca jednak była hazardzistką, zresztą kiedy objął ją w talii, poczuła, że pragnie znaleźć się jeszcze bliżej niego. Walcząc z tym pragnieniem, ze wszystkich sił starała się zachować przyzwoity dystans między nimi. Inne pary robiły dla nich miejsce, nie było więc żadnego powodu, by oplotła go dookoła niczym wąż.

Kiedy zaczęli się poruszać w rytm muzyki, uświadomiła sobie, że Luca jest naprawdę bardzo lubiany i popularny. Przyciągali mnóstwo zaciekawionych spojrzeń i uśmiechów. Co więcej, przez tłum raz po raz przebiegał dziwny szmer, więc kto wie, może oznaczało to, że gdzieś w pobliżu był książę...

Callie rozejrzała się po dziedzińcu i pomyślała, że księcia i tak by nie rozpoznała, nawet gdyby się o niego potknęła. Wszyscy się pewnie zastanawiali, jakim cudem Luca poprosił do tańca właśnie ją, nie była jednak w stanie pozbyć się wrażenia, że jakiś aspekt całej tej sytuacji umknął jej uwadze.

Tak czy inaczej, teraz nie mogła roztrząsać swoich wątpliwości. Taniec z Lucą był jak sport wysokiego ryzyka.

Nie miała cienia wątpliwości, że kiedy melodia dobiegnie końca, musi mu podziękować i odejść.

Rozluźniła się, wbrew temu, co podpowiadał jej rozsądek. Luca rzeczywiście umiał tańczyć, ponieważ jej stopy jakoś wiedziały, co robić, a ciało instynktownie poruszało się zgodnie z rytmem jego kroków. Podniosła oczy i ujrzała jego pewny siebie uśmiech.

Był dobry. Więcej, był niesamowity. Wyglądał na twardego, momentami nawet odrobinę szorstkiego faceta, ale w uwodzeniu był prawdziwym mistrzem. I nie wolno jej było o tym zapomnieć, ani na ułamek sekundy.

Niemożliwe, żeby nie wyczuł jej pożądania, bo całe jej ciało drżało jak w gorączce, a serce galopowało nierównomiernie. Nigdy wcześniej nie wdawała się w tak niebezpieczne gry. Pragnęła wpleść palce w jego włosy i poznać całe jego ciało. Pragnęła poczuć, jak jego ostry zarost drażni jej skórę, jak jego zmysłowe wargi biorą jej usta w posiadanie.

Nie, dosyć tego. Musiała natychmiast przerwać to szaleństwo.

Jednak nic nie zrobiła.

– Opowiedz mi o swoim domu – poprosił cicho.

– Pochodzę z małego miasteczka na północy Anglii.

– Jak tam jest?

Jego ręce luźno obejmowały jej talię, mógł więc bez trudu odsunąć się odrobinę, żeby ogarnąć wzrokiem jej twarz. Powrót do rzeczywistości był dokładnie tym, czego potrzebowała, lecz jak wytłumaczyć komuś, kto mieszka

w jednym z najpiękniejszych krajów świata, że jej codzienność wygląda zupełnie inaczej... Postanowiła nie ubarwiać i nie koloryzować.

– Jestem szczęściarą, bo mam najlepszych sąsiadów, jakich można sobie wyobrazić, przyzwoitą pracę i wspaniałych przyjaciół.

– Więc mieszkasz sama?

Trudno się jej było skoncentrować, gdy była tak blisko Luki, ale jakoś przywołała się do porządku.

– Do niedawna mieszkałam z ojcem. Umarł niedługo przed moją wyprawą do Włoch.

– Bardzo mi przykro...

– Zginął podczas pijackiej bójki w barze – wyjaśniła.

Luca sprawiał wrażenie szczerze poruszonego, a ona nie chciała wprowadzać go w błąd, jednak oczy wezbrały jej łzami. To była tak tragiczna i bezsensowna śmierć...

– Cóż, życie toczy się dalej – podjęła pośpiesznie, byle tylko odwrócić uwagę Luki od tego, co musiało się odmalować na jej twarzy.

Miała ogromne wyrzuty sumienia, że nigdy nie zdołała wpłynąć na ojca, lecz jej zdanie po prostu się dla niego nie liczyło.

– I teraz powoli rozpościerasz skrzydła do lotu – pokiwał głową Luca.

– Próbuję różnych rzeczy – rozjaśniła się, jak zwykle na myśl o swoich włoskich wakacjach. – Bardzo mi się tutaj podoba, ludzie są tacy ciepli, klimat niewiarygodnie cudowny, a ta impreza... Kto nie chciałby być na zabawie

u księcia? Po raz pierwszy od dawna czuję się wolna. Och, muszę przestać cię zanudzać, czasami gadam tak i gadam...

– Nie, mów dalej – zachęcił. – Ciekawi mnie to, naprawdę. Chcę się dowiedzieć o tobie jak najwięcej.

Nie chciała nazywać swoich wakacji przygodą, ponieważ to mogłoby mu podsunąć zupełnie niewłaściwe skojarzenia. Jego bliskość była niepokojąco uzależniająca. Ludzie tłoczyli się teraz wokół nich ze wszystkich stron, więc siłą rzeczy musieli tańczyć przytuleni.

Był doskonałym słuchaczem i szybko się zorientowała, że mówi mu o rzeczach, które pewnie lepiej było przemilczeć, jak o swojej pracy w barze, gdzie awantury wybuchały praktycznie zawsze, gdy tylko ktoś się upił.

– *Dio*, jak twój ojciec mógł pozwolić ci tam pracować?

Callie lekko ściągnęła brwi.

– Nikt nie musiał mi na nic pozwalać – odparła. – To była dobrze płatna praca, naprawdę przyzwoita – parsknęła śmiechem. – Właściciel musiał dobrze płacić pracownikom, żeby nie uciekli.

– Brzmi to okropnie. – Luca nie widział nic zabawnego w jej komentarzu.

– Potrzebowaliśmy pieniędzy – wyznała szczerze. – A w tamtej okolicy nie ma zbyt wielu miejsc pracy...

Uświadomiła sobie, że Luca jest typowym Włochem, gotowym zawsze stanąć w obronie kobiety. Wyglądał na twardziela, niezaprzeczalnie, ale nie był brutalem. Tak samo jak ja nie jestem świętą, pomyślała, czując, jak jego umięśnione udo wsuwa się między jej nogi. Starała się

udawać, że nic się nie dzieje, lecz poniosła całkowitą porażkę. Luca był tak wysoki i potężnie zbudowany, że tańczyła praktycznie wtulona w niego, co było niewiarygodnie przyjemne. Kiedy melodia dobiegła końca, myślała, że Luca sprowadzi ją na bok, jednak on tylko przygarnął ją jeszcze bliżej.

– Jesteś dobrą tancerką.

– Wyłącznie dlatego, że prawie trzymasz mnie nad ziemią – zaśmiała się cicho.

Miała ochotę rzucić swój moralny kompas w kąt i zapomnieć o skrupułach.

– Dam głowę, że masz już dosyć tańca – szepnął jej do ucha, zupełnie jakby czytał w jej myślach.

Odsunęła się lekko i odchyliła głowę do tyłu, by zajrzeć mu w oczy.

– Nie chcesz wiedzieć, dokąd może zaprowadzić cię ta przygoda? – zagadnął.

– Mam wrażenie, że wiem, dlatego od razu ci powiem, że dzisiejszą noc spędzę sama...

– Brawo – odparł z błyskiem w oku.

Kiedy uniósł ją w ramionach i ruszył przed siebie, zaskoczenie odebrało jej głos. Tłum rozstępował się przed nim niczym fale Morza Czerwonego przed Mojżeszem. Zdawała sobie sprawę, że powinna zdobyć się na jakiś przynajmniej symboliczny protest, ale ta noc i ta chwila były naprawdę magiczne.

Westchnęła głęboko, gdy Luca pochylił głowę i pocałował jej szyję. Chciała przeżyć tę przygodę do końca, oczywiście

pod warunkiem, że koniec nastąpi po drugiej stronie dziedzińca.

– Muszę już iść – powiedziała, gdy postawił ją na ziemi, żeby przepuścić jakichś mocno rozochoconych uczestników zabawy.

– Nie, musisz zostać.

– Jesteś zdecydowany sprowadzić mnie na złą drogę!

– Jakże bym mógł...

Znowu podniósł ją i, zanim zdążyła zaprotestować, trzymając ją w ramionach, poszedł w kierunku pałacowych ogrodów.

Była niebezpiecznie podniecona, lecz na tę jedną noc postanowiła być Callie z cytrynowego gaju, pozbawioną lęku i poczucia winy, a także wszelkich odpowiedzialnych przekonań, które ograniczały ją w przeszłości.

– Dokąd mnie niesiesz? – spytała, kiedy otworzył furtkę.

– Zaraz zobaczysz.

Zatrzymał się dopiero na brzegu rzeki i tam ostrożnie postawił ją na ziemi.

Miała wolną wolę i mogła robić, co chciała. Nie musiała decydować się na nic, co byłoby w sprzeczności z jej zasadami. Świadoma, że Luca na nią patrzy, uśmiechnęła się, ale on nie dał się nabrać.

– Co cię niepokoi? – Popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

– Nic, naprawdę.

Spokoju nie dawało jej tylko gorące pragnienie, by przeżyć więcej takich nocy jak ta. Księżyc świecił jak

w romantycznym filmie, lśniąca rzeka szeptała coś sama do siebie, trawa pod stopami Callie była miękka i wysoka, a granatowe niebo dosłownie usiane gwiazdami.

Była to idealna sceneria dla idealnej nocy z idealnym mężczyzną. Callie wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń.

Koił ją i uwodził pocałunkami, dotykiem i wyrazem oczu. Wierzyła, że rozumieją się na jakimś głębszym poziomie. Całym sercem pragnęła poznać go lepiej i miała nadzieję, że to będzie początek czegoś ważnego, nie finał. Jego dłonie wyczarowywały magiczne doznania na jej skórze. Pozwoliła uwieść się jego sile, jego zapachowi, wszystkiemu, co się z nim wiązało. Był człowiekiem stąd, człowiekiem tej ziemi, ciężko pracował, miał ogromne poczucie humoru i kochał swoich rodaków.

Włoska przygoda Callie miała swoje plusy i minusy, ale Luca odgrywał w niej główną rolę, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Jej serce wyrywało się do niego, a ciało pragnęło jego dotyku.

Była kobietą o określonych potrzebach i pragnieniach i nie widziała powodu, by je negować. Nie była przygotowana na tę sytuację, ale przed wyjazdem z Anglii postarała się o zapobiegawcze środki, mimo świadomości, że szanse na spotkanie kogoś, z kim byłaby skłonna wejść w związek, są naprawdę nikłe.

Nie planowała niczego, bo zaufanie mężczyźnie było dla niej niezwykle poważną sprawą, ale Luca był inny – sprawił, że czuła się przy nim bezpieczna i potrafiła mu zaufać.

Jego usta były ciepłe i kuszące jak grzech, więc chociaż z początku była ostrożna, szybko zapłonęła ogniem. On lepiej umiał panować nad sobą, lecz ona była nowicjuszką w tej dziedzinie.

– Pragnę cię – powiedziała, patrząc prosto w jego oczy.

Doskonale o tym wiedział. Nie udawała trudnej do zdobycia, a on był gotowy dać jej rozkosz. I wziąć ją, rzecz jasna.

– Jesteś piękna – zamruczał.

– Nieprawda...

– Cóż, istnieje tylko jeden sposób, by cię o tym przekonać – zaśmiał się cicho.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie, powoli rozebrał, wsłuchany w jej przyśpieszony oddech, a potem sam zrzucił z siebie ubranie. Gdy ją pocałował, było to coś więcej niż kontakt warg – ten pocałunek rozbudził w niej całą gamę emocji, radość i smutek, pożądanie i zmieszanie. Była szczęśliwa, że z nim jest, ale i smutna, ponieważ wiedziała, że nie potrwa to długo. Podniecał ją, jej ciało oszalało z pragnienia, czuła jednak także i niepokój, że czegoś nie rozumie.

– Przestań – szepnął prosto w jej usta. – Przestań myśleć i chociaż raz pozwól sobie tylko czuć. Posłuchaj instynktu.

Instynkt podpowiadał jej, że może ocierać się o niego bezwstydnie, rozsunąć uda i poszukać ulgi dla pulsującej frustracji, jaką ją napełnił. Nie bez jej zgody i udziału, naturalnie.

Pragnęła tego, lecz jeszcze bardziej zależało jej, aby to, co ich połączyło, okazało się trwałe. Wbrew wszystkiemu, wbrew rozsądkowi, który wyraźnie mówił jej, że nie ma na to szans.

Scałował jej wątpliwości, ostrożnie położył ją na chłodnej miękkiej trawie i sam wyciągnął się obok niej. Czas się zatrzymał. Woda nadal bulgotała na kamieniach, lekki wiatr szemrał w liściach drzew, ale oni dwoje przebywali w innym świecie. Wszystkie zmysły Callie były całkowicie pochłonięte ciepłym męskim zapachem Luki i dotykiem jego wspaniale umięśnionego ciała. Przepełniające ją pożądanie było tak ogromne, że ledwo zauważyła, gdy sięgnął do kieszeni leżących obok szortów, wyjął małą paczuszkę i rozdarł folię. Była zadowolona, że on jest dość rozważny, by chronić ich oboje, ponieważ nie zamierzała się wycofać.

– Przestań się martwić – powiedział cicho. – Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Zajrzała mu w oczy i wyczytała w nich całkowitą szczerość. Jego dłonie rozsunęły jej uda i zaczęły czarować. Callie odchyliła głowę do tyłu i z jej gardła wyrwał się głuchy jęk.

– Jest ci dobrze? – W jego głosie brzmiała nuta czułego rozbawienia.

Odpowiedzią była seria szybkich, rytmicznych westchnień.

– Lepiej niż dobrze – zdołała wykrztusić.

Podtrzymujące jej pośladki dłonie były znacznie większe od jej własnych, wyposażone w jakieś przedziwne

umiejętności palce Luki umiały wyczyniać cuda.

– Tak jest dobrze? – zagadnął.

Czy miała mu odpowiedzieć? Nie śmiała, przerażona, że zaraz całkowicie straci nad sobą kontrolę.

Chwilę później poczuła jego usta w tym najbardziej intymnym miejscu, usta i język.

– Jesteś gotowa – zauważył z aprobatą.

Na moment oderwał się od niej, lecz już po chwili poczuła na sobie jego ciężar. Gdy wszedł w nią głębokim pchnięciem, przestała myśleć. Najpierw poruszał się bardzo powoli i ostrożnie, potem coraz szybciej. Callie wygięła się, pragnąc zintensyfikować i przedłużyć rozkosz.

Całkiem możliwe, że krzyczała, że wołała jego imię – zorientowała się, że mogło tak być, bo gdy z westchnieniem opadła na trawę, gardło miała wyschnięte i obolałe.

– Jesteś chciwa – zamruczał.

– To przez ciebie – odparła bez tchu.

Luca nadal był twardy, a ona wciąż wygłodniała, więc objęła go w pasie nogami, zachęcając, by wziął ją znowu.

Była wyjątkowa, nie znał żadnej kobiety, którą mógłby z nią porównać. Rozpalała go do granic możliwości, pragnął odcisnąć swoje piętno na jej ciele, umyśle i pamięci.

Przytrzymując jej ręce nad głową, wchodził w nią raz po raz, aż po sam korzeń. Jęczała głośno, nie ustępując sile jego pożądania, dzika i nieokiełznana.

Kiedy fala ognia opadła, uśmiechnęła się sennie.

– Jesteś niesamowity – wyszeptała.

– Ty też – odparł cicho.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wykąpali się w strumieniu, nie zważając na to, że woda była lodowato zimna, i osuszyli na brzegu, wymieniając pocałunki i patrząc sobie w oczy.

Luca wyglądał na zaskoczonego, gdy Callie oświadczyła, że chce wrócić do miasteczka jednym z autobusów dla pracowników, lecz ona nie była gotowa, by spędzić z nim noc. Musiała oprzytomnieć, wrócić do rzeczywistości i pogodzić się z faktem, że chociaż ostatnie przeżycia odmieniły jej życie, ich związek nie miał przyszłości.

W holu hotelu czekał na nią recepcjonista, wyraźnie zaniepokojony.

– Dzięki Bogu, że pani wróciła! Dostaliśmy wiadomość dla pani.

Spojrzała na kopertę, którą jej wręczył, opatrzoną napisem „Pilne”, rozdarła ją i zaczęła czytać.

Wynikło jakieś nieporozumienie co do jej pokoju w pensjonacie. Zamierzała przeprowadzić się po południu, lecz wyglądało na to, że nie może tego zrobić. Zmięła kartkę i zmarszczyła brwi, zastanawiając się, jak wybrnąć z tej sytuacji.

– Signorina Smith? – Recepcjonista nadal stał obok niej.

– Tak?

– Proszę wybaczyć, że się wtrącam, ale widzę, że jest pani zatroskana. Proszę się niczym nie martwić. Właściciel

pensjonatu, który zostawił dla pani tę kopertę, poinformował nas, że pojawił się pewien problem, więc przedłużyliśmy pani pobyt w naszym hotelu.

Callie zaczerwieniła się z zażenowania.

– Obawiam się, że nie stać mnie na opłacenie dalszego pobytu tutaj – wyznała szczerze. – Bardzo bym chciała tu zostać, ale muszę poszukać tańszego locum. Może mógłby mi pan coś doradzić?

– Signorina, nie zostanie pani obciążona żadnymi kosztami. – Mężczyzna niepewnie przestępował z nogi na nogę. – Padła pani ofiarą nieporozumienia czy raczej bałaganu, dla nas to kwestia lokalnej dumy. Dyrekcja hotelu poczułaby się urażona, gdyby zaproponowała pani zapłatę.

– A ja poczułabym się urażona, gdyby odmówiono mi przyjęcia zapłaty – oświadczyła zdecydowanie. – Jeżeli nie mogę zapłacić, nie mogę tu zostać.

– Rachunek za twój pokój został już uregulowany.

Callie odwróciła się gwałtownie.

– Luca! Śledzisz mnie?

– Tak.

– Wiesz coś o tej sprawie?

Potargany i cudownie przystojny, wyglądał co najmniej nie na miejscu w eleganckim, wypolerowanym hotelowym wnętrzu. Callie zerknęła na swoje ubranie, potem na niego, i z trudem stłumiła uśmiech. Nikt nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości, że oboje pracują fizycznie, w polu, i to był dodatkowy powód, dla którego chciała się przeprowadzić.

– Miałeś z tym coś wspólnego? – Podniosła do góry zmiętą kartkę i kopertę.

Kątem oka dostrzegła, że recepcjonista, który wrócił już za kontuar, sprawiał wrażenie mocno zdenerwowanego. Coś było tu nie tak. Luca znał Marca, więc może razem uknuli jakiś spisek, żeby musiała się przenieść do Luki...

Cóż, nie życzyła sobie, by ktoś nią manipulował, a zwłaszcza Luca.

– Przypadkiem usłyszałem, że masz jakieś problemy – zaczął.

W ostatniej chwili ugryzła się w język i postanowiła posłuchać.

– Nie podoba ci się tutaj? – Lekko uniósł brwi.

– Nie w tym rzecz – odparła.

Nie uszło jej uwagi, że mówił tak spokojnie, jakby był przewodnikiem wycieczki, który musi poradzić sobie z kłopotliwym członkiem grupy. Najwyraźniej chłodny rozsądek wziął w nim górę nad instynktem samca alfa, przyzwyczajonego do całkowitego posłuszeństwa ze strony innych.

– Chodzi mi wyłącznie o to, żebyś miała odpowiednie warunki – rzekł.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, ale potrafię sama zapewnić sobie odpowiednie warunki. – Callie zniecierpliwionym gestem odrzuciła włosy do tyłu.

– W pensjonacie, gdzie chciałaś wynająć pokój, pękła rura kanalizacyjna – wyjaśnił. – Marco powiedział mi o tym, a tutejszy recepcjonista uprzejmie nam pomógł.

– Skąd Marco wiedział, że planuję się przeprowadzić? – spytała podejrzliwie.

– To małe miasteczko, nie sposób cokolwiek tu ukryć.

– Więc dowiedziałeś się od Marca?

– Zostań w hotelu – rzekł Luca takim tonem, jakby był właścicielem luksusowego budynku. – Stąd jest bliżej do posiadłości księcia, naturalnie jeśli zamierzasz tam dalej pracować.

– Nie chcę rezygnować – powiedziała po chwili milczenia.

Praca w cytrynowym gaju bardzo przypadła jej do gustu, zresztą w ogóle myśl o wyjeździe bynajmniej nie budziła w niej entuzjazmu.

– Więc wracaj ze mną – rzucił.

Był już przy drzwiach, zupełnie jakby wszystko zostało załatwione. I wyglądał tak cudownie, że nie była w stanie mu się oprzeć.

Ruszyła w jego stronę.

– Dziękuję, że się o mnie troszczysz – powiedziała i przez ramię spojrzała na recepcjonistę. – Panu także bardzo dziękuję.

Callie unikała go, co stanowiło poważne wyzwanie dla jego dumy. Dopiero podczas przerwy na lunch znalazł ją w kolejce do stołówki. Chłodno skinęła mu głową. Cóż, najwyraźniej nie spodobało jej się, że wtrącił się w jej sprawy w hotelu. Dżinsowe szorty podkreślały smukłość jej nóg i krągłość pośladków, które pieścił poprzedniej nocy.

– Przepraszam bardzo – powiedziała uprzejmie, podnosząc ciasno zastawioną tacę, żeby go wyminąć.

Gdy wyjął tacę z jej rąk, spojrzała na niego z trudnym do odczytania wyrazem twarzy.

– Poradzę sobie, dziękuję – powiedziała.

– Nie wątpię – odparł. – Ale czasami dobrze jest pozwolić innym, by nam pomogli.

Ściągnęła brwi, jakby kiedyś już słyszała to stwierdzenie.

– Dalej mieszkasz w hotelu czy znalazłaś jakieś inne miejsce? – zagadnął lekko, niosąc tacę do stolika, przy którym czekała już Anita.

– Po to tu przyszedłeś? Żeby mnie wypytywać?

Chwilę nie mógł się zdecydować, czy zbyć jej słowa wzruszeniem ramion, czy przerzucić ją sobie przez ramię jak jaskiniowiec, za którego go miała. Wiedział jedno – iskrzące między nimi napięcie było po prostu nie do zniesienia.

– Do zobaczenia później – rzucił.

Nieznośny facet!

Była podniecona, ale jakoś udało jej się opanować impuls, by rzucić mu się w ramiona na oczach wszystkich. Czuła się tym gorzej, że ludzie starali się nie patrzeć na niego, i było to zupełnie oczywiste. Próbowała rozmawiać z Anitą, jednak zupełnie nie mogła się skupić i ciągle gubiła wątek.

– Posłuchaj dobrej rady i załatw to. – Anita patrzyła na nią z troską.

– Co mam załatwić? – Callie zmarszczyła brwi.

– Prześpij się z nim. Musisz się nasycić.

– Słucham?!

– Och, dajże spokój! Dopóki tego nie zrobisz, nie będzie z ciebie żadnego pożytku, słowo daję.

– Jestem zaszokowana!

– Wcale nie, jesteś sfrustrowana, i tyle. – Anita pokręciła głową. – Nikt nie miałby ci za złe, gdybyś się do niego przykleiła.

– To nie sypialnia, to miejsce pracy...

– Posłuchaj swojego instynktu. – Anita nadziała kilka złocistych frytek na widelec. – Nie angażuj się emocjonalnie, zabezpiecz się i pozwól sobie na przygodę, dziewczyno.

Callie pomyślała, że najprawdopodobniej jest już za późno, bo już jakiś czas temu pozwoliła decydować sercu i rzuciła rozsądek w kąt. Bez przerwy zastanawiała się, kiedy znowu go zobaczy.

Wyszła ze stołówki przed Anitą i skręciła na piaszczystą drogę do cytrynowych gajów. Gdy podniosła głowę, zobaczyła idącego w jej stronę Lucę.

– Pokazać ci skrót? – zapytał z uśmiechem.

Nawet nie przyszło jej do głowy zaprotestować, gdy wziął ją za rękę.

Nic z tego, pomyślał. Czuł, że nie uda mu się dotrwać do końca popołudnia bez niej, bez Callie, bez jej pocałunków i pieszczot, gdziekolwiek, choćby pod drzewem, jakby byli ostatnią parą kochanków na świecie, których goni bezlitosny czas.

– Posłuchaj, nie możemy...

– Możemy – przerwał jej.

Poruszał się powoli, pieszcząc ją całym ciałem tak długo, aż zaczęła gwałtownie chwytać powietrze szeroko otwartymi ustami.

– Pragnę cię – wydyszała.

– Wiem – odszepnął.

Nie mogli się sobą nasycić. Szybko ściągnął szorty i majtki z jej bioder, i sam pozbył się ubrania. Szkoda im było czasu na pocałunki i grę wstępną, myśleli tylko o jednym.

Osunął się na kolana, a ona opadła na niego, przyjmując go całą sobą. Szczytowała po kilku silnych pchnięciach. Wbiła w jego barki zesztywniałe z napięcia palce, odrzuciła głowę do tyłu i wykrzyczała w niebo swoją rozkosz, targana jednym spazmem po drugim. Gdy jej mięśnie rozluźniły się, zaczął znowu w nią wchodzić, szybko i mocno.

Kiedy oboje osiągnęli szczyt, długo trwali objęci, zdyszani i spoceni.

– Muszę wracać – zachrypniętym głosem odezwała się wreszcie Callie. – Nie mogę tak nagle zniknąć, będzie im brakowało rąk do pracy.

Mógł to załatwić, wystarczyłoby kilka słów do właściwej osoby, ale to oznaczałoby wykorzystywanie pozycji, więc zaśmiał się tylko i ostrożnie postawił ją na ziemi.

Oboje byli związani obowiązkami. Luca chwycił telefon, żeby sprawdzić, która godzina i zobaczył całą litanię nieodebranych połączeń.

Zerwał się na równe nogi.

– Przepraszam, muszę zadzwonić – powiedział, odchodząc na bok.

Przytrzymał komórkę ramieniem i szybko zadał kilka pytań. Gdy po chwili zakończył rozmowę, odwrócił się do Callie.

– Przepraszam cię, ale powinienem coś załatwić...

– Coś w związku z twoją popołudniową zmianą? – spytała.

– W zasadzie tak. Będę musiał na krótko wyjechać.

– Mogę jakoś pomóc? – Popatrzyła na niego uważnie, wyczuwając jego napięcie.

– Nie. – Zdawał sobie sprawę, że brzmi to szorstko, nie miał jednak czasu na wyjaśnienia.

Callie czuła się wyraźnie dotknięta. Nie patrzyła mu w oczy, jego ostra reakcja musiała ją zaskoczyć. I nic dziwnego – w jednej chwili byli całkowicie sobą pochłonięci, a parę minut później krótko poinformował ją, że musi wyjechać.

Niestety, nic nie mógł na to poradzić. Zobaczy ją i wytłumaczy się, kiedy wróci. Jeżeli w ogóle wróci.

Nie miała wielkiego doświadczenia w sprawach miłosnych, to prawda, jednak doskonale wiedziała, że zachowanie Luki jest nie do przyjęcia.

Brutalna szorstkość, z jaką obwieścił jej swój zamiar wyjazdu, kompletnie nieoczekiwanego zresztą, stanowiła oczywisty dowód, że zupełnie nie zna mężczyzny, z którym się związała.

W jednej chwili zalała ją fala wstydu i upokorzenia. Luca niecierpliwie chodził w tę i z powrotem pod drzewem,

podczas gdy ona w pośpiechu wkładała szorty. Dla niego był to tylko seks, potrzebny jak jedzenie i oddychanie, i teraz, gdy było już po wszystkim, nie mógł się doczekać, żeby wreszcie odejść.

Ależ ze mnie idiotka, pomyślała, zapinając szorty. Niewykluczone, że on zdążył już zapomnieć o jej istnieniu. Żyła jakąś bajką, nieszczęsna, natomiast z jego punktu widzenia byli parą dorosłych ludzi, którzy potrzebowali seksu, zaspokoili swoje pragnienia, i tyle. Nie mogła się na niego złościć, nie miała nawet prawa, bo przecież była jego chętną partnerką, dziwiło ją tylko, jak to możliwe, że jeszcze przed paroma chwilami byli sobie tak bliscy, a teraz coś takiego.

Zerknęła na niego. Odpowiedział krótkim spojrzeniem, jedynie po to, żeby sprawdzić, czy już się ubrała. Nie zanosiło się na dalszą rozmowę, zwierzenia czy intymne żarciki, nic z tych rzeczy.

Przygładziła włosy, włączyła komórkę i skrzywiła się. Już teraz była spóźniona na popołudniową zmianę, a przecież musiała jeszcze wziąć prysznic, choćby najkrótszy. Luca usłyszał jej ciężkie westchnienie i najwyraźniej trafnie je zinterpretował.

– Obok głównego baraku są kabiny prysznicowe – powiedział. – Wszystko tam znajdziesz, ręczniki, szampon...

– Dzięki – rzuciła krótko.

Czy robił coś takiego regularnie? A niby dlaczego nie? Przecież przyjeżdżał tutaj co roku i na pewno nie była

pierwszą kobietą, która padła ofiarą jego uroku. Gorący rumieniec oblał jej twarz, gdy wyobraziła go sobie z inną.

Sądziła, że połączyło ich coś specjalnego, wyjątkowego, ale te naiwne mrzonki wskazywały jedynie, jak niewiele wiedziała o mężczyznach. Rozumiała, że mu się śpieszy, lecz chyba mógłby się zachować z wyczuciem i pozwolić jej na rozstanie z godnością...

– Więc to wszystko? – odezwała się, wsuwając bluzkę pod pasek szortów.

– A powinno być coś jeszcze?

Jego odpowiedź była jak otrzeźwiający policzek, którego naprawdę potrzebowała. Coś musiało sprowadzić ją na ziemię.

Luca zerknął na nią spod oka. Opanowała się, lecz mocno napięte mięśnie szczęk i błysk w oczach świadczyły wyraźnie, że wybuch gniewu czaił się tuż pod powierzchnią jej skóry.

Cóż, nic nie mógł na to poradzić, nic. Wiadomość o zorganizowanym przez Maxa zamachu stanu przeznaczona była wyłącznie dla jego uszu.

Ruszył w kierunku głównej drogi, kiedy tylko Callie była już gotowa. Myślami był już gdzie indziej. Błyskawicznie wstukał numer w klawiaturę komórki i poinformował swój personel o konieczności przygotowania helikoptera. Musiał jak najszybciej dostać się do Fabrizio i miał czas tylko na prysznic i zmianę ubrania.

Max i jego kumple znowu rozrabiali ze wszystkich sił i chociaż rewolta została szybko stłumiona, obywatele

Fabrizio potrzebowali gwarancji spokoju w postaci obecności swojego księcia.

– Nie zaczekasz nawet na mnie? – zawołała za nim Callie.

Odwrócił się na moment, ze zniecierpliwieniem wzruszył ramionami i poszedł dalej. Jego świat przestał się obracać wokół niej. Chciał, aby nadal tak było, nie mógł jednak stawiać na pierwszym miejscu swoich egoistycznych przyjemności.

– Co cię ugryzło? – zagadnęła Anita na widok zachmurzonej twarzy Callie, kiedy wpadły na siebie pod barakiem z kabinami prysznicowymi. – Jakiś facet? Bo jeśli tak, to chyba wiem, który...

– Powiem ci później – obiecała Callie, nie chcąc jeszcze bardziej spóźnić się do pracy.

– Pomachaj na pożegnanie księciu! – zawołała jej przyjaciółka.

Dziewczyna przystanęła i rozejrzała się dookoła.

– Gdzie on jest?

Anita osłoniła oczy dłonią i wskazała duży błękitny helikopter z herbem panującego rodu Fabrizio.

– Podobno został wezwany do Fabrizio, żeby zażegnać jakiś konflikt – wyjaśniła. – Ale nie przejmuj się, Luca jest w stanie poradzić sobie ze wszystkim.

Callie zamarła.

– Słucham?

– Siła woli księcia Luki jest potężniejsza od wszystkich oddziałów, jakie jest w stanie wystawić jego brat Max – ciągnęła Anita. – Ludzie nie ufają Maxowi. Czytałam dziś

w gazecie, że książę Luca zamierza zaoferować Maxowi odpowiednią sumę, i jest to słuszne posunięcie, bo Max dla pieniędzy zrobi absolutnie wszystko, zwłaszcza że potrzebuje pomocy Luki, by pospłacać swoje długi w kasynach. Gdyby Max objął tron, wycisnąłby kraj niczym cytrynę. Stary książę, ich ojciec, doskonale o tym wiedział i właśnie dlatego swoim spadkobiercą uczynił Lucę... Co się dzieje? Dobrze się czujesz?

– Dlaczego nikt mi nie powiedział, że Luca jest księciem? – Callie patrzyła na przyjaciółkę z niedowierzaniem.

– Przepraszam. – Anita objęła ją mocno. – Byłam przekonana, że wiesz. Podobnie jak wszyscy myślałam, że to przez dyskrecję nie wymieniasz jego tytułu i w ogóle nic o nim nie mówisz. Wszyscy wiemy, że Luca nie znosi obnosić się ze swoją pozycją. Gdybym choć przez chwilę podejrzewała...

– To nie twoja wina – przerwała jej Callie. – To ja widziałam tylko to, co chciałam widzieć.

Nie mogła oderwać wzroku od znikającego za chmurami helikoptera. Luca w ogóle nic jej o sobie nie powiedział. Ależ była głupia! Jak mogła niczego się nie domyślić, jak mogła przegapić tyle wskazówek... Nie miała pretensji do Luki – nie mógł się przecież zachowywać jak książę z bajki. Był pełnokrwistym mężczyzną, z typowymi dla tego gatunku ludzkiego pragnieniami, wadami i zmysłowym apetytem, a ona nie stawiała mu oporu.

– Z czego się śmiejesz? – zapytała Anita.

Przez głowę Callie przemknęła myśl, że Luca nie musiał się tłumaczyć ze swego postępowania – mógł wezwać helikopter i odlecieć, po prostu. Oczywiście nie zmieniało to faktu, że stał przed bardzo trudną sytuacją, bo nawet jeżeli on i jego brat nigdy nie byli sobie bliscy, Callie nie trzeba było uświadamiać, jak dotkliwie bolesne są konflikty w rodzinie.

– Myślałam, że on jest jednym z nas – powiedziała.

– Bo jest! – gorąco zapewniła Anita.

Callie się uśmiechnęła. Nie było sensu spierać się z Anitą, jedną z najbardziej lojalnych zwolenniczek Luki, wciąż nie mogła jednak uwierzyć w swoją idiotyczną pomyłkę.

– Bunt Maxa dobiegł końca, jeszcze zanim się na dobre rozpoczął. – Anita wzięła przyjaciółkę pod ramię. – Nie można mieć pretensji do księcia Luki za to, że dotrzymuje słowa danego ojcu, zmarłemu księciu. Luca od lat przyjeżdża tu i pracuje ramię w ramię z robotnikami, ale najważniejsze jest dla niego utrzymanie spokoju w księstwie. Wszyscy rozumiemy, dlaczego zdecydował się wracać do Fabrizio.

Wszyscy poza Callie, która nadal nie mogła pojąć, dlaczego Luca nie powiedział jej, kim naprawdę jest. Bolało ją, że oczekiwał od niej zaufania do siebie, chociaż sam najwyraźniej nie ufał jej.

– Niedługo powinnam wracać do Anglii – westchnęła.

– Tak szybko, naprawdę? – przeraziła się Anita. – Nie, nie rób tego! Czy czymś cię uraziłam? Nie chciałam być wścibska, słowo!

Callie mocno uściskała przyjaciółkę.

– Niczym mnie nie uraziłaś, to wszystko moja wina. Mogłam zadać Luce więcej pytań, ale wolałam żyć w oderwaniu od rzeczywistości. Lepiej będzie dla mnie wrócić do domu i normalnego życia. Tutaj zbyt łatwo jest uwierzyć w marzenia.

– Nie możesz zostać trochę dłużej? – Anita mocno ścisnęła jej rękę. – Dopiero zaczęłyśmy się lepiej poznawać... Będę za tobą tęskniła.

Do oczu Callie napłynęły łzy wzruszenia.

– Mam nadzieję, że przyjedziesz mnie odwiedzić – powiedziała. – Ja też nie chcę tracić z tobą kontaktu.

– Przyjadę na pewno – obiecała Anita. – Mieszkam w przemysłowym mieście na północy, stosunkowo niedaleko od twoich doków, więc nie ma powodu, dlaczego miałybyśmy się nie spotkać.

– Przyjedź na Boże Narodzenie! – zawołała Callie. – Pani Brown zawsze powtarza, że im więcej ludzi w domu, tym weselej. Obiecaj, że przyjedziesz.

– Mówisz poważnie? – Twarz Anity rozpromieniła się w uśmiechu. – Zazwyczaj spędzam święta sama...

– Ale nie w tym roku. – Callie znowu uściskała ją serdecznie. – Zaraz po powrocie porozmawiam z państwem Brown i przyślę ci adres.

– Jesteś prawdziwą przyjaciółką...

– Nie zapomnę o tobie, nie ma szans – zaśmiała się Callie.

Ogarnęła wzrokiem skąpane w słońcu cytrynowe drzewka i mocno zacisnęła usta. W Anglii była „Callie z doków”,

jasne, lecz w głębi serca już na zawsze będzie „Callie z cytrynowych gajów”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czy to możliwe, że od jej pierwszego spotkania z Lucą minęły już dwa miesiące?

Tak czy inaczej, rzeczywistość była taka, jaka była. Callie mieszkała teraz w zimnym pokoju nad zakładem krawieckim, gdzie pracowała sześć dni w tygodniu, aby opłacić wieczorową szkołę. Postanowiła nauczyć się włoskiego i poszerzyć wiedzę o świeżo poznanym kraju, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia.

Przeprowadziła się do innego miasta, ponieważ jej dawny dom tuż obok Brownów został już wynajęty i choć przyjaciele błagali ją, by zamieszkała u nich, Callie z uporem przekonywała ich, że zrobili już dla niej wystarczająco dużo i teraz wreszcie powinna posmakować samodzielności.

Nie zwierzyła się nikomu z krótkiego romansu z księciem, a na pytania Rosie udzielała odpowiedzi zawierających odpowiednio ocenzurowaną wersję prawdy.

– Hotel był naprawdę cudownie luksusowy, ale nudny i pozbawiony wyrazu – powtarzała.

– W przeciwieństwie do Włochów, tak? – drążyła Rosie.

Callie całkowicie ignorowała zaciekawienie przyjaciółki i Rosie w końcu przestała zadawać pytania.

A teraz? Teraz Callie potrzebowała pomocy, wciąż jednak uważała, że najlepiej będzie, jeśli udzieli jej sobie sama. Nie

była żadnym wyjątkiem, wiele kobiet przeżywało takie problemy i radziło sobie z nimi.

Mocno wierzyła, że ona również da sobie radę, chociaż czasami żałowała, że nie zgodziła się spotkać z Lucą, kiedy przyleciał do Anglii, żeby z nią porozmawiać.

– Dlaczego nie chcesz się z nim zobaczyć? – z niedowierzaniem zapytała Rosie. – To świetny facet i zależy mu na tobie, to oczywiste. Rzucił wszystko, żeby cię odszukać, a na dodatek jest księciem i jednym z najbogatszych ludzi na świecie, do diaska.

Callie w milczeniu potrząsnęła wtedy głową. Ani pieniądze, ani tytuł Luki nie miały dla niej najmniejszego znaczenia. Nie mogła ryzykować, że on znowu złamie jej serce, bo uczucia, jakie wciąż do niego żywiła, były przerażająco mocne.

Rosie, która znała ją lepiej niż ktokolwiek inny, szybko się zorientowała, że jej przyjaciółka nie zmieni zdania.

– Wiem, że go kochasz – powiedziała. – I sama pewnego dnia to zrozumiesz, zobaczysz. Mam tylko nadzieję, że nie stanie się to zbyt późno.

Naturalnie na tym się nie skończyło. Luca nie należał do tych, co to uznają swoją porażkę i potulnie ustępują pola. Dzwonił, przysyłał kwiaty, prezenty, listy, kosze ze smakołykami ze znanego londyńskiego sklepu. Wysłał nawet z misją starego książęcego adiutanta, Michela, żeby on wystąpił w jego imieniu i spróbował przekonać Callie.

Callie miała ogromne wyrzuty sumienia, że nie zgodziła się na spotkanie ze starszym panem, lecz pani Brown

zrekompensowała mu tę przykrość, racząc go wspaniałym podwieczorkiem. To z jej ust Michel dowiedział się, że w tej chwili jego książę raczej nie może liczyć na złagodzenie stanowiska Callie.

– Niepotrzebnie dała mu pani tę odrobinę nadziei – powiedziała Callie. – Nie chcę być niczyją kochanką, a Luca jest księciem, więc trudno, żeby spojrzał na tę sytuację z mojej perspektywy i...

Umilkła.

– I dostrzegł, że potrzebujesz miłości, ale i szacunku oraz normalnego życia – dokończył za nią pan Brown.

I chociaż pani Brown wzdychała z żalem, poruszona romantycznym uporem Luki, Callie uznała, że najwyższy czas zamknąć tamten rozdział. Powiedziała przyjaciołom o swoich zamiarach i spakowała rzeczy.

Trzy miesiące później wciąż była w Blackpool, perle wybrzeża Fylde. Zbliżało się Boże Narodzenie, było zimno i wietrznie, lecz Callie miała nie najgorszy nastrój. Z okna jej pokoju na najwyższym piętrze budynku widać było obficie oświetlone nabrzeże i plażę. Słynne iluminacje przyciągały tu tłumy turystów, a to oznaczało obfitość ofert pracy.

Jak na ironię, gazety rozpisywały się o Luce. Callie nie mogła uwierzyć, że tak długo nie zdawała sobie sprawy, z kim ma do czynienia, bo twarz Luki patrzyła na nią z okładek większości magazynów i pierwszych stron gazet. Nie mogła przed nim uciec, nawet u fryzjera, i fragmenty niektórych artykułów znała prawie na pamięć.

Wiedziała, że Luca, od dawna tytan biznesu, teraz zdobył wysoką pozycję w kręgach dyplomatycznych, szczególnie po tym, jak odbył światową turę sponsorowanych przez siebie sierocińcach i zaczął jeszcze hojniej wspierać charytatywne fundacje.

Zdjęcia były po prostu niesamowite – Luca odpoczywający na tarasie, seksowny jak wszyscy diabli w dopasowanych dżinsach, Luca na grzbiecie wielkiego czarnego ogiera, dumny jak król całego świata. Podczas państwowych okoliczności był chłodny i zdecydowany, w czasie wolnym atrakcyjny i męski.

Nowy władca Fabrizio stał się dominującą postacią światowych wiadomości, co w oczach Callie czyniło go jeszcze bardziej odległym. Dziennikarze wciąż przypominali opinii publicznej, że książę nadal jest kawalerem i nie zdradza intencji zmiany tego stanu rzeczy, przynajmniej w najbliższym czasie.

Państwo Brown wciąż regularnie odbierali wspaniałe bukiety, co wyraźnie wskazywało, że Luca nie zrezygnował z poszukiwań kochanki.

Poprzedniego wieczoru Rosie poinformowała przyjaciółkę o przesyłkach, a także listach pieczętowanych książęcym herbem.

Callie wiedziała, że nigdy nie dopasowałaby się do stylu życia Luki, niezależnie od tego, jak pełne czułości i poczucia humoru były jego listy. Teraz miała zresztą ważniejsze rzeczy na głowie.

Wyjęła z torby ciążowy test, świadoma, że nie może tego dłużej odkładać. Zawsze miała nieregularne miesiączki, ale przerwy między nimi nigdy nie były aż tak długie.

Parę minut później usiadła na łóżku, wpatrzona w niebieski pasek. W przeciwieństwie do wielu innych kobiet wcale nie chciała, żeby zniknął. Wręcz przeciwnie, jeszcze nigdy nie czuła tak wielkiej euforii. Zamknęła oczy, pragnąc nacieszyć się tą wyjątkową chwilą, a gdy je otworzyła, podkręciła grzejnik i narzuciła koc na ramiona, aby powstrzymać dreszcze, częściowo będące efektem podniecenia, ale i panującego w pokoju chłodu.

Nie mogła uwierzyć, że za kilka dni zacznie się grudzień. Wydawało się, że od jej pobytu w słonecznych Włoszech minęło zaledwie pięć minut, a tymczasem upłynęły już całe trzy miesiące.

Trzy miesiące, powtórzyła w myśli, patrząc na niebieski pasek testu. Cóż, jedno było pewne – teraz będzie musiała zobaczyć się z Lucą.

Wiedział, że Callie jest w ciąży, odkąd odszukał ją w Anglii. Kiedy załatwił sprawę z Maxem, musiał poświęcić sporo czasu na przygotowania do koronacji, lecz teraz, gdy uroczystą ceremonię miał już za sobą, wreszcie mógł skupić uwagę na Callie.

Byli do siebie bardzo podobni, co nakazywało ostrożność, ponieważ teraz dziewczyna mogła odrzucić jego propozycje jeszcze bardziej zdecydowanie niż wcześniej. Musiał brać pod uwagę burzę hormonów – matka jego dziecka, jedyna

kobieta, o której nie był w stanie zapomnieć, mogła przeistoczyć się w ognisty wulkan.

Tak czy inaczej, musiał spróbować. Odrzutowiec, pilotowany przez jego książęcą wysokość, najbardziej sfrustrowanego i zdeterminowanego mężczyznę na świecie, wzbił się wysoko w powietrze.

„Firma Blackpool Illuminations zatrudni przewodników wycieczek". Callie włożyła ulotkę do kieszeni. Zdawała sobie sprawę, że wkrótce będzie potrzebowała pieniędzy, a stan jej kąta bankowego oscylował w okolicach zera.

A kiedy dziecko przyjdzie na świat... Pieszczotliwie położyła rękę na brzuchu. Kiedy dziecko przyjdzie na świat, czeka ją mnóstwo wydatków. Najrozmaitszych.

Z żalem pomyślała, że Luca powinien brać w tym wszystkim udział. Im szybciej powie mu o dziecku, tym lepiej, musi mu tylko uświadomić, że naprawdę nic od niego nie chce.

Jednak potrzeby jej i dziecka to dwie różne sprawy.

Dziecko będzie potrzebowało ojca, jakiego ona sama nigdy nie miała. Czy Luca byłby dobrym ojcem? Instynkt podpowiadał jej, że tak, ale czy to oznaczało, że on i książęca rada będą kontrolować każdy ruch jej i maleństwa?

Wielkiej radości towarzyszył lęk przed nieznanym. Co będzie, jeśli ona okaże się beznadziejną matką?

Nie mogła pozwolić sobie na ataki paniki. Zamknęła za sobą drzwi mieszkania i powoli zeszła na dół, starając się nie pędzić po schodach. Będzie musiała powiedzieć Luce,

że spodziewa się dziecka, i wbić mu do głowy, że niezależnie od jego statusu w żadnym razie nie pozwoli zabrać sobie tego małego człowieka. Sama wychowa dziecko, wpoi mu zasady moralne i hierarchię wartości, i nauczy je być dobrym. Brownowie jej pomogą. Może będzie musiała wrócić do doków, lecz jeszcze nie teraz.

Owinęła szyję i dół twarzy szalem i wyszła na ulicę, gotowa poszukać dodatkowej pracy.

A Luca?

Luca był Włochem, więc bez wątpienia będzie chciał uczestniczyć w życiu dziecka. Będzie mu jednak zależało na przedłużeniu dynastii, a do tego potrzebna jest księżniczka, nie jakaś tam Callie z doków.

Wesoło pomachała miłej właścicielce zakładu krawieckiego, u której wynajmowała pokój, i zatrzymała się na chwilę, żeby pomóc jej zawiesić nad wystawą błyszczący łańcuch.

– Dziękuję, kochanie – uśmiechnęła się starsza pani. – Wyglądasz cudownie, wiesz? Nie zmarznij tylko!

– Postaram się – zawołała Callie.

Dostrzegł samochód z drugiego końca ulicy. Kierowca pędził jak szalony, za nim policyjny radiowóz, na syrenie.

Nie był pewny, czy krzyknął, czy tylko wypowiedział ostrzeżenie w myślach, wiedział jednak, że w ułamku sekundy ruszył z miejsca. Gnał jak gepard, rozgarniając przechodniów rękami, całkowicie skupiony na swoim celu. Czas się zatrzymał, unieruchomiony przerażeniem Luki.

Większość ludzi na ulicy w ogóle się nie zorientowała, co się dzieje. Callie nadal była na jezdni, kompletnie nieświadoma zmierzającego ku niej niebezpieczeństwa. Luca zderzył się z nią i rzucił ją na ziemię.

Gdzieś za nim rozległ się huk i rozpaczliwy pisk hamulców. Świat na moment przesłoniła czarna kurtyna, a potem kobieta, którą trzymał w ramionach i którą własnym ciałem osłonił przed uderzeniem o chodnik, zaczęła się gwałtownie wyrywać.

– Nic się panu nie stało? – zapytała z niepokojem, podnosząc się.

Z trudem chwytał powietrze, więc wydobył z siebie tylko niewiele mówiący głuchy jęk.

Cofnęła się odrobinę i na jej twarzy odmalowało się niedowierzanie.

– Luca?

Przełknął haust spalin i pyłu, oprzytomniał i zerwał się na równe nogi.

– Nie jesteś ranna?

– Nie – odparła z wahaniem. – Tak mi się wydaje, w każdym razie...

Krew odpłynęła jej z policzków. Był w stanie wyobrazić sobie myśli, które w tej chwili bombardowały jej mózg. Była przecież w ciąży.

– Uratowałeś mnie – powiedziała cicho.

– *Grazie Dio* – mruknął.

Podążył za jej spojrzeniem, sprawdzając, czy nikt nie poniósł szkody w wypadku, zobaczył ślady opon na

chodniku i zrozumiał, że los był dla nich naprawdę łaskawy. Ludzie rozmawiali głośno, poklepywali się po plecach, wymieniali numery telefonów.

Ludzka natura w najlepszym wydaniu, pomyślał Luca. Słychać było zbliżające się zawodzenie syren karetek pogotowia, policja była już na miejscu. Kierujący samochodem młody idiota został schwytany.

– Nie do wiary – odezwała się Callie. – Skąd się tutaj wziąłeś? Na pewno nic ci nie jest?

– Mną się nie przejmuj.

– Upadłeś dość ciężko, w pełnym biegu...

– Jesteś w szoku – powiedział. – Trzeba sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku.

Załoga karetki pogotowia obejrzała Callie i zaleciła oględziny lekarskie w szpitalu.

– Wszystko będzie w porządku, skarbie – zapewniła ją pielęgniarka. – Dopilnujemy, żebyś jak najszybciej wróciła do siebie.

Kiedy Luca ujął jej dłoń, nawet nie przyszło jej do głowy, by zaprotestować. W szpitalu poprosił lekarza, który się nią zajął, o krótką rozmowę.

– Zależy mi, żeby ta pani miała jak najlepszą opiekę – powiedział. – Niezależnie od kosztów.

– Oczywiście. – Lekarz kiwnął głową. – Przeprowadzimy dokładne badania.

– Ona jest w ciąży.

Przez głowę Callie przemknęła myśl, że Luca o wszystkim wie. Może obserwował ją za pośrednictwem unoszącego się

nad jej domem drona, kto wie...

Jednak gdy podziękował lekarzowi i wrócił do niej, ogarnęła ją fala ciepła i wdzięczności, że nie zostawił jej samej nawet na chwilę.

Nic mu nie dolegało i najchętniej po prostu wyszedłby już stąd, ale musiał się upewnić, że Callie jest cała i zdrowa. Kurtkę miał zabłoconą, dżinsy podarte, skórę podrapaną i posiniaczoną, lecz obchodziła go jedynie Callie.

Pielęgniarki chciały zdezynfekować jego rany, ale uprzejmie odmówił. Po pewnym czasie lekarz zaprosił go do gabinetu, w którym badano Callie, i poinformował ich oboje, że dziecko nie doznało żadnego szwanku, a młoda matka skręciła tylko nogę w kostce.

Cały personel medyczny stawał na głowie, by otoczyć Callie opieką, więc Luca okazał wdzięczność hojną wpłatą na konto szpitala, który to gest został bardzo dobrze przyjęty.

– A teraz kąpiel – oznajmił, prowadząc Callie do wyjścia.

– Kąpiel? – powtórzyła niepewnie.

– Tak.

W gabinecie oczyszczono jej zadrapania, nadal jednak, tak samo jak on, była brudna i ubłocona. Luca miał już plan – samochód zawiezie ich na lotnisko, a stamtąd helikopter przetransportuje ich na jego luksusowy jacht, gdzie otoczona wszelkimi możliwymi wygodami Callie odpocznie i wróci do równowagi.

– Mogę wykąpać się w domu – powiedziała. – Zostaw mnie tutaj, zamówię taksówkę. Dziękuję za wszystko, co dla

mnie zrobiłeś, ale...

– Nie zamówisz taksówki – przerwał jej. – Możesz sobie do woli udawać twardą kobietę, ale reguły zmieniły się z chwilą, gdy zaszłaś w ciążę.

– Do tego trzeba było dwojga, prawda?

– I właśnie dlatego zamierzam zadbać, żebyś porządnie odpoczęła.

Zmierzyła go uważnym wzrokiem i sięgnęła po komórkę.

– Co robisz?

– Dzwonię po taksówkę. Uszanuj moją niezależność, bardzo proszę.

– Szanuję ją – zapewnił.

– Najpierw muszę przyzwyczaić się do tego, że znowu znalazłeś się w moim życiu – powiedziała poważnie.

Miała rację, rzecz jasna.

– Zamierzasz śledzić każdy mój ruch? – spytała z uśmiechem.

Wszystko wskazywało na to, że jej poczucie humoru również wyszło cało z wypadku. Luca odetchnął z ulgą.

– Daj mi szansę spokojnie to wszystko przemyśleć – ciągnęła. – To dla mnie szok, słowo daję, i wcale nie chodzi mi o całą tę awanturę. Najpierw dowiedziałam się, kim naprawdę jesteś, potem spędziłam trzy miesiące bez ciebie. Nie zdążyłam ci jeszcze podziękować za wszystkie te prezenty i listy...

– Byłoby ci łatwiej, gdybym nie próbował się z tobą skontaktować?

Skrzywiła się lekko, nie ukrywając bólu.

– W chwili, kiedy dowiedziałam się o dziecku, zrozumiałam, że musimy porozmawiać. Ani przez sekundę nie zamierzałam ukrywać przed tobą, że mamy zostać rodzicami. Teraz potrzebuję tylko trochę czasu, by przetworzyć w myślach to wszystko, co się dzisiaj wydarzyło. Fakt, że zatrudnieni przez ciebie ludzie obserwowali mnie, i to od dawna, trochę mnie zdenerwował. Zdaję sobie sprawę, że jesteś księciem, a ja mam urodzić twoje dziecko, lecz nie daje ci to przecież prawa, żeby mnie śledzić.

– Zawsze będę się troszczył o twoje bezpieczeństwo.

– Nie pozwól tylko, aby troska przerodziła się w obsesję...

– Moja ochrona sprawdza każdą osobę, z którą się kontaktuję.

– Rozumiem to i dziękuję, że jesteś ze mną szczery – powiedziała miękko. – I nawet nie umiem wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczna za to, że uratowałeś mi życie.

– Nie potrzebuję twojej wdzięczności, potrzebuję twojego czasu – odparł ze zniecierpliwieniem.

Powodem tego uczucia były naciski ze strony rady księstwa, która wciąż przypominała mu, że musi sobie znaleźć małżonkę. Kraj czekał na decyzję księcia. Luca potrzebował dziedzica tronu, a ciąża Callie uruchomiła zegar, który teraz bezlitośnie odmierzał czas.

Luca wiedział, że musi jak najszybciej porozumieć się z Callie.

– Zostawiłeś mnie bez słowa wyjaśnienia i uważasz, że teraz mam się godzić na wszystkie twoje żądania?

– Nie oszukałem cię.

– Ale też nie powiedziałeś mi, że jesteś księciem, prawda? Wprowadziłeś mnie w błąd, pozwoliłeś wierzyć, że nasza pozycja jest taka sama.

– Bo tak jest!

Roześmiała się i pokręciła głową.

– To jakieś bajki. Jesteś księciem i miliarderem, a kim jestem ja?

– Najbardziej zdeterminowaną kobietą, jak znam.

– Pochlebstwa nie zaprowadzą cię daleko, chyba zdajesz sobie z tego sprawę. Uprawialiśmy seks i zaraz potem najzwyczajniej w świecie odwróciłeś się i odszedłeś. Dla mnie oznacza to tylko jedno – nie masz za grosz empatii ani uczuć wyższych.

– Ty też zniknęłaś. Na czym polega różnica?

– Nigdy nie planowałam zostać we Włoszech na zawsze. A teraz chcę studiować i zrobić coś rozsądnego ze swoim życiem. Pewnie jesteś przyzwyczajony do kobiet, które rzucają ci się pod nogi, ale...

– Wina leży po obu stronach, jak zawsze – rzekł szybko. – Nie odpowiadałaś na moje listy, nie chciałaś mnie widzieć, odmawiałaś przyjęcia podarunków, które ci przysyłałem. Wierzę, że sądziłaś, że po prostu cię zostawiłem, mam jednak nadzieję, że teraz rozumiesz już, co było powodem mojego zachowania. Posłuchaj mnie i zgódź się spędzić trochę czasu w Fabrizio; zorientujesz się, jak mogłoby żyć nasze dziecko, jak mogłaby wyglądać jego przyszłość.

Callie poczuła bolesne ukłucie lęku. Zdawała sobie sprawę, że jej reakcja jest pewnie przesadna, ale wiedziała też, że Luca przejmie kontrolę nad jej życiem, jeżeli mu na to pozwoli. Powinna poznać jego świat, jasne, nie mogła jednak tracić z pola widzenia faktu, że nie miała do czynienia ze zwyczajnym człowiekiem.

Nie mogła rywalizować z nim, jeśli chodzi o pozycję społeczną i majątek, lecz mocno wierzyła w wartości, jakie wyznawała, a także w to, że sama zdoła dobrze wychować dziecko.

Musieli porozmawiać, to prawda, ale nie teraz.

– Taksówka już jest – zaczęła i w tej samej chwili poczuła jego dłoń na swoim ramieniu.

– Co proponujesz, Callie?

– Zawieszenie broni – odparła powoli. – Jesteś bohaterem, uratowałeś mnie i nasze dziecko, i nigdy nie przestanę ci za to dziękować. Jestem przekonana, że uda nam się zostać przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi? – Luca zmarszczył brwi.

– Tak, dla dobra dziecka.

Taksówka czekała przy krawężniku. Luca zacisnął zęby. Dlaczego nie chciała pozwolić, by ją podwiózł? Limuzyna przyjechałaby w ciągu paru minut. Czy właśnie tak miało to wyglądać?

Nie mógł pozwolić, aby Callie sama decydowała o wszystkim. Spadkobierca tronu księstwa Fabrizio już teraz był zbyt ważną osobą, aby tak go traktować.

– Podaj mi swój numer. – Wyciągnął telefon z kieszeni.

– Lepiej ty podaj mi swój. Zadzwonię do ciebie, kiedy będę gotowa.

– Może przynajmniej zdradzisz mi, dokąd jedziesz?

– Zadzwonię – powiedziała, otwierając drzwi taksówki.

Gotując się ze złości, dał jej numer swojej komórki. Po wypadku i szoku, jakim pewnie było jego pojawienie się, na razie musiał jej dać spokój, zamierzał jednak mieć ją na oku.

Jeżeli wcześniej uczucia Callie były skomplikowane, to teraz ich temperatura i zawirowania jeszcze wzrosły. A przyczyną tego stanu rzeczy był widok Luki, którego ujrzała zaraz po wyjściu z budynku, w którym miała biuro firma poszukująca przewodników po Blackpool.

Stał oparty o lśniący czarny wóz, w całkowicie zrelaksowanej pozycji, i patrzył na nią ze spokojną pewnością siebie, wyraźnie wskazującą, że doskonale wiedział, jaki przebieg miała jej rozmowa o pracę. Jasne, że wiedział.

Podeszła do niego zdecydowanym krokiem, świadoma, że im szybciej załatwią tę sprawę, tym lepiej. Już na samym początku rozmowy w biurze zorientowała się, że nie dostanie pracy, a szef działu rekrutacji wyznaczył jej spotkanie z czystej ciekawości.

Naturalnie musiał przyznać, że firma szukała dokładnie takiej osoby jak ona – rozmownej, łatwo nawiązującej kontakt i doskonale znającej historię słynnych iluminacji w Blackpool od dziewiętnastego wieku aż do dnia

dzisiejszego. Zaraz wyjaśnił jednak, że stanowisko jest już zajęte.

Więc dlaczego w ogóle chciał z nią rozmawiać? Nie musiała długo czekać, by wszystko stało się jasne.

– Proszę się nie martwić – rzekł z uśmiechem. – Słyszałem, że czeka panią wspaniała przyszłość...

– Ile cię to kosztowało? – zapytała teraz Lucę, nie ukrywając gniewu.

Była zdeterminowana wydusić z niego prawdę, żeby nie wiadomo co.

– Kosztowało? – Lekko ściągnął brwi.

– Ile zapłaciłeś, żeby przekreślić moje szanse na tę pracę?

– Nic – odparł spokojnie.

– Kłamiesz – rzuciła cicho.

– Chyba powinnaś się trochę uspokoić – zauważył, otwierając tylne drzwi auta. – Wskakuj.

– W żadnym razie!

– Proszę...

Próbowała go wyminąć, ale chwycił ją za ramię.

– Dokąd się wybierasz? – spytał. – Twoja dotychczasowa pracodawczyni zamknęła biznes do lutego, a jeśli chodzi o nową pracę, to niby jak miałabyś pracować jako przewodnik po okolicy, skoro jesteś w ciąży? Nie mogę ryzykować, że matkę mojego dziecka wykorzysta ktoś, kto zechce się w ten sposób odegrać na mnie za jakieś bliżej niesprecyzowane błędy. Twoja sytuacja naprawdę się zmieniła, czy ci się to podoba, czy nie.

– Dobrze o tym wiem – warknęła. – Wcześniej byłam wolna, a teraz? Teraz jestem byłą kochanką najbardziej pożądanego mężczyzny na świecie.

– Bardzo to dramatyczne.

– Dramatyczne?! – eksplodowała. – Tak, odkąd pojawiłeś się w moim życiu, wszystko stało się cholernie dramatyczne...

Przerwała. Ugryzła się w język, przypomniawszy sobie, że gdyby nie Luca, najprawdopodobniej zginęłaby na ulicy, tak samo jak ich nienarodzone dziecko.

Łzy napłynęły jej do oczu, lecz jakimś cudem je powstrzymała. Hormony, pomyślała. Zdecydowanie, to ta osławiona burza hormonów.

– Jeżeli nie zapłaciłeś, to w takim razie co powiedziałeś temu nieszczęsnemu człowiekowi, który chciał dać mi pracę, ale nie mógł?

– Zdradziłem mu, że chcę, byś pracowała dla mnie.

– Co takiego?!

– Wsiadaj do samochodu.

Drżała na całym ciele. Było bardzo zimno. Patrzyli na siebie bez słowa, oboje w pełni świadomi, że tym razem muszą osiągnąć porozumienie. Callie miała bardzo niewielkie oszczędności i wiedziała, że wkrótce zabraknie jej pieniędzy na najbardziej podstawowe rzeczy.

– Dokąd mnie zabierzesz? – zapytała.

– Myślałem, że lubisz przygody.

– Nie lubię niespodzianek.

Tak czy inaczej, nie miała wyjścia. Musiała porozmawiać z Lucą, więc dlaczego nie teraz? Dwoje dorosłych, inteligentnych ludzi jest chyba w stanie wypracować jakiś konsensus, chociażby dlatego, że w całej tej sytuacji chodziło nie o nich, ale o ich dziecko.

Drzwi auta zatrzasnęły się z cichym stuknięciem, przenosząc Callie w zupełnie inny świat, w rzeczywistość, na jaką stać było wyłącznie ludzi bardzo bogatych. Z głośników dobiegały dźwięki muzyki klasycznej, powietrze pachniało miękką skórą, cudownie wygodne siedzenia pozwalały się rozluźnić i cieszyć luksusem.

Zapach pieniędzy, pomyślała, patrząc na Lucę, który właśnie usiadł za kierownicą. Przycisnął jakiś guzik, silnik zamruczał cicho i czarny samochód, bez wątpienia koszmarnie drogi, gładko włączył się do ruchu.

Luca prowadził tak dobrze, jak się spodziewała. Zauważyła, że jadą w kierunku lotniska. Musiała podjąć decyzję, i to jak najszybciej. Zgodziła się wsiąść do auta, ale czy była gotowa wyjechać z kraju?

Co z tego, że teraz wiedziała już, kim jest Luca, skoro w dalszym ciągu był najprzystojniejszym i najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała... Jej ciało pragnęło jego dotyku, jednak umysł podpowiadał, że musi z nim poważnie porozmawiać. W głębi duszy była przekonana, że są sobie przeznaczeni, ale miała poważne wątpliwości, czy Luca czuje to samo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stolica Fabrizio była pięknym i dziwnie uroczym miejscem o krętych, brukowanych uliczkach i zielonych parkach. Ludzie machali na widok książęcej limuzyny i Luca opuścił szybę, by móc odpowiadać swoim poddanym.

Callie dostrzegła wspaniały pałac z daleka, kiedy znajdowali się w odległości paru kilometrów od niego. Otoczona starymi miejskimi murami rezydencja władców księstwa stała na szczycie wzgórza, z którego przed wiekami można było bez trudu i z dużym wyprzedzeniem zauważyć zbliżające się wrogie wojska.

Była to najpiękniejsza budowla, jaką kiedykolwiek widziała. Gdy wóz zatrzymał się u stóp szerokich schodów, Luca pomógł jej wysiąść, a następnie oddał ją pod opiekę gospodyni i pokojówki.

Z imponującego holu, udekorowanego wspaniałymi okazami broni białej i portretami dawnych przedstawicieli książęcego rodu, dwie kobiety zaprowadziły Callie na pierwsze piętro, do cudownie jasnego i przestrzennego apartamentu. Świadomość, że będzie tu mieszkała przez cały pobyt, zaparła jej dech w piersiach. Delikatnie zdobione francuskie meble, perskie dywany, miękko układające się pod stopami, połyskujące szklane naczynia i wazony, lustra w pozłacanych ramach – nie mogła

uwierzyć, że te wnętrza mają cieszyć jej oczy, nawet jeśli tylko przez jakiś czas.

Podziękowała bardzo formalnie zachowującej się gospodyni oraz pokojówce, którym powierzono zadanie ułatwienia jej życia w siedzibie książąt, zaczekała, aż drzwi się za nimi zamknęły, i pobiegła do niewiarygodnie luksusowej łazienki, by wziąć prysznic w kabinie dość dużej, by pomieścić nawet drużynę rugby.

Na marmurowych półkach stały tu wszelkiego rodzaju płyny i żele do kąpieli, szampony, odżywki, kremy i mleczka w przepięknie ciętych szklanych słojach i butlach. Po prysznicu Callie otuliła się puszystym szlafrokiem, wsunęła stopy w równie miękkie kapcie, które znalazła na podłodze pod wieszakiem z ręcznikami i wróciła do sypialni.

Nagle ogarnęło ją dotkliwe uczucie tęsknoty za domem i bez wahania sięgnęła po telefon. Musiała porozmawiać z kimś rozsądnym, gotowym zastanowić się nad jej dalszym losem i poradzić jej, co robić.

Pani Brown podniosła słuchawkę już po dwóch sygnałach.

– To ja, Callie.

– Tak, kochanie?

– Nie chcę, żebyście się martwili, co się ze mną dzieje. Jestem w Fabrizio.

– Wiedziałam! – zawołała pani Brown. – Jesteś z księciem?

– Tak, ale jest coś jeszcze...

– Jesteś w ciąży!

– Zamierzałam poinformować was o tym w jakiś inny sposób...

Pani Brown chyba jej nie słuchała.

– Oświadczył ci się? – zapytała.

– Nie.

– Dlaczego? Może chcesz, żebym przyjechała i go ponagliła?

– Nie, dziękuję – roześmiała się Callie. – Postaram się sama to załatwić.

Ani przez chwilę nie wątpiła, że pani Brown zawsze będzie po jej stronie.

– Sporo czytałam o pałacu w Fabrizio – powiedziała pani Brown. – Podobno tamtejsza okolica jest nie mniej piękna niż sama budowla. Ten twój książę bardzo mnie interesuje.

– To nie jest mój książę.

Pani Brown zignorowała tę uwagę.

– Kiedy wracasz do domu, skarbie?

– Nie wiem.

– Na twoim miejscu zostałabym tam tak długo, jak się da – pogodnie poradziła starsza kobieta. – W Fabrizio niedługo odbędzie się wielki bal dla uczczenia koronacji księcia. Nie wolno ci przegapić takiej okazji. Będziesz musiała mi wszystko opowiedzieć, ze szczegółami.

– Wątpię, czy zostanę zaproszona – wyznała Callie.

Luca ani słowem nie wspomniał o balu i jakoś nie wyobrażała sobie, aby życzył sobie jej obecności. I całe szczęście, bo żołądek podszedł jej do gardła na myśl o tak wielkiej pompie, no i o Luce wkraczającym do sali balowej z jakąś rozanieloną księżniczką u boku. Powtarzała sobie, że powinien mieć właśnie taką żonę, taktowną,

z odpowiednimi manierami i nawykłą do światowego życia, ale nie było to szczególnie skuteczne.

Kiedy skończyły rozmowę, z ulgą pomyślała o tym, w jaki sposób pani Brown przyjęła wiadomość o jej ciąży. Matka jej przyjaciółki miała rację – ciąża była rzeczą normalną. W przeciwieństwie do uczestniczenia w książęcym balu.

Callie zdecydowała, że pójdzie, jeśli zostanie zaproszona, rzecz jasna, lecz już dziesięć minut później zmieniła zdanie. Zamknęła oczy i uświadomiła sobie, jak niewiele, poza sprawami zupełnie oczywistymi, wie o życiu Luki. A skoro tak niewiele o nim wiedziała, to jakim cudem miała znaleźć w nim miejsce dla siebie?

Pukanie do drzwi, które natychmiast otworzyły się, bez słowa zaproszenia, kazało jej zerwać się z krzesła.

– Och, przepraszam panią, ja... – Pokojówka sprawiała wrażenie zaskoczonej jej obecnością.

– Nie, nie, proszę wejść. – Callie uśmiechnęła się uspokajająco.

Dziewczyna cofnęła się pod ścianę, robiąc przejście dla kilku lokajów, którzy ostrożnie wprowadzili do środka trzy długie wieszaki, obładowane długimi sukniami.

Chrzestna matka Kopciuszka może się schować, przemknęło przez głowę Callie.

– To chyba jakaś pomyłka. – Lekko zmarszczyła brwi.

– W żadnym razie – zapewniła ją pokojówka. – Ponieważ czasu do balu zostało niewiele, jego książęca wysokość przeprasza, że nie wystosował do pani oficjalnego

zaproszenia, i przesyła te suknie z prośbą, aby wybrała pani którąś z nich.

– Jego książęca wysokość spodziewa się, że będę na balu?

– Tak, proszę pani.

W takim razie jego książęca wysokość powinien się wykazać książęcymi manierami i przyjść tu osobiście, pomyślała Callie i uprzejmie podziękowała dziewczynie, która była przecież tylko Bogu ducha winnym posłańcem.

– Kiedy dokona pani wyboru, proszę przycisnąć ten dzwonek, a ja natychmiast przyjdę, by pomóc pani się ubrać.

– Czy to już dziś wieczorem? – z przerażeniem zapytała Callie.

– Och, nie, proszę się nie niepokoić. Ma pani dość czasu, by spokojnie przymierzyć suknię. Książę prosił, bym pani przekazała, że dziś koło siódmej wieczorem przyjdzie, aby omówić pani wybór.

Akurat! Callie z trudem powstrzymała uśmiech. Luca z pewnością nie był zainteresowany, jaką suknię ona wybierze, natomiast bez wątpienia z przyjemnością zdjąłby z niej i suknię, i wszystko inne.

Po wyjściu pokojówki podeszła do wieszaków, by obejrzeć całą plejadę balowych kreacji. Nigdy nie widziała tylu wspaniałych sukni. Mogła wybierać spośród wszystkich kolorów tęczy i odcieni, z naszywanych dżetami i cekinami, gładkich, falbaniastych, zdobionych szarfami, tiulem i gazą.

Prawie wszystkie miały głębokie dekolty lub wysokie rozcięcia z boku. Wszystkie były zupełnie nie w jej stylu.

Nie wyobrażała sobie, aby mogła włożyć którąkolwiek z nich. Były zbyt ozdobne i sztywne, i wcale nie wyglądały na wygodne do noszenia.

Podeszła do ściany przy drzwiach i nacisnęła dzwonek.

Pokojówka zjawiła się natychmiast, zgodnie z obietnicą.

– Tak, proszę pani?

– Wydaje mi się, że nosimy mniej więcej ten sam rozmiar. Czy mogłabyś pożyczyć mi dżinsy i jakiś T-shirt, żebym się mogła wybrać na zakupy?

– Na zakupy? – powtórzyła dziewczyna takim tonem, jakby Callie sugerowała, że zamierza zatańczyć nago na ulicy. – W ciągu godziny każę dostarczyć tu wybór ubrań.

– Naprawdę?

– Oczywiście.

– Dobrze, ale bardzo proszę o...

Chciała poprosić o paragon za rzeczy, które wybierze, lecz pokojówka już wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Callie westchnęła. Nie bardzo wiedziała, co ma teraz ze sobą zrobić. Wybrała numer Luki, ale równie dobrze mogłaby próbować dodzwonić się do królowej Anglii.

Przed dziewiątą wieczorem była już tak głodna, że przez wewnętrzny telefon zamówiła w kuchni kanapki i herbatę. Najwyraźniej rozmowa, którą chciał odbyć z nią książę, nie była aż tak znowu bardzo pilna.

Wypiła herbatę, zjadła kanapki i zaczęła nerwowo spacerować po apartamencie, który był złoconą klatką dla ulubionego ptaszka jego książęcej wysokości. Pokoje były

pozbawione jakiejkolwiek osobowości, szuflady szaf ziały pustką, telewizora nigdzie nie było.

Otworzyła szklane drzwi prowadzące na prywatną werandę i usiadła przy metalowym stoliku. Odgłosy nocy uspokoiły jej skołatane myśli, nadal jednak zastanawiała się, gdzie się podział Luca.

Wróciła do pokoju, kiedy zrobiło jej się chłodno. Zdążyła zapomnieć, że pokojówka obiecała dostarczyć codzienne ubrania dla niej i teraz z zaskoczeniem odkryła, że na wielkiej sofie piętrzy się stos pudeł i toreb. Nie mogła zaprzeczyć, że oglądanie nowych strojów sprawiało jej przyjemność, ale uczucie to szybko ustąpiło miejsca znużeniu.

Odkładała właśnie na bok kolejną bluzkę, gdy drzwi się otworzyły i w progu stanął Luca.

– Herbata, proszę pani – oznajmił z uśmiechem.

Ciemnowłosy, wysoki i wspaniale zbudowany, nawet z tacą w rękach wyglądał jak ucieleśnienie wszystkich jej marzeń. Nic dziwnego, że na jego widok poważne myśli i plany kompletnie wyleciały jej z głowy, jak zawsze.

– Ach, suknie już są – ucieszył się. – Teraz czas na pokaz mody.

Rzucił się na niski szezlong i wykonał gest, który chyba miał ją zachęcić do działania.

– Masz zamiar przymierzyć wszystkie i przespacerować się w nich po pokoju, żebym mogła ocenić, która jest najlepsza? – rzuciła.

Zanim wybuchnął śmiechem, chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Zawsze ta sama, co?

– Mam nadzieję. Nie zapominajmy, że czeka nas poważna rozmowa.

– Wkrótce. – Podniósł się i wyprostował. – Najpierw wzniesiemy toast.

– Herbatą?

– Mogę posłać po szampana...

– Przecież ja nie mogę pić alkoholu.

– Oczywiście. – Wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie. – Wybacz mi, na parę sekund zapomniałem, dlaczego tu jesteśmy. Tak czy inaczej, chcę wznieść toast za dziedzica tronu księstwa Fabrizio.

– W takim razie chyba mogę ci wybaczyć.

– Wybrałaś już suknię? Zależy mi, żebyś się czuła komfortowo. Wiem, że będziesz wyglądała przepięknie. Będzie to wyjątkowa noc dla nas obojga, ponieważ wreszcie będę miał okazję przedstawić cię moim gościom.

– Jako kogo? – spytała.

Udawał, że się zastanawia na jej pytaniem.

– Jako moją osobistą asystentkę? – Wydął wargi i pokręcił głową. – Nie. Może jako strażniczkę klejnotów koronnych, co ty na to?

– To poważna sprawa. – W głosie Callie pojawiła się ostrzegawcza nuta. – Nie rób sobie ze mnie żartów, bardzo proszę. Jeżeli mam przyjść na ten bal, muszę wiedzieć, na

czym stoję. Tylko wtedy będę się czuła naprawdę komfortowo.

– Uświadomiłem sobie właśnie, że „komfortowo” to zupełnie nietrafne określenie – przyznał. – Chcę, żebyś się czuła wspaniale, a ponieważ bal ma się odbyć jutro, powinnaś wybrać którąś z sukni.

Callie pomyślała, że nie przyjechała tu przecież, by zatańczyć na balu. Przyjechała do Fabrizio, żeby omówić przyszłość swojego dziecka. Ale Luca... Luca wyraźnie chciał, by dostosowała się do jego oczekiwań.

– Będę wyglądała jak idiotka – powiedziała, podchodząc do wieszaków.

– Będziesz wyglądała cudownie – odparł, sadowiąc się wygodnie.

Przymierzyła najpierw akwamarynową suknię, zbyt obcisłą i wąską u dołu.

– Wyglądasz jak syrena – oświadczył Luca, kiedy Callie wyłoniła się z łazienki i z trudem zrobiła kilka kroków.

– Całe szczęście, że tobie też się nie podoba – mruknęła.

Następna kreacja miała piękny koralowy odcień i długie szyfonowe szarfy, spływające w dół od ramion.

– Nie, z tymi szarfami na pewno o coś się zaczepisz, na przykład o drzwi...

– Zbyt dobrze mnie znasz.

– Pracuję nad tym. – Podniósł się i podszedł do wieszaka. – Co powiesz na tę?

Pokazał jej prostą, naszywaną drobnymi koralikami beżowo-różową suknię.

– Tak. – Lekko przekrzywiła głowę. – Ta jest niezła, przymierzę ją.

Po chwili spojrzała w lustro i uznała, że wygląda całkiem dobrze. Wygładziwszy delikatny materiał, musiała przyznać, że wybrana przez Lucę suknia jest i elegancka, i seksowna, co stanowiło raczej rzadką kombinację. Cóż, nie ulegało wątpliwości, że poza innymi zaletami został także wyposażony w nienaganny gust.

Jasny kolor i odcień połyskliwej tkaniny prawie idealnie zlewały się z barwą jej skóry i Callie wyglądała naprawdę wspaniale. Luca długą chwilę przyglądał jej się w milczeniu, z pozbawioną wyrazu twarzą. Kiedy wstał i ruszył w jej stronę, ostrzegawczo uniosła obie dłonie.

– Nie...

– Dlaczego nie? – zagadnął zachrypniętym z napięcia głosem. – Przecież nie grozi ci już zajście w ciążę, prawda?

Próbowała coś powiedzieć, ale zamknął jej usta pocałunkiem, który odciął ją od świata. Jego ciepłe ręce błądziły po jej ciele, przekazując niezwykłe doznania przez cieniutką suknię.

– Pragnę cię – wymamrotał. – Tutaj, teraz, już... Nie mogę czekać.

– Ja też nie – odparła gorąco.

Gdy znalazł wysokie rozcięcie na jej udzie, musiała tylko przesunąć się lekko, żeby jego palce dotarły do miejsca, które najbardziej pożądało jego dotyku. Gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy jednym szarpnięciem rozdarł jej stringi, rzucił je na podłogę i przyparł ją do ściany.

Czubkiem palca delikatnie sprawdził, czy jest gotowa, rozpiął spodnie i wsunął udo między jej nogi. Wziął ją mocnym pchnięciem i oboje ruszyli w niezwykłą podróż, której zakończenie mogło być tylko jedno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Suknia była zniszczona, nie było jednak sensu się tym martwić. Nie teraz.

Callie postanowiła darować sobie bal – taka była jej ostatnia przytomna myśl, zanim Luca pozbawił ją zdolności rozumowania.

Kochał się z nią i nie był to tylko seks. Było im ze sobą dobrze, pasowali do siebie. Gdy byli już na szczycie, na ułamek sekundy przestraszyła się, co będzie dalej, ale Luca dodał jej odwagi i uspokoił ją kojącymi, pełnymi czułości słowami w swoim języku.

– Jesteś chciwa – wyszeptał, gdy fala szaleńczego podniecenia opadła.

– To przez ciebie – poskarżyła się z pełnym satysfakcji uśmiechem.

Wtuliła usta w miejsce tuż pod jego obojczykiem i pozwoliła, by zaniósł ją do łóżka. Przepełniało ją uczucie, że wszystko jest tak, jak być powinno. Byli sobie przeznaczeni, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Trudne problemy i decyzje mogły poczekać do następnego dnia. W tej chwili była w stanie tylko zamknąć oczy i odpłynąć w spokojny sen. Luca trzymał ją w ramionach całą noc, uważnie obserwując jej twarz. Zastanawiał się nad tym, co ją czekało. Przejście od

wolności normalnego życia do wszystkich ograniczeń związanych z nową pozycją nie było łatwe, to jasne, lecz jeśli ktokolwiek mógłby sobie z tym poradzić, to właśnie ona, Callie. Obiecał sobie, że nie opuści jej nawet na chwilę.

Była inteligentna i dobra, a wrodzone poczucie humoru i rozsądek powinny jej pomóc pokonać największe trudności. Luca mógł się uważać za szczęściarza, bo oto miał dostać nie tylko upragnionego dziedzica tronu, ale i nowoczesną, niosącą z sobą powiew świeżości księżnę, która pomoże mu czuwać nad spokojem i dobrobytem jego ukochanego kraju.

Zostawił ją dopiero o świcie, na palcach przemykając do drzwi, żeby nie zakłócić jej snu. Ze wzburzonymi włosami i zarumienionymi policzkami wyglądała absolutnie cudownie, ale Luca był niewolnikiem poczucia obowiązku i tego ranka musiał odbyć rozmowy z książęcą radą i swoimi biznesowymi partnerami.

A wieczorem, na balu, miał przedstawić wszystkim Callie... Zanim zamknął drzwi, zerknął na zrujnowaną suknię, zaraz jednak doszedł do wniosku, że jego ukochana z łatwością wybierze inną, równie piękną.

Budziła się powoli, jakby z wahaniem. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest – głowę miał zanurzoną w stosie poduszek pachnących lawendą i słońcem, materac był twardszy, bardziej sprężysty od tego, do którego przywykła, a kołdra lżejsza.

Z westchnieniem zadowolenia odwróciła głowę i wyciągnęła rękę, szukając Luki. Znieruchomiała, kiedy się

zorientowała, że druga strona łóżka jest pusta. Zobaczyła wgniecenie po jego głowie na poduszce obok i dopiero w tej chwili w pełni uświadomiła sobie, że wszystko to naprawdę się wydarzyło.

Była w pałacu, w luksusowym apartamencie. Nie do wiary...

Słysząc pukanie do drzwi, pośpiesznie podciągnęła przykrycie pod brodę. Kątem oka dostrzegła balową suknię na podłodze i wyskoczyła z łóżka.

– Chwileczkę! – zawołała.

Chwyciła suknię i błyskawicznie wsunęła ją pod poduszki. Nie widziała potrzeby, by podsycać płomień plotek, które i tak już pewnie krążyły po pałacu.

– Proszę wejść...

Pokojówka wniosła tacę ze śniadaniem i czerwoną różą w srebrnym wazoniku.

– Od jego książęcej wysokości – wyjaśniła, stawiając tacę w nogach łóżka. – Książę proponuje, aby poświęciła pani poranek na odpoczynek przed balem.

Callie uśmiechnęła się leciutko, starannie ukrywając wspomnienia namiętnej nocy.

– Dziękuję za śniadanie – powiedziała ciepło. – Chyba jednak wstanę.

– Och, zapomniałabym o przesyłce kurierskiej. – Pokojówka podała Callie pakunek, który dotąd trzymała pod pachą.

– Dla mnie?

Zjadła śniadanie, czekając, aż młoda kobieta rozsunie zasłony, otworzy wszystkie okna i sprawdzi, czy wszystko znajduje się na właściwym miejscu. Chciała otworzyć przesyłkę, kiedy znowu zostanie sama.

– Mogę coś jeszcze przynieść? – uprzejmie zapytała służąca.

– Nie, bardzo dziękuję.

Odwróciła dużą kopertę z izolacyjną warstwą w środku i jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Zdecydowany, wyraźny charakter pisma i brytyjski znaczek pocztowy natychmiast zdradziły nadawcę.

Zawartość koperty opowiedziała własną historię – pani Brown wyruszyła do centrum handlowego i tam znalazła idealną suknię balową dla Callie.

Callie poderwała dłoń do ust, by powstrzymać okrzyk radości. Sukienka była prosta i elegancka, w znakomitym stylu. Callie wzięła prysznic, włożyła ją i podeszła do lustra.

Miękki, świetliście jasny materiał spowijał jej nagie ciało jak druga skóra, trudno byłoby znaleźć lepszy krój. Suknia była zresztą bardzo podobna do tej, która leżała pod poduszkami na łóżku – firma, która ją wyprodukowała, słynęła z błyskawicznego naśladownictwa najbardziej atrakcyjnych ubrań, jakie pojawiały się na pokazach mody.

Callie wsunęła stopy w pantofelki na wysokim obcasie i pomyślała, że pójdzie na bal w sukni, która w jej oczach pod każdym względem przewyższała drogie kreacje, pyszniące się na wieszaku pod ścianą.

Bal miał się rozpocząć lada chwila i wszyscy goście już przybyli, ale gdzie była Callie?

Luca nie był przyzwyczajony do czekania, zresztą akurat tego wieczoru jakiekolwiek spóźnienie było po prostu nie do pomyślenia. Punktualność to przecież cnota królów, prawda? Luca ze zniecierpliwieniem odwrócił wzrok od wejścia, w którym już jakiś czas temu powinna się była pojawić matka jego dziecka.

Wielka sala rozbrzmiewała pełnym podniecenia gwarem i śmiechem, powietrze wibrowało napięciem i wyczekiwaniem. Plotki o tym, że na balu książę Fabrizio ogłosi swoje zaręczyny, pojawiły się przed kilkoma dniami, i wszyscy z trudem panowali nad zaciekawieniem.

Olbrzymie żyrandole lśniły niczym brylantowe kule, zawieszone pod sklepieniem pokrytym bezcennymi freskami, słynny zespół muzyków wiedeńskich zaczął już grać, kelnerzy w czarnych spodniach i krótkich białych marynarkach z szamerunkiem w książęcych barwach roznosili złote tace z rozmaitymi tartinkami, przygotowanymi przez najlepszych kucharzy.

Na sali biły dwie fontanny z szampanem, wysokie kieliszki wypełnione musującym winem stały też na ustawionych pod ścianami stołach. Prawie wszystkie państwa wydelegowały swoich przedstawicieli na tę szczególną uroczystość; wspaniale ubrani członkowie rodów panujących mieszali się z dyplomatami i wojskowymi najwyższej rangi.

Świadomość, że o tym balu będzie głośno przez całe lata, zachęciła do przybycia nawet najsztywniejszych

arystokratów i dostojników. Wszyscy chcieli zobaczyć, jak chłopak z rzymskich slumsów wstępuje na książęcy tron.

Więc gdzież ona była, do licha?

Nawet nie próbował wyobrazić sobie, jaką wymyśli wymówkę. To spóźnienie było niewybaczalne. Czyżby Callie miała nadzieję, że uda jej się wejść niepostrzeżenie? Czy może raczej doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli w ogóle się nie zjawi?

Ponuro wzruszył ramionami. Callie Smith była jedyną znaną mu kobietą, której postępowania nie potrafił przewidzieć.

Przywołał lokaja i wysłał go do pokojówki signoriny Smith z pytaniem, jak długo jeszcze będzie musiał czekać. Mężczyzna odszedł pośpiesznie, zostawiając Lucę pogrążonego w gniewnym napięciu.

No, teraz albo nigdy, pomyślała Callie, gdy dwóch lokajów w liberii szeroko otworzyło przed nią podwójne drzwi.

Wcześniej uprzejmie poprosiła fryzjerki i makijażystki, żeby ją zostawiły – wolała sama przygotować się do wyjścia i teraz miała przed sobą jeszcze tylko tę jedną niewielką przeszkodę.

Zamrugała, oślepiona blaskiem brylantów i migotliwym światłem niezliczonych żyrandoli, podniosła głowę, wyprostowała się i przestąpiła próg sali.

– Signorina Callista Smith.

Nerwowo spojrzała przez ramię, zaskoczona obwieszczeniem jej przybycia na bal, wypowiedzianym przez telewizyjnego celebrytę.

– To pani – teatralnym szeptem podpowiedział jej jeden z lokajów.

– Dziękuję – odszepnęła.

Wszystkie głowy, co do jednej, odwróciły się w jej stronę, nawet orkiestra przestała grać, ciszą podkreślając jej obecność u szczytu marmurowych schodów. Masa ludzi w dole nie sprawiała wrażenia przyjaźnie nastawionej. Callie zacisnęła dłonie, mając nadzieję, że wróżka od pantofli na wysokich obcasach tego wieczoru udzieli jej swego wsparcia.

– Zaczekaj...

W jednym momencie wszyscy obecni skupili uwagę na Luce, którego głos zdjął brzmię napięcia z jej ramion. Tłum rozstąpił się, by go przepuścić, i Callie wstrzymała oddech.

W pełnym mundurze, przepasany szarfą symbolizującą jego stanowisko, nadal był mężczyzną, którego ciało dało jej tyle radości, mężczyzną, z którym śmiała się do utraty tchu, kochała i któremu z przyjemnością rzucała wyzwania.

– Mogę? – zapytał, podając jej ramię, by sprowadzić ją po schodach.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem.

W balowej sali panowała cisza jak makiem zasiał. Można było odnieść wrażenie, że goście przestali oddychać.

– Pięknie wyglądasz – rzekł cicho Luca.

– Przepraszam, że tak się spóźniłam... Fryzjerka zrobiła ze mnie prawdziwego maszkarona, musiałam więc wszystko poprawić. I lepiej nie pytaj mnie o makijaż...

– Nie masz przecież żadnego makijażu.

– Właśnie o to chodzi – wymamrotała Callie. – Gdybyś zobaczył mnie z tymi sztucznymi rzęsami i policzkami rumianymi jak jabłka, natychmiast rzuciłbyś się do ucieczki.

– Tak sądzisz?

Stali już na parkiecie. Czuła na sobie spojrzenia obcych ludzi, lecz obecność Luki dodawała jej odwagi. Kiedy poprosił ją do tańca, wpłynęła w jego ramiona niczym piękna łódź, lekko i bez najmniejszego wysiłku unosząca się na wodzie.

Gdy całkowita cisza przeszła w pełen podniecenia szmer, Callie uświadomiła sobie, że łącząca ich oboje intymna więź musi być widoczna dla większości, jeśli nie wszystkich gości księcia.

– Mogę sobie wyobrazić, o czym rozmawiają – westchnęła.

– Obchodzi cię to?

– Nie. Żałuję tylko, że nie jestem boso, bo grożą ci poważne kontuzje z powodu poranienia wysokimi obcasami.

Luca parsknął śmiechem, a ona rozluźniła się, szczęśliwa, że płynie nad parkietem w jego ramionach.

– Skąd masz tę piękną sukienkę? – spytał. – Wyglądasz oszałamiająco. Nie widziałem jej wśród tych, które przyniesiono do twojego apartamentu. Jest prosta i elegancka, zwłaszcza w porównaniu z ozdobnymi jak choinki kreacjami innych dam.

– Ta prostota to cały sekret jej urody. – Callie posłała mu łobuzerski uśmiech. – Bardzo dziękuję za komplement i muszę przyznać, że sam wyglądasz dość atrakcyjnie.

Trzymał ją w objęciach i tylko to miało dla niego znaczenie.

– Nie jest ci tutaj za gorąco? – zagadnął.

– Nie masz żadnych skrupułów, prawda?

– Prawie żadnych – przyznał. – Zamierzam zabrać cię do magicznej altany...

– Chcesz mi tam pokazać swoją kolekcję znaczków?

Roześmiał się znowu, rozbawiony i jej pytaniem i nieskrywaną uwagą, z jaką obserwowali ich inni tańczący. Przez otwarte szklane drzwi poprowadził Callie na werandę, gdzie w blasku pochodni pyszniły się wspaniale pachnące kwiaty. Zazwyczaj nie przywiązywał wagi do takich rzeczy, lecz obecność Callie zawsze wyostrzała jego zmysły.

Zeszli na przecinającą trawnik ścieżkę i po chwili stanęli na brzegu jeziora z niewielką wyspą, gdzie wśród zieleni błyskały jasne światła. Do niewielkiego pomostu przycumowana była łódka z wiosłami.

– To poważna propozycja? – Callie wymownie zerknęła na swoją suknię i pantofelki.

– Gdzie się podział twój zmysł przygody?

Bez słowa zrzuciła szpilki i, wsparta o jego dłoń, ostrożnie weszła na łódź.

– Dawniej często uciekałem na tę wyspę – powiedział Luca, dołączając do niej.

Zostawił na brzegu kurtkę od munduru, białą muszkę i wypolerowane buty, rozpiął dwa guziki koszuli, usiadł naprzeciwko niej i chwycił wiosła.

– Rozumiem, dlaczego chciałeś być tu sam. – Callie zanurzyła czubki palców w chłodnej wodzie. – Panuje tu tak niezwykły spokój...

– Jako młody chłopak raczej nie przywiązywałem do tego wagi. Długo trwało, zanim nauczyłem się ufać mojemu przybranemu ojcu i czasami bez powodu wpadałem w złość i uciekałem od niego i innych. Teraz wydaje mi się, że po prostu bałem się go rozczarować. W czasie lat spędzonych na ulicy rzadko zdarzało mi się doświadczyć ludzkiej dobroci, więc fakt, że ojciec nigdy we mnie nie zwątpił, zachęcał mnie tylko do poddawania go kolejnym próbom.

– To naturalne. – Pokiwała głową. – Jak żyłeś, zanim książę cię znalazł?

Luca wzruszył ramionami i znowu zanurzył wiosła w wodzie.

– Sprzątałem stragany na rynku, a w zamian dostawałem na wpół zgniłe owoce, czerstwy chleb czy spleśniały ser. Kąpałem się w Tybrze, spałem w dużo lepszym miejscu niż wielu innych...

– Jak to?

– Spałem w Koloseum – wyjaśnił. – Znajomy strażnik przymykał oko, kiedy układałem się do snu w cieniu kolumn wokół wielkiej areny.

– Brzmi to naprawdę romantycznie. – Callie lekko ściągnęła brwi. – Ale zimą musiałeś okropnie marznąć.

– Jasne – przyznał Luca. – Jednak te przeżycia miały niezapomnianą atmosferę. Sypiałem w loży cezarów i chociaż nie miałem złamanego grosza, z całą pewnością

nie brakowało mi determinacji i dzięki temu udało mi się zmienić moje życie.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Moja matka umarła, gdy byłem czterolatkiem, i po tym, jak wyrzucono mnie z domu publicznego, w którym pracowała, musiałem nauczyć się radzić sobie na ulicy. Może zresztą lepiej, że tak się stało, bo klientela burdelu nie była zbyt wybredna i pewnie wcześniej czy później padłbym ofiarą jakiegoś zboczeńca.

– Możliwe – powiedziała cicho. – Ale jak udało ci się przeżyć?

– Na ulicy były starsze dzieci, które pokazały mi, jak zdobywać jedzenie i wystrzegać się niebezpieczeństw.

– Jak trafiłeś do Koloseum?

– Nocowało tam mnóstwo bezdomnych dzieci. Nie było to trudne, wystarczyło ustawić się w kolejce w tłumie turystów. Szybko dowiedziałem się, że jeśli będę udawał zagubionego malca, przewodnicy wycieczek chętnie dadzą mi coś do jedzenia i parę groszy. Koloseum było dla mnie jak hotel, a jednocześnie dom i szkoła, więc nie ma powodu, by się nade mną użalać. Widziałem tam wszystko, co możesz i czego nie możesz sobie wyobrazić, dowiedziałem się prawie wszystkiego o seksie, przemocy, złodziejstwie, ludzkiej niegodziwości i dobroci.

– Pamiętasz swoich rodziców?

– Nie pamiętam niczego, co warto byłoby zapamiętać – przyznał sucho. – Moja matka była wiecznie zmęczona i często chora. Dziś sądzę, że musiała cierpieć na depresję,

i nic dziwnego, ale dziecko nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego ktoś zachowuje się tak, a nie inaczej. Dziecko wie tylko, że jest głodne, smutne, przestraszone i nieszczęśliwe.

– A ojciec? Spotkałeś go kiedyś?

– Zjawił się pewnej nocy. – Luca zaśmiał się gorzko. – Kumpelki mojej matki obrzuciły go zepsutymi owocami i innymi takimi przysmakami. Pamiętam, że stał na ulicy pod naszym oknem i krzyczał coś do matki. Pamiętam jego pełen złości głos, poplamioną białą koszulę i złote kolczyki w uszach.

– Nie był chyba bardzo pozytywną postacią...

– Któż to może wiedzieć? – Luca wzruszył ramionami.

Chwilę oboje milczeli.

– A teraz jesteś księciem, masz kraj, którym rządzisz i mieszkasz w pałacu – podjęła Callie. – Nie do wiary, prawda?

– Nie, wcale nie jest to takie znowu dziwne – powiedział z namysłem. – Zrządzenie losu, i tyle. To los postawił na mojej drodze księcia, najlepszego człowieka na świecie, który odmienił moje życie. Nie było to takie proste, oczywiście, bo po tym, czego doświadczyłem, niełatwo było zrobić na mnie wrażenie, nawet komuś takiemu jak książę Fabrizio...

– Jak mu się udało przekonać cię, żebyś z nim zamieszkał?

– Miał mnóstwo cierpliwości – westchnął Luca. – Od momentu, gdy zobaczył mnie ściągającego jedzenie ze stołu podczas jego wizyty w Koloseum, był zdeterminowany, żeby mnie uratować. Powiedział mi o tym wiele lat później.

Wyspa była nieduża. Callie pomyślała, że pewnie mogłaby obejść ją dookoła w ciągu dziesięciu minut. Chłodna, miękka trawa była jak dywan pod jej stopami. Uniosła rąbek sukni i nieśpiesznie ruszyła w stronę ozdobionych jasnymi światełkami drzew.

– To tutaj dąsałeś się na cały świat? – spytała lekkim tonem.

– Jak zgadłaś?

– Też byłam nastolatką.

Roześmiał się i wyciągnął do niej ręce. Kiedy je ujęła, ogarnęła ją fala ciepłego bezpieczeństwa.

Pocałunki Luki zawsze były dla niej jak narkotyk, a teraz, na tej magicznej wyspie, emocje, jakie w niej budziły, okazały się jeszcze silniejsze niż wcześniej.

Czasami bajki stają się rzeczywistością; Callie bardzo chciała w to uwierzyć. Prawie całe życie spychała uczucia w głąb podświadomości, lecz Luca wiedział, jak je uwolnić.

Wziął ją na ręce i szybkim krokiem ruszył do wejścia do altany. Postawił ją na ziemi, opierając jej plecy o drewnianą konstrukcję, a potem musnął jej wargi pocałunkiem i uśmiechnął się.

Był to najbardziej romantyczny moment, jaki Callie była zdolna sobie wyobrazić, jednak nigdy nie przyszłoby jej do głowy, jakie słowa miała za chwilę usłyszeć.

– Wyjdź za mnie. Zostań moją żoną i moją księżną.

Pomyślała, że to jakiś cudowny sen i trwała w tym przekonaniu do chwili, gdy znowu się odezwał.

– Wyjdź za mnie – powtórzył.

Patrzyła mu prosto w oczy, starając się pojąć, co się stało. Zażenowana i niepewna, poszukała ratunku w lekkiej drwinie.

– Nie powinieneś przypadkiem paść teraz na kolana? Albo przynajmniej na jedno?

– Potrzebna mi konkretna odpowiedź – rzekł poważnie. – Nie zwlekaj, nie graj na czas, dobrze?

– To gra o najwyższą stawkę – powiedziała po chwili wahania. – Stawką jest moje serce i przyszłość naszego dziecka.

– W takim razie małżeństwo jest najlepszym rozwiązaniem.

– Naprawdę? – Callie zmarszczyła brwi.

– Dobrze wiesz, że tak jest.

Pocałował ją znowu. Pragnęła go tak bardzo, tak idiotycznie mocno i naiwnie, że na moment uwierzyła w bajkę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Zaufaj mi – powiedział, biorąc ją powoli i głęboko.

Kochali się na miękkich poduszkach w altanie długo i nieśpiesznie; Callie wydawało się, że spędzili tu już parę godzin.

– Zaufaj mi – powtórzył, tuląc ją do siebie, gdy już osiągnęli szczyt.

– Nie powinieneś wracać do gości? – spytała.

– Jeżeli jesteś gotowa, możemy wrócić – zamruczał, całując czubek jej głowy.

– Może najpierw wykąpiemy się w jeziorze, co? – zaproponowała.

Po kąpieli ubrała się szybko, wdzięczna swoim szczęśliwym gwiazdom, że jej krótkie włosy błyskawicznie schną w ciepłym powietrzu nocy. Wzięła Lucę za rękę i razem wrócili do łodzi.

Do łodzi i do rzeczywistości, rzecz jasna.

– Szanowni państwo, panie i panowie, mam dla was ważną wiadomość...

Gdy niski, wyrazisty głos Luki zabrzmiał z ukrytych w sali balowej głośników, wszyscy umilkli.

– Zdaję sobie sprawę, że zegar niedługo wybije północ, więc postaram się nie zabrać wam dużo czasu.

Przez tłum przebiegła fala śmiechu.

– Pozwolę sobie skorzystać z tej możliwości i przedstawić państwu kobietę, którą zamierzam poślubić.

Nie „kobietę, którą kocham”, pomyślała Callie, przeklinając się w duchu za to, że wciąż wątpi w Lucę.

Książę Fabrizio musiał odczekać dłuższą chwilę, zanim okrzyki zaskoczenia ucichły.

– Signorina Callista Smith to niezwykła, wyjątkowa osoba i mogę tylko dziękować losowi za to, że dane mi było ją spotkać.

Kiedy gestem poprosił ją, by podeszła, stanęła u jego boku na środku sali, witana pełnym zdumienia szmerem, który szybko przerodził się w aplauz. Przez głowę Callie przebiegła myśl, że wykwintni goście Luki muszą być w najprawdziwszym szoku.

Luca uniósł ręce.

– Nie muszę dodawać, że wszyscy otrzymacie zaproszenie na nasz ślub. – Z uśmiechem odwrócił się na moment do Callie. – Zachęcam do dalszej zabawy, bal jeszcze trwa i wraz z moją piękną narzeczoną zamierzam towarzyszyć państwu do jego zakończenia.

Orkiestra zaczęła grać romantycznego wiedeńskiego walca i Luca mógł dowieść, że potrafi po mistrzowsku zapanować nad emocjami tłumu. Na parkiecie znowu zaroiło się od tańczących par.

Callie z uporem powtarzała sobie, że wszystko jakoś się ułoży. Problemy na pewno się pojawią, jakże by inaczej, ale uda się je rozwiązać. Luca miał rację, to rzeczywiście było najlepsze wyjście.

Sytuacja zmieniła się, dopiero gdy zegar wybił północ, a uwagę Luki na moment odwrócił jeden z wielu obecnych na balu ambasadorów.

Widywała zdjęcia Maxa w różnych magazynach, lecz rzeczywistość przerosła jej oczekiwania. Był wzrostu Luki, ale na tym podobieństwa się kończyły, i nic dziwnego, bo nie byli przecież spokrewnieni. Rysy twarzy Luki były twarde, wyraziste i pociągające, rysy Maxa jedynie twarde, a jego sposób bycia świadczył o wewnętrznym chłodzie i wyniosłości.

Szedł w stronę Callie w otoczeniu swoich zwolenników, którzy patrzyli na nią z kpiącą pogardą. Towarzyszyła mu piękna kobieta w zaawansowanej ciąży, podobnie jak on ubrana na czarno i lśniąca od brylantów. Zdobiąca jej głowę tiara mogłaby pewnie spłacić zadłużenie niejednego państwa.

Callie wyprostowała się i dumnie podniosła głowę, lecz gdy Max stanął przed nią, mimo woli skuliła się wewnętrznie.

– No, moja droga, oto panna Nikt, którą mój brat zamierza wprowadzić na nasz tron – odezwał się do swojej towarzyszki.

– To chyba niemożliwe. – Kobieta zmierzyła Callie pełnym dezaprobaty spojrzeniem. – Kim ona właściwie jest? I skąd wzięła tę suknię?

Callie zacisnęła zęby, nie zamierzając zniżać się do odpowiedzi. Przyjaciele Maxa mogli drwić z niej do woli, nie miało to dla niej najmniejszego znaczenia.

– Bóg jeden wie – odparł Max. – Pewnie kupiła ją w tym samym sklepie z używanymi rzeczami co tę farbę, która dała jej włosom taki śmieszny kolor...

Callie instynktownie podniosła rękę i natychmiast tego pożałowała.

– Dobrze, że przynajmniej ja nie mam skłonności do wyśmiewania innych – odezwała się spokojnie.

– Och, ona potrafi mówić! – wykrzyknął Max, odwracając się do swoich przyjaciół. – Kto by pomyślał! Pewnie to jedna z paru umiejętności, które opanowała w pubie, gdzie szorowała podłogi!

Cała grupa ryknęła śmiechem.

– Luca trzyma ją przy sobie tylko z powodu jej ciąży. – Mężczyzna kpiąco uniósł jedną brew. – Musi mieć spadkobiercę, a w takiej sytuacji lepszy rydz niż nic. Kiedy się dowiedział, że ty nosisz dziecko, niewątpliwie wpadł w przerażenie. – Uśmiechnął się do stojącej obok niego kobiety w czerni. – Wybrał tę dziewczynę wyłącznie z tego powodu, tak jest. Callisto Smith, ani przez sekundę nie wyobrażaj sobie, że złowiłaś księcia i będziesz żyć jak w bajce. To nie bajka, to twarda rzeczywistość, a ty dokonałaś transakcji wątpliwej jakości. Luca cię nie chce, on nikogo nie potrzebuje, zależy mu jedynie na następcy tronu, bo tylko tak zdoła utrzymać władzę. Zgodnie z zapisem w naszej konstytucji, w ciągu dwóch lat od koronacji musi dać państwu dziedzica tronu, bo inaczej korona przejdzie w moje ręce.

Z wyraźną satysfakcją odwrócił się do swego orszaku.

– Znudził mnie już ten bal – oświadczył. – Przy takiej jakości gości trudno mówić o dobrej zabawie. Kasyno wzywa, moi drodzy!

– Znikła? Jak to możliwe? – Luca ze zdziwieniem patrzył na Michela, który wydawał się bardziej zakłopotany niż zwykle. – Spokojnie, mój drogi, spokojnie. Nie zamierzałem na ciebie krzyczeć, przepraszam...

– Widziałem, jak rozmawiała z Maxem.

– Co takiego?!

– Miałeś nie krzyczeć...

– Masz rację, przepraszam. – Luca położył dłoń na ramieniu starego służącego. – Ale kto zaprosił tu Maxa?

– Czy Max potrzebuje zaproszenia, by wejść do swojego rodzinnego domu?

Luca zacisnął usta. Powinien był wiedzieć, że Max nie dotrzyma danego słowa i zjawi się w Fabrizio, gwałcąc warunki zawartej ugody.

– Więc gdzie ona jest, do diabła? – nerwowo przeczesał włosy palcami.

– Jakieś dziesięć minut temu wybiegła z sali – poinformował go Michel. – Było to zaraz po rozmowie z Maxem...

– Dziesięć minut? Zostawiłem ją samą na tak długo?

– Ambasador Francji bywa gadatliwy – mruknął starszy mężczyzna. – I pewnie trudno było ci zakończyć jego wynurzenia...

Luca myślał teraz wyłącznie o Callie. Powinien był już dawno powiedzieć jej, ile dla niego znaczy, ale nie zrobił

tego i był winny całej tej sytuacji.

Przebiegł wzrokiem po sali balowej. Gdzie ona mogła być? Mogła wrócić do swojego pokoju albo na wyspę. Serce zabiło mu niespokojnie na myśl, że mogłaby wsiąść do łodzi. Przeprawa na wyspę po ciemku była łatwa dla niego, bo znał położenie podwodnych skał i ogromnych kęp wodorostów, lecz Callie mogła się znaleźć w poważnych kłopotach.

Nie wahając się ani chwili, ruszył w kierunku drzwi, rozgarniając tłum. Kiedy dotarł na brzeg, łodzi nie było. Decyzja nie była trudna – Luca rozebrał się i skoczył do wody.

Odetchnął z ulgą, gdy ją zobaczył, nerwowo spacerującą w tę i z powrotem pod altaną. Podbiegł do niej, cały ociekający wodą, i chwycił ją za ramiona.

– Co się stało? – zawołał. – Dlaczego uciekłaś z balu?

– To przez ciebie – odparła cicho.

Jej głos był słaby, lecz w oczach płonął ogień, jaśniejszy niż kiedykolwiek. Luca nie musiał więcej pytać. Doskonale wiedział, że Max jest prawdziwym mistrzem w zadawaniu ran słowami.

– Dziękuję, że mi się zwierzyłeś, jak bardzo potrzebujesz spadkobiercy – rzuciła sarkastycznie.

– To znaczy?

– Przypadkiem dowiedziałam się, że konstytucja twojego państwa wymaga, abyś w ciągu dwóch lat od objęcia tronu postarał się o dziedzica, jeżeli chcesz nadal sprawować

władzę. – Na policzkach Callie zalśniły łzy rozczarowania i gniewu.

– Co dokładnie powiedział ci Max?

– Samą prawdę, bez wątpienia.

W policzku Luki zadrgał mięsień. Nie mógł zaprzeczyć słowom brata, które teraz sączyły się z ust Callie jak trucizna.

– Powiedział, że uprawiałeś ze mną seks tylko po to, by spłodzić dziecko – dodała.

– Nie uprawiałem z tobą seksu. – Luca pokręcił głową. – Kochałem się z tobą.

– Może – zawahała się. – Ale skąd mam wiedzieć, że rzeczywiście tak było, skoro miałeś tak oczywisty motyw?

– Dlaczego nie potrafisz uwierzyć w samą siebie? Dlaczego nie chcesz zrozumieć, jak bardzo cię potrzebuję?

– Bo nawiązałeś romans ze mną w bardzo dogodnej chwili! – wykrzyknęła. – Max mówi, że twoim podstawowym celem jest stworzenie dynastii!

– Moim podstawowym celem jest zapewnienie ci spokoju i bezpieczeństwa.

– Nie odnoszę takiego wrażenia – powiedziała zdecydowanym tonem. – Ogłosiłeś nasze zaręczyny, nie pytając mnie o zdanie, nie dając mi szansy zastanowić się, w co się pakuję. Mój ojciec zawsze mi mówił, co mam robić, a czego nie, i po jego śmierci uroczyście sobie obiecałam, że nigdy więcej nie wpadnę w podobną pułapkę.

– To nie jest żadna pułapka – wycedził Luca. – Pozwalasz ponieść się emocjom, daj spokój.

– Myślę najzupełniej logicznie – odparła. – Wielka szkoda, że od początku naszej znajomości nie myślałam tak trzeźwo.

– Przemawiają przez ciebie hormony...

– Nawet nie próbuj – przerwała mu gwałtownie. – Jaki jest twój plan, co? Pobierzemy się, urodzę dziecko, a następnie twoi prawnicy wręczą mi papiery rozwodowe, tak? O ile mi wiadomo, nie masz zbyt wiele czasu. Dzisiaj nadarzyła się znakomita okazja, by ogłosić zaręczyny. Przypuszczam, że jeszcze przed końcem miesiąca bylibyśmy już po ślubie, żeby można było sfinalizować całą sprawę, zanim moja ciąża stanie się widoczna.

Nie był w stanie się z nią spierać. Spora część tego, co przed chwilą powiedziała, była prawdą, lecz jego uczucia na wieść o dziecku także były rzeczywiste i mocne. Miał mieć dziecko i rodzinę – wszystko, o czym zawsze marzył, nagle znalazło się w jego zasięgu.

Czuł wielką radość, i to nie tylko dlatego, że Callie miała go obdarzyć dziedzicem tronu. Callie była w jego oczach idealną kobietą, która niewątpliwie okazałaby się idealną matką. Jako jego żona, miała bez trudu zostać uwielbianą przez poddanych księżną.

– Co takiego strasznego jest w tym, że możesz zostać moją żoną? – spytał.

– Jeżeli sam nie wiesz, nie zdołam ci tego wyjaśnić – oświadczyła ze smutkiem. – Najlepiej będzie, jeśli zapomnisz o mnie i oświadczysz się jednej z wielu

księżniczek, które tylko na to czekają. Kandydatek na pewno nie zabraknie.

– Jesteś nieznośna! – wybuchnął. – Nie chcę żadnej innej, chcę ciebie!

– Nie możesz mieć wszystkiego.

– Odrzucasz moje oświadczyny? – W głosie Luki zabrzmiało niedowierzanie.

– Tak.

– Zostałabyś księżną!

– Księżną czego? Proponujesz mi tymczasowe rozwiązanie problemu, puste życie w obcym kraju, u boku mężczyzny, któremu jestem potrzebna tylko ze względu na jego dziecko.

– To słowa Maxa, bez dwóch zdań! Nie wierz mu!

– Nie chcę takiej przyszłości dla naszego dziecka – powiedziała powoli. – Nie chcę też być księżną w małżeństwie bez miłości. Książęca tiara nie zapewni mi spokoju ducha. Wolę wrócić do domu i zamieszkać z dzieckiem w jednym pokoju.

– Wybór nie należy wyłącznie do ciebie.

– Grozisz mi? – spytała cicho.

– Przypominam ci tylko, że nosisz pod sercem spadkobiercę tronu księstwa Fabrizio i żadne z nas nie może zmienić tego faktu.

– Jest jednak coś, co mogę zrobić.

– Co takiego? – zapytał podejrzliwie.

– Mogę wrócić do domu i spędzić Boże Narodzenie z przyjaciółmi, którym ufam, no, chyba że zamierzasz

zatrzymać mnie tu siłą. Zawiodłeś już moje zaufanie, a dziś się dowiedziałam, że potrzebne ci było tylko moje ciało.

– Co ty mówisz? – Luca odgarnął z czoła wciąż jeszcze wilgotne włosy. – Chyba jednak trochę mnie znasz, w każdym razie na tyle, żeby nie posądzać mnie o takie potworności! To prawda, że z początku kierowała nami namiętność i że twoja ciąża zdarzyła się w dogodnym dla mnie momencie, nie przeczę, ale ty znaczysz dla mnie dużo więcej. Wciąż jeszcze nie do końca rozumiem, że czuję...

Przerwał, ponieważ nie był w stanie ubrać w słowa uczuć, które nim targały.

– Szanuję cię i zawsze będę szanował – podjął po chwili. – I mogę cię tylko prosić, żebyś się dokładnie zastanowiła, jakie znaczenie ma pozycja mojej żony.

– Zastanowiłam się – zapewniła go cicho Callie. – I nie jest to coś, czego bym chciała.

– Więc czego chcesz? – rzucił ostro, zdecydowany zrobić wszystko, byle tylko załagodzić sytuację.

– Chcę wzajemnej miłości i szacunku – powiedziała bez wahania. – Chcę przyjaźni, dzięki której oboje będziemy się mogli uśmiechać, absolutnego zaufania i poczucia, że możemy na sobie polegać. Chcę męża, który będzie moim kochankiem, przyjacielem i ojcem mojego dziecka, i chcę niezależności, o którą walczyłam zbyt długo, by teraz ją stracić.

– Jako moja żona będziesz miała to wszystko.

– I jako księżna Fabrizio?

Luca nie odpowiedział, ponieważ doskonale wiedział o ograniczeniach, jakim musi się podporządkować władca oraz jego najbliższa rodzina.

– Nie zamierzam zamieniać jednej klatki na drugą – podjęła. – Moje dziecko też nie odniosłoby żadnych korzyści z takiej sytuacji. Zależy mi, żebyśmy byli wolni. Zdaję sobie sprawę, że to może tylko marzenia, i że pewnie mam za duże wymagania, ale nic na to nie poradzę.

– Posłuchaj...

– Nie, nie próbuj mnie zatrzymać. – Callie odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku brzegu jeziora. – Nie jesteśmy sobie przeznaczeni. Max ma rację, nie mogę poślubić księcia. To koniec.

Poszedł za nią, niezdolny przyznać się do porażki.

– Kocham cię – powiedział.

Przystanęła obok łodzi. Nie miał pojęcia, czy zamierzała wsiąść do niej, czy wskoczyć do wody i popłynąć.

– Kochasz mnie? – powtórzyła sztywno. – I jakoś nie przyszło ci do głowy, żeby wyznać mi to wcześniej? W tej chwili zabrzmiało to tak, jakbyś za wszelką cenę starał się mnie zatrzymać, i tyle.

– To prawda, ale powody są zupełnie inne. Znaczysz dla mnie dużo więcej, niż sobie wyobrażasz, i dużo więcej niż Max jest w stanie pojąć.

– Nie uda ci się skłonić mnie do zmiany zdania – powiedziała spokojnie. – Nie mogę czekać, aż w pełni uświadomisz sobie, co właściwie do mnie czujesz. Chciałabym mieć przy sobie chłopca, który mieszkał

w Koloseum i snuł ambitne marzenia, i mężczyznę, który je zrealizował.

– Jak mogę ci dowieść, że naprawdę cię kocham?

Długą chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

– Pozwalając mi odejść – rzekła w końcu z typową dla siebie szczerością.

Callie wróciła do Anglii, czując, że nieobecność Luki jest jak wielka rana w jej sercu, rana, która nie może i nie chce się zagoić. Nawet słynne wielkie przygotowania do Bożego Narodzenia w wykonaniu rodziny Brownów nie poprawiły jej nastroju. Spotkanie z Anitą, która szybko zaprzyjaźniła się z Brownami, pomogło, ale tylko trochę i na krótko.

Bezpośrednio po powrocie Callie namówiła Anitę, która mieszkała sama w wynajętym pokoju, aby poszukała pracy gdzieś bliżej, a Brownowie zaproponowali jej pokój w swoim domu. Pani Brown zawsze chętnie widziała pomoc przy młodszych dzieciach, natomiast Anita cieszyła się, że już nigdy nie będzie się czuła osamotniona.

Pewnego dnia Rosie, wykorzystując chwilową nieobecność rodziny, pochłoniętej przygotowaniami do świąt, usiadła obok Callie i objęła ją serdecznie.

– Wiem, że nie chcesz nic mówić przy moich rodzicach, ale nie możesz w nieskończoność tłumić uczuć – odezwała się cicho. – Jeżeli książę Luca przyjedzie do Anglii, żeby się z tobą zobaczyć...

– Słyszałaś, że się tu wybiera? – przerwała jej Callie.

Serce podskoczyło jej z radości na myśl, że znowu zobaczy Lucę, chociaż rozsądek podpowiadał, że skoro nie

może zostać jego żoną, najlepiej będzie w ogóle się z nim nie spotykać.

– Nie, to nie to – przyznała Rosie. – Chciałam tylko powiedzieć, że gdyby się tu pojawił, powinnaś z nim porozmawiać.

– Nie chcę nikogo widzieć. – Callie odwróciła głowę.

Zaczęła się zastanawiać, czy Luca może już jest w Anglii. Kątem oka zerknęła na Rosie, która wyraźnie unikała jej wzroku, i doszła do wniosku, że nie ma przecież dymu bez ognia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Callie zamarła. Był dzień Bożego Narodzenia i właśnie siadali do wspaniale wyglądającej i pachnącej uczty, gdy rozległo się zdecydowane, wręcz rozkazujące pukanie do drzwi.

– Otworzę. – Pan Brown szybko wstał od stołu.

– Ciekawe, kto to – powiedziała jego żona. – Chociaż w gruncie rzeczy nie ma to znaczenia, bo przecież dzisiaj nie wolno odprawić z kwitkiem nawet obcego.

To żaden obcy, pomyślała Callie, drżąc z podniecenia na dźwięk głosu Luki. Nawet struktura powietrza uległa zmianie, nagle naładowana elektrycznością, gdy w progu stanął jego wysokość książę Luca Fabrizio, emanując siłą osobowości i elegancją.

Jego spojrzenie skrzyżowało się na moment ze wzrokiem Callie i ten krótki moment miał w sobie więcej pożądania, namiętności i determinacji, niż wydawało się to możliwe. Kiedy Luca odwrócił się, by przywitać się z pozostałymi, odetchnęła z najprawdziwszą ulgą.

– Co za smakowite aromaty! – zawołał. – Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jaki jestem głodny, dopóki nie poczułem tych zapachów! – uśmiechnął się do pani Brown. – Czy macie miejsce przy stole dla jeszcze jednego gościa?

– Naturalnie. – Gospodyni zerwała się z krzesła i pośpieszyła do kuchni po dodatkowe nakrycie.

W granatowym swetrze, opinającym wspaniale umięśnioną klatkę piersiową, i dżinsach podkreślających kształt ud, w tym przytulnym i bardzo domowym wnętrzu Luca sprawiał wrażenie olbrzyma z bajki. Callie mimo woli przypomniała sobie, jak te muskularne uda obejmowały ją mocno, gdy się kochali, i jej uczucia całkowicie wyrwały się spod kontroli.

Wcześniej nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskniła. Płatki śniegu lśniły na jego czarnych włosach, oczy pełne były serdecznego ciepła.

– Czy nie poznałem cię przypadkiem we Włoszech? – zwrócił się do Anity.

– Tak, wasza książęca mość. – Anita zaczerwieniła się po uszy.

– Mów mi po imieniu, na pewno wiesz, że tak wolę – rzekł z uśmiechem. – Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem państwu w świętowaniu...

– W żadnym razie – pośpieszył z zapewnieniem pan Brown.

– Bardzo mnie to cieszy – oświadczył Luca. – Ponieważ przyjechałem tu po moją narzeczoną.

Brownowie wpatrywali się w niego jak zaczarowani. Callie poruszyła się pierwsza. Odsunęła krzesło, odłożyła serwetkę i gdyby nie pan domu, który oparł dłoń na jej ramieniu, wyszłaby z jadalni i zabrała Lucę ze sobą.

– Spokojnie, dziewczyno – dyskretnie mruknął pan Brown.

Wszyscy zamknęli usta i zaczęli udawać zajętych jedzeniem. Wszyscy, poza jednym członkiem rodziny.

– Możesz usiąść na moim miejscu, jeżeli pozwolisz mi przejechać się tym sportowym wozem – zaproponował młody Tom Brown.

– Bardzo korzystna oferta. – Luca skinął głową.

– Mam na imię Tom. – Przedsiębiorczy młodzieniec przybił piątkę z księciem.

Pani Brown przyniosła właśnie nakrycie i sztućce i na chwilę wszyscy zajęli się przesuwaniem krzeseł, półmisków i salaterek.

– Zazdroszczę wam – powiedział Luca do gospodarzy, kiedy prawie kończyli już soczystego indyka z tradycyjnymi dodatkami.

– A jak to jest być księciem? – zagadnął młody Tom.

– Pracowicie – zwięźle odparł Luca.

– Trzeba się uśmiechać do ludzi, których nie znosisz? – włączył się do rozmowy brat Toma.

– To się nazywa dyplomacja – wtrącił pan Brown. – Coś, czego spora dawka przydałaby się wam wszystkim...

– Niezależnie od tego, jak to się nazywa, naprawdę cieszę się, że mogę tu dziś z wami być. – Luca uśmiechnął się do Callie.

– Nie miałeś gdzie spędzić Bożego Narodzenia? – dopytywał się Tom.

Kąci ust Luki lekko zadrgały.

– Miałem na myśli kilka miejsc, ale żadne nie może się równać z waszym domem.

– Trochę puddingu? – spytała pani Brown.

– Bardzo chętnie, ale najpierw... – Luca zerknął na Callie i ruchem głowy wskazał drzwi.

– Oczywiście – odparła gospodyni. – Postawię wasze porcje w ciepłym miejscu.

Callie nie była pewna, jak się właściwie czuje. Wiedziała jedno – musi porozmawiać z Lucą, i im prędzej to zrobi, tym lepiej.

– Więc teraz już wiesz – powiedziała, sadowiąc się na przednim siedzeniu czerwonego samochodu Luki, otulona zimową kurtką i szalikiem.

– Co masz na myśli? – Luca włączył silnik.

– Wiesz, skąd pochodzę.

– Jesteś szczęściarą, to cudowne miejsce. Nigdy jeszcze nie spędziłem Bożego Narodzenia w tak wspaniałej atmosferze.

– Na razie to tylko obiad – powiedziała. – Zaraz zaczną się gry.

– Gry?

– Takie niezwykle przyjemne towarzyskie rozrywki, którym ludzie się oddawali przed pojawieniem się telewizji.

Rzucił jej krótkie spojrzenie.

– Brzmi to interesująco.

– Obiecałeś, że dasz mi trochę czasu – przypomniała mu, kiedy włączyli się do ruchu.

– Ile czasu potrzebujesz?

– Więcej.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

– Powiedziałeś...

– Nie powiedziałem, że nie przyjadę po ciebie – przerwał jej.

Callie pokręciła głową.

– Moje miejsce jest tutaj. To jest mój dom.

– W cytrynowych gajach też czułaś się jak w domu. I w pięciogwiazdkowym hotelu, którego personel do dziś wspomina cię z ogromną sympatią. Twoje miejsce jest wszędzie, gdzie tylko zechcesz. Masz pozytywne podejście do życia i swoim optymizmem zarażasz innych, dlatego ludzie tak cię lubią. Dlatego ja kocham cię całym sercem i pragnę, żebyś została moją żoną.

– A także księżną i matką następcy tronu – powiedziała cicho.

– Czyli wolisz uwierzyć Maxowi, nie mnie.

– Sama podejmuję decyzje. Ta sytuacja nie ma nic wspólnego z Maxem.

– Któremu bardzo zdecydowanie przypomniano, że zgodził się trzymać z dala od księstwa Fabrizio do końca życia, na wypadek, gdybyś chciała wiedzieć.

– Zatrzymaj się – rzuciła.

– Słucham?

– Zatrzymaj się – powtórzyła. – Jest tu park, możemy pójść na spacer.

Luca rozejrzał się dookoła.

– Planowałem zabrać cię w jakieś bardziej romantyczne miejsce.

– To kwestia względna – powiedziała Callie. – Okoliczni mieszkańcy cenią ten spłachetek zieleni nie mniej niż ty

swoje ogrody.

Luca posłusznie zaparkował i pomógł Callie wysiąść. Milczenie przerwał, dopiero gdy znaleźli się wśród drzew.

– Nie wierzę, że nie zdajesz sobie sprawy, że naprawdę jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Ale ty jesteś księciem – zaprotestowała.

– Jestem mężczyzną – odwrócił ją do siebie i przyciągnął tak blisko, jak było to możliwe. – I ten mężczyzna wie, że powinniśmy być razem, lecz ty nie udzieliłaś mi żadnej odpowiedzi.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Dlaczego chcesz się ożenić właśnie ze mną, chociaż możesz wybierać wśród księżniczek i dziedziczek wielkich fortun z całego świata?

– Sam wciąż zadaję sobie to pytanie – przyznał sucho.

– To nie jest zabawne!

– Dobrze o tym wiem. Cóż, mogę tylko powiedzieć, że miłość nie potrzebuje żadnych przyczyn czy powodów. Albo kogoś kochasz, albo nie, to wszystko.

Przystanęli przed małą muszlą koncertową, gdzie tego ranka Callie razem z Brownami śpiewała kolędy.

– Wiem, dlaczego tak trudno jest ci komuś zaufać – ciągnął Luca. – Miałaś naprawdę ciężkie życie, pani Brown sporo mi opowiedziała przez telefon.

– Nie powinna była tego robić.

– Wręcz przeciwnie. Troszczy się o ciebie i uznała, że powinienem wiedzieć.

Ostrożnie odgarnął włosy, które opadły jej na twarz.

– Nie jestem pewna, czy poradziłabym sobie z tym wszystkim – wyznała Callie po długiej chwili milczenia. – Nie wiem, czy byłabym dobrą księżną, bo ta rola ma tyle ograniczeń...

– Wystarczy, że nauczysz się wkładać tiarę – rzekł z uśmiechem. – Reszta przyjdzie sama.

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, które bynajmniej go nie zniechęciło.

– Mam rezydencje na całym świecie – powiedział. – W każdej z nich będziemy mogli być tak bardzo sami, jak zechcesz. Zawsze możemy też uciec gdzieś jachtem.

– I o to właśnie chodzi – westchnęła. – Wszystkie te luksusy dla ciebie są rzeczą najzupełniej normalną, lecz dla mnie zakrawają na szaleństwo.

– Więc co? – ponaglił.

– Więc nie, dziękuję.

– Zastanów się jeszcze.

Patrzyli na siebie bez słowa.

– Mówisz, że mnie kochasz – odezwała się w końcu Callie niepewnym głosem.

– Tak jest.

– I chcesz się ze mną ożenić...

– Tak.

– Nie tylko dlatego, że jestem w ciąży i w stosunkowo niedługim czasie dostarczę ci jakże potrzebnego następcę tronu?

Z piersi Luki wyrwało się ciężkie westchnienie. Musiał powiedzieć jej prawdę, nie chciał kłamać.

– Kiedy dowiedziałem się o dziecku, pomyślałem, że świetnie wpasowuje się to w mój plan – przyznał. – Jednak później, prawie natychmiast, wszystko się zmieniło. I wiesz, co teraz jest moim marzeniem? Rodzina taka jak Brownów.

– Czternaścioro dzieci?!

Zerknął na nią spod oka.

– Przecież to nie taka znowu tragedia...

– Może dla ciebie! – Z trudem powtrzymała wybuch śmiechu. – Ale zaraz, zaraz, bądźmy poważni. Callie z doków ma zostać księżną Fabrizio?

– To ta sama osoba co Callie z cytrynowych gajów, prawda? Tak, właśnie ona ma zostać moją ukochaną żoną. Nie zapominaj, że wciąż czekam na twoją odpowiedź.

– Potrzebuję trochę więcej czasu...

– Musisz tylko trzeźwo spojrzeć na siebie i uświadomić sobie, że posiadasz wszystkie cechy, jakich potrzeba księżnej Fabrizio. Dlatego dam ci czas do powrotu do domu państwa Brown, a potem zażądam odpowiedzi.

– A jeśli będzie to odpowiedź negatywna?

– W takim razie w przyszłości będziemy się komunikować za pośrednictwem prawników.

Callie zbladła.

– Brzmi to jak groźba.

– Jest to jedyne praktyczne rozwiązanie, jakie przychodzi mi do głowy, po prostu. Jeśli chcesz, możesz mi udzielić odpowiedzi już teraz, co ty na to?

– Nie, nie teraz – odparła zdecydowanie.

Gdy zatrzymali się pod domem Brownów, w samochodzie panowało wyraźnie wyczuwalne napięcie. Kiedy szli do wejścia, Luca trzymał Callie za rękę.

– Dobrze, że już jesteście. – Pan Brown otworzył drzwi i szerokim gestem zaprosił ich do środka.

– Czekają na was dwie duże porcje śliwkowego puddingu – obwieściła z uśmiechem jego żona.

Luca podszedł do niej i ujął obie jej pulchne dłonie.

– Bardzo mi zależy, żebyście oboje poświęcili mi teraz parę chwil – powiedział.

W jadalni zapanowała cisza. Wszystkie głowy zwróciły się najpierw w stronę księcia, a zaraz potem w stronę Callie, która lekko wzruszyła ramionami i rozłożyła ręce.

– Oczywiście. – Pan Brown wymienił porozumiewawcze spojrzenie z żoną. – Chodźmy do kuchni, tam nikt nie będzie nam przeszkadzał. Czy Callie ma do nas dołączyć?

– Nie. Chcę was o coś poprosić. Dotyczy to Callie, ale ona wie wszystko na ten temat.

– Naprawdę? – Kpiąco uniosła brwi.

Luca bezradnie machnął ręką.

– Powiem to tu i teraz. Proszę was o rękę Callie i uroczyście obiecuję, że zrobię wszystko, aby zapewnić jej szczęście.

– A więc ślub w Boże Narodzenie! – zawołała pani Brown.

– Trochę już późno, raczej w Nowy Rok – sprostował jej mąż.

– I tu się mylisz, kochanie. – Pani Brown uśmiechnęła się triumfalnie. – Ponieważ w księstwie Fabrizio Boże

Narodzenie obchodzone jest w styczniu, prawda, Luca?

– Ma pani całkowitą rację.

Kiedy Luca chwycił Callie w ramiona, nie zdołała powstrzymać śmiechu.

– Och, nie dam rady stawić czoła wam wszystkim – powiedziała.

– Nie daj się nabrać, Luca – odezwała się nagle Rosie. – Callie może udawać, że nie jest do końca pewna, czy powinna zostać twoją żoną, ale to tylko taka gra. Jesteś miłością jej życia, bez dwóch zdań.

EPILOG

Północą część Anglii nawiedziła rzadko tu spotykana fala mrozów. Śnieg utworzył miejscami spore zaspy, spowolniając ruch i wygłuszając stukot podków koni zaprzężonych do ślubnej karety, która właśnie zatrzymała się przed domem państwa Brown.

Jakby dla zrównoważenia niskiej temperatury, wszystkie domy były jasno oświetlone z okazji świąt i nadchodzącego Nowego Roku.

Callie nie miała cienia wątpliwości, że ślub jej i Luki nie będzie miał równych sobie. Zamierzała zostać żoną księcia tam, gdzie przyszła na świat i dorastała, otoczona najbliższymi przyjaciółmi, ubrana w suknię ślubną uszytą przez panią Brown i zaaprobowaną przez Rosie.

Koronkowa suknia w odcieniu kości słoniowej znakomicie podkreślała jej figurę, która na jakiś czas miała się poważnie zmienić. Uroczystość miała się odbyć w miejscowym kościele, a po niej goście ślubni zostali zaproszeni na skromne przyjęcie u Brownów. Za dwa tygodnie państwa młodych czekało jeszcze powtórne złożenie przysięgi małżeńskiej w katedrze w Fabrizio.

Dzień był cudowny – śnieg rześko chrzęścił pod butami, na gałęziach drzew siedziały rozświergotane gile. Serce Callie przepełniał optymizm. Uprząż koni przystrojona była dzwoneczkami, których jasny dźwięk obwieszczał przejazd

panny młodej. Ludzie przystawali na moment, aby wesoło pomachać miejscowej dziewczynie, która wkrótce miała zostać księżną.

Twarz Luki, który ujął jej dłoń przed ołtarzem, pełna była dumy. Callie pomyślała, że nigdy w życiu nie widziała przystojniejszego mężczyzny. Czegóż więcej mogła jeszcze pragnąć?

Gdy nabożeństwo dobiegło końca, Luca odwrócił się do swojej świeżo poślubionej żony.

– Nareszcie mogę pocałować miłość mojego życia – szepnął. – Jedyną księżnę, jakiej pragnę.

– I jedyną, jaką kiedykolwiek będziesz miał u swego boku – odparła żartobliwie, zanim połączył ich pocałunek.

Kiedy, mocno trzymając się za ręce, wyszli ze starego kościoła, przywitała ich cudowna, spowita w biel sceneria. Luca otulił żonę zimową białą peleryną.

– Jest ci ciepło? – zagadnął.

Rzuciła mu jedno ze swoich spojrzeń.

– Żartujesz sobie?

Przyciągnął ją do siebie, dając jedyną odpowiedź, jaka była jej potrzebna.

Michel, stary asystent Luki, służył księciu i nowej księżnej radą w sprawie przebiegu ceremonii ślubnej w Fabrizio, lecz szczególną atmosferę całemu zdarzeniu jak zwykle nadali Brownowie.

Callie wiedziała tylko, że szczęśliwa jest w obecności jednego, jedynego mężczyzny, który zjawił się w jej

pałacowym apartamencie w chwili, gdy po prysznicu otulała się mięciutkim szlafrokiem.

– Nie powinieneś tu przychodzić – wyszeptała, zerkając przez ramię, czy drzwi są zamknięte.

– Dlaczego? – Luca objął ją w talii i przytulił. – Nie włożyłaś jeszcze ślubnej sukni.

– Właśnie. – Callie zadrżała z pożądania, gdy jego wargi musnęły wrażliwą skórę za jej uchem.

Ubrany w biały T-shirt i dżinsy wyglądał wyjątkowo atrakcyjnie.

– Musisz przestać – wykrztusiła z trudem.

– Bo inaczej nie będziesz odpowiadać za swoje czyny?

– Coś w tym rodzaju – jęknęła, gdy dłonie Luki zatrzymały się na jej piersiach.

– Mam nadzieję, że pamiętasz, że do tej pory nie masz zaręczynowego pierścionka, prawda?

Serce Callie biło mocno i szybko.

– Masz dla mnie pierścionek? – spytała. – Oby tylko nie był zbyt ostentacyjny...

Luca lekko zmarszczył brwi.

– Obawiam się, że tego nie mogę obiecać.

Callie na moment zabrakło tchu. Mimo wszystko zaskoczył ją widok w oczywisty sposób bezcennego pierścionka z brylantem, który Luca wyjął z tylnej kieszeni dżinsów. Duży, błękitno-biały drogi kamień lśnił w świetle, jakby ktoś zamknął w nim niezliczone nadzieje i marzenia. Był to najpiękniejszy klejnot, jaki kiedykolwiek widziała.

– Nie jest mi potrzebny – powiedziała cicho.

– Wiem, ale chcę, żebyś go miała – uśmiechnął się lekko. – Kiedyś nasze dzieci będą chciały zobaczyć drogocenne prezenty, jakie dostałaś od ich ojca, mężczyzny, który kocha cię ponad wszystko.

Położył rękę na jej niezupełnie już płaskim brzuchu, jakby składał uroczystą obietnicę Callie i dziecku.

– Będziesz musiała nosić ten pierścionek na prawej ręce, razem z obrączką, którą włożyłem na twój palec podczas naszego ślubu w Anglii – dodał, podnosząc jej dłoń do swoich ust. – Zgodnie z obowiązującą w Fabrizio tradycją, ślubną obrączkę nosi się na lewej dłoni, ponieważ, jak uważali starożytni Rzymianie, to w niej znajduje się żyła docierająca bezpośrednio do serca. Nadal nazywamy ją *vena amoris*, żyłą życia, lecz na lewej ręce będziesz nosiła coś innego.

– Złotą obrączkę, wykutą w Fabrizio – powoli powiedziała Callie. – Ale ten pierścionek podbił moje serce...

Luca pochylił głowę i pocałował ją dokładnie w tej samej chwili, gdy z sąsiedniego pokoju dobiegł ich głos pani Brown.

– Czas się ubierać, skarbie! Kareta już czeka!

– Punktualność jest cechą królów – żartobliwym tonem rzucił Luca.

– To straszne, że ja wiecznie się spóźniam... – jęknęła Callie.

– Jednak na twoje szczęście ja jestem gotowy czekać na ciebie bez końca – powiedział jej mąż.

Drugi książęcy ślub był idealnie zaplanowaną i dopracowaną w najdrobniejszych szczegółach uroczystością, może odrobinę bardziej pompatyczną niż pierwsza.

Na ulicach tłoczyli się spragnieni widoku nowej księżnej ludzie, na placach stały stragany z jedzeniem i zespoły muzyczne, a świąteczne dekoracje połyskiwały wesoło, wszystkie biało-srebrzyste i świetliste.

Boże Narodzenie w Fabrizio pozbawione było śniegu, rzecz jasna, lecz łagodne słońce na błękitnym niebie ogrzewało weselnych gości, entuzjastycznie witających księżnę w sukni z jedwabnego szyfonu i płynącym za nią pienistym welonie.

Wszyscy zgromadzeni w katedrze z zachwytem wpatrywali się w księcia i jego młodą żonę. Nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że jest to małżeństwo z miłości, które da wiele szczęścia nie tylko obojgu zakochanym.

– W ciągu najbliższych dwóch tygodni nie mam żadnych państwowych spraw do załatwienia – powiedział Luca do Callie, gdy wiozące ich kareta powoli sunęła głównym bulwarem, wśród wiwatujących tłumów. – Teraz mogę skoncentrować się tylko na jednej kwestii, najważniejszej dla mnie.

– Po weselnym przyjęciu, naturalnie – upomniała go, radośnie machając do swoich nowych poddanych.

– Wspomniałem ci już może, że pewnie trochę spóźnimy się na wesele?

– Naprawdę? – spytała z udanym zdumieniem.

– Kazałem woźnicy zatrzymać się przy prywatnym wejściu do pałacu, żebyśmy mieli szansę odrobinę się odświeżyć.

– Myślisz o wszystkim, słowo daję – zauważyła kpiąco.

– Robię, co w mojej mocy.

Jeżeli nawet pałacową służbę zaskoczył widok książęcej pary, biegnącej przez hol ramię w ramię, to dyskrecja nie pozwoliła nikomu wygłosić żadnego komentarza. Chwilę później szczęśliwi nowożeńcy zatrzasnęli za sobą drzwi sypialni i Luca zajął się rozpinaniem guziczków ślubnej kreacji żony. Callie ledwo zdążyła zdjąć tiarę, zanim mąż chwycił ją na ręce i zaniósł na ogromne łóżko. Pokój wypełniał cudowny zapach niezliczonych bukietów kwiatów.

– Wszystkie dla ciebie – zauważył Luca.

– Są takie piękne – westchnęła. – Wszyscy tak bardzo się starają...

– Dla ciebie – powtórzył. – Nie zapomnij tylko, że najbardziej staram się ja, twój mąż, teraz i na zawsze.

– Albo nawet dłużej – powiedziała Callie.

Tytuł oryginału: A Night of Royal Consequences
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Susan Stephens
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642950

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.